

Krystyna Łybacka:
To nie reforma, to chaos

Prof. Łagowski: Czy US Army
sprowadzi na nas groźbę wojny

Jolanta Kwaśniewska
— pozytywistka

Alma: Prezes milioner,
pracownicy głodują

UMIERAM ALBO SIĘ ROZBIERAM

**Olgierd
Łukaszewicz**





FUNDACJA ROZWOJU KARDIOCHIRURGII
im. prof. Zbigniewa Religi



Twojego
podatku
= 100 % serca

Pomóż w leczeniu dzieci
chorych na serce

KRS: 0000069136 | www.frk.pl

eprasa.pl c0f6bed822

CYTATY

JOE BIDEN,
WICEPREZYDENT USA

*Dorośnij, Donald.
Dorośnij. Czas być
dorosłym. Jesteś
prezydentem.
media amerykańskie*

WŁADYSŁAW FRASYNIUK,
POLITYK, PRZEDSIĘBIORCA

*W oświadczeniach
Petru i Kijowskiego nie
znalazłem niczego, co by
mnie przekonało.
Onet*

LUIZ INÁCIO LULA
DA SILVA, B. PREZYDENT
BRAZYLII

*Pokażcie mi dowody, to
pójdę stąd prosto
na komisariat.
„Forum”*

PROF. PIOTR GLIŃSKI,
WICEPREMIER

*Powstało zjawisko
„grantozy”, czyli biegania
za grantami zamiast
trzymania się celu
organizacji.
„Polska The Times”*

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Żałosne pośmiewisko

W trwającym od kilkunastu miesięcy procesie odbijania państwa przez PiS, po wielowiekowej niewoli, władza odniosła kolejny sukces. Szczegółowo opisują go odbite już wcześniej media publiczne i wydawane za pieniądze spółek skarbu państwa tygodniki rządowe. Odbicia sali sejmowej co prawda nie było, bo opozycja sama uznała, że stanie obok mównicy pora zakończyć, ale o wielkim sukcesie lidera PiS mówi się na okrągło. A rzekomą klęskę opozycji optakują nawet jej zwolennicy. Piszę o rzekomej klęsce, bo jak ocenić to, co się działo przez ostatnie trzy tygodnie? Jaki jest w końcu bilans strasznego puczu? Żałosne pośmiewisko. A najsmutniejsze, co zostało po starym roku, to sposób uchwalania ustawy budżetowej. I czy ktoś może to, co w tej sprawie zrobiła partia rządząca, uznać za działanie przemyślane, logiczne i spójne? Przecież partia mająca większość sejmową mogła i powinna tę najważniejszą uchwałę przeprowadzić w sposób zgodny z wszelkimi procedurami. Miała wystarczająco wiele czasu i wszystkie do tego instrumenty. Tymczasem zrobiono tak, że ta ustawa ze względu na kabaretowy tryb uchwalenia będzie kwestionowana i podważana. Ci, którzy do tego doprowadzili, są politycznymi dyletantami i szkodnikami. I żadne fanfary ani dytyramby sławiące geniusz partii i jej prezesa tego smutnego faktu nie są w stanie przykryć.

Dziadowskie postępowanie z budżetem państwa pokazuje, że dziś mamy władzę, której kwalifikacje opisałem wyżej. I opozycję, o której można powiedzieć tyle, że ta jej część, którą pamiętamy z ław rządowych Tuska, mogłaby dziś dla dobra Polski znaleźć sobie zajęcie poza polityką.

O tym, że politycy są nieustannie w służbie dla dobra Polski, chętnie mówili zwłaszcza ci, którzy teraz rządzą. I oni szczególnie lamentowali, że w związku z okupacją sali sejmowej nie mogą pracować. A przecież za tę pracę suweren im płaci. Byłaby to prawda, gdyby ich marszałek nie ogłosił dwutygodniowych, dodatkowych wakacji poselskich.

A tym Polakom, którzy nie akceptują działań władzy, nie pozostaje już nic innego jak uznanie, że zmiana obecnego stanu rzeczy zależeć będzie od ich samoorganizacji. Bo na opozycję parlamentarną mogą liczyć w sposób bardzo ograniczony. Szczerze mówiąc, najlepiej by było, gdyby jej politycy dali spokój autentycznym protestom społeczeństwa i swoimi wystąpieniami nie odbierali im wiarygodności.

FAULE

Jaśnie pan wyciąga rękę

Wiele o kondycji myślowej minionych właścicieli Polski, Białorusi i Ukrainy mówi to, co opowiada Jan Lubomirski-Lanckoroński. Tytułowany przez gazetę czołobitnie księciem. Jego dywagacje, że „reprivatyzacja zahamuje patologię” to nie żart, ale głębokie przekonanie, że Polacy powinni się szarpnąć i oddać potomkom starych właścicieli przynajmniej 50% tego, co poszło do chłopów w ramach reformy rolnej. I tego, co z ruin i zgłiszcz odbudowała Polska Ludowa. Bo przecież tysiące chłopów, którzy dostali ziemię z reformy rolnej, to komuniści, którzy ją zagrabili. Odważna teza. Proponujemy więc robić zebrania wiejskie i ogłaszać ją tym grabieżcom prosto w oczy. Może oddadzą nawet więcej niż połowę?

BĄKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 To nie reforma, to chaos**
– rozmowa z Krystyną Łybacką
- 11 Alma – od luksusu do upadku**
Prezes ma miliony,
zwolnieni pracownicy głodują
- 15 Jak rodził się gniew**
– rozmowa
z prof. Przemysławem Czaplińskim
- 50 Pozytywistka**
– rozmowa z Jolantą Kwaśniewską

ZAGRANICA

- 20 Donald i jego drużyna**
Gabinet miliarderów

SYLWETKI

- 24 Ślady Zygmunta Baumana**
Wielki nieobecny
- 26 Dokąd zmierza ten świat?**
– rozmowa
z prof. Zygmunt Baumanem

KULTURA

- 30 Idealista jak Albercik**
- 31 Albo umieram, albo się rozbieram**
– rozmowa z Olgierdem Łukaszewiczem
- 36 Roztańczeni i wyklęci**
Filmowe podsumowanie 2016
- 39 Culturalia**
- 66 Jaki piękny koniec świata!**

OPINIE

- 40 Czesław Siekierski**
Unia u progu 2017 roku

HISTORIA

- 44 Jan Sehn – łowca nazistów**
Doprowadził do skazania
komendanta Auschwitz

OBSERWACJE

- 54 Samba jest jak ptak**
Brazylia tańczy ją od stu lat

EKOLOGIA

- 58 Miasta duszone smogiem**
Śmierć w tlenkach i pyłach

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Żalosne pośmiewisko
- 23 Bronisław Łagowski**
Amerykanie przyszli!
- 29 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Warhol maluje Baumana
- 35 Tomasz Jastrun**
Odrabianie lekcji
- 43 Edward Mikołajczyk**
Debata w tytule,
a w środku miesięcznica



36
KULTURA

ROZTAŃCZENI I WYKLĘCI
Filmowe podsumowanie 2016



SAMBA JEST JAK PTAK
Brazylia tańczy ją od stu lat

54
OBSERWACJE



58
EKOLOGIA

MIASTA DUSZONE SMOGIEM
Śmierć w tlenkach i pyłach

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Krzysztof Wellman/Agencja eRBe



NIE TKWIJCIE W SZCZEGÓŁACH

Bardzo aktualny jest sąd J.S. Milla (1806-1873): „Całkowita swoboda przeczenia i oponowania naszej opinii jest jedynym warunkiem usprawiedliwiającym przyjmowanie jej prawdziwości w celu działania i tylko na tych warunkach istota obdarzona ludzkimi zdolnościami może być rozumowo pewna, że ma słuszość”.

W naukach przyrodniczych kryterium prawdy jest mierzalność i weryfikowalność. W naukach humanistycznych mówienie prawdy jest trudniejsze, bo zaprzeczyć i zaoponować jest łatwiej. Szczególnie łatwo jest zaprzeczyć i zaoponować w polityce. Dlatego apelujemy do polityków: bądźcie wyrozumiali, nie tkwicie w szczegółach.

Janusz Chmura, Aleksander Dziurzyński

ONI ODBUDOWALI POLSKĘ

Przeczytałem artykuł prof. Władysława Markiewicza (PRZEGLĄD nr 48/2016). Odnosi się on do książki: „Oni odbudowali i rozwijali Polskę. Wielcy Polacy w Polsce Ludowej” pod red. Andrzeja Karpińskiego i Pawła Kozłowskiego. Autor przedstawia w nim dylemat, przed którym stanęli po



wojnie ci, którzy urodzili się w II Rzeczypospolitej (albo wcześniej), wtedy zaczęli dorosłe, zawodowe i obywatelskie życie. Zdołali przeżyć kataklizm II wojny światowej, walczyli, siedzieli w obozach i później musieli wybrać między maksymalizacją swoich oczekiwań a nastawieniem na poszerzenie tego, co wówczas było realnie możliwe. Takich właśnie ludzi, wybitnych rodaków z pokolenia, które już odeszło, przedstawia wspomniana książka. Znam ją i widzę, że problemy w niej przedstawione ponownie nabierają wielkiej aktualności. Jest to

rzecz o inteligencji, o Polsce, o historii i współczesności. I dlatego warto ją przeczytać.

dr Stanisław Długosz

„RANCZO” TAKŻE DLA MŁODYCH

W artykule „10 lat z »Ranczem«” (PRZEGLĄD nr 52) przeczytałem opinię, że serial nie trafia raczej do młodszej widowni. Zupełnie nie zgadzam się z tym twierdzeniem.



Mam 15 lat i jest to mój ulubiony serial. Znam również dużo osób, także młodszych ode mnie, które przepadają za „Ranczem”. Uważam, że scenariusz, reżyseria i gra aktorów są w tym serialu

doskonałe. Wszystkie odcinki znam na pamięć i jest to jedyna rzecz, jaką oglądałem w telewizji. Jest to najlepszy serial wszech czasów, od którego się uzależniłem. Bardzo mi szkoda, że „Ranczo” nie będzie już kontynuowane, mam jednak nadzieję, że ta decyzja się zmieni.

Ela Kornaś, Kraków

ZA TYDZIEŃ

- ➔ **Teatr to nie fabryka.** Sukcesy i porażki polskiego teatru według Tomasza Miłkowskiego.
- ➔ **Po ciebie przyjdzie Mengele. Z tobą do pieca!** Reportaż o dziewczynce, która przeżyła eksperymenty w Auschwitzu.
- ➔ **W liceum nie liczą na nikogo, gdy Hutu przyjdą po uczennice Tutsi.** Zapiski z Rwandy.



Dla dzieci i seniorów grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w 25. Finale. Na zdjęciu Jerzy Owsiak podczas otwarcia Oddziału Kardiologii Dziecięcej im. WOŚP w szpitalu św. Wojciecha, Gdańsk Zaspa. Za 3,84 mln zł powstał najnowocześniejszy oddział kardiologii dla dzieci w północnej Polsce. Na wsparcie czekają kolejne placówki.

★ **ANITA WŁODARCZYK**, mistrzyni olimpijska i rekordzistka świata w rzucie młotem, została **NAJLEPSZYM POLSKIM SPORTOWCEM ROKU 2016**. **TRENEREM ROKU** został **KRZYSZTOF KALISZEWSKI**, trenujący Włodarczyk. A **NAJLEPSZYM SPORTOWCEM NIEPEŁNOSPRAWNYM** została tenisistka **NATALIA PARTYKA**.

★ JAN P. MATUSZYŃSKI (film), **ANNA SMOLAR** (teatr), **NATALIA FIEDORCZUK-CIESŁAK** (literatura), **DANIEL RYCHARSKI** (sztuki wizualne), **MARZENA DIAKUN** (muzyka poważna), **WACŁAW ZIMPEL** (muzyka popularna) i **MICHAŁ STANISZEWSKI** (kultura cyfrowa) otrzymali Paszporty, nagrody tygodnika „Polityka”. Specjalną nagrodę Kreatora Kultury otrzymał **JAN „PTASZYN” WRÓBLEWSKI**.

★ NA WARSZAWSKĄ WOŁĘ WRÓCIŁA TABLICA upamiętniająca 2. Kompanię Batalionu Armii Ludowej im. Czwartaków. W szeregach powstańców z AL odznaczonych orderami Virtuti Militari byli m.in. prof. Lech Kobyliński i gen. Edwin Rozłubirski. Z tablicami pamięci walczą środowiska ultraprawicowe powiązane z PiS.

★ KAMIL STOCH przed **PIOTREM ŻYŁĄ** na podium **TUR-**
NIEJU CZTERECH SKOCZNI, a **MACIEJ KOT** czwarty. Jesz-
cze nigdy w tym turnieju Polacy nie skakali tak dobrze.
Ogromna w tym zasługa trenera Stefana Horngachera.

★ **XIII LO W SZCZECINIE** jest najlepszym liceum ogólnokształcącym w Polsce, a **TECHNIKUM ELEKTRONICZNE Z BYDGOSZCZY** najlepszym technikum (według Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych 2017 Fundacji Edukacyjnej Perspektywy).

✖ DŁUG PUBLICZNY PRZEKROCZYŁ 1 BLN ZŁ, co oznacza w przeliczeniu na mieszkańca ponad 26 tys. zł. Według Forum Obywatelskiego Rozwoju jest to tylko jawna część długu.

✖ PREZYDENT ANDRZEJ DUDA podpisał ustawę rozwalającą obecny system oświaty. Nie uznał żadnego z wielu argumentów, jakie zgłaszały wszystkie środowiska związane z edukacją. I na dodatek zakpił z nich, powołując na swojego doradcę Andrzeja Waśkę.

✖ JACEK KURSKI, PREZES TVP, ZREZYGNOWAŁ Z TRANSMISJI 25. FINAŁU WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY. Poczta Polska po raz pierwszy nie wydała okolicznościowego znaczka. W niczym nie pomaga Orkiestrze minister Konstanty Radziwiłł. Wstyd i paranoja, bo ci hucpiarze żyją z naszych podatków.

✘ JULIA PRZYŁĘBSKA, PREZES TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO, wprowadziła zakaz wstępu dla dziennikarzy. Obrady Trybunału po przejęciu go przez „dobrą zmianę” będzie można obserwować przez płot. Zdaniem konstytucjonalisty prof. Sadurskiego pani Przyłębska nie jest prezesem TK.

✖ W POLSCE JEST JUŻ 28 OGNISK PTASIEJ GRYPY w pięciu województwach. Zawieszony został eksport drobiu, m.in. na rynek azjatycki.

✖ TYLKO 124 KM NOWYCH DRÓG EKSPRESOWYCH I AUTOSTRAD włączono do ruchu w 2016 r.

PRZE **BŁYSKI**

KIBOŁE POKROPIENI I OŚWIECENI

To nie jest dobra wiadomość. Kibole, patrioci nowego, pi-sowskiego chowu, są już gotowi na rozpoczęcie sezonu. Za kilka tygodni rusza liga. Mor-dobicie jest więc zapewnione. Policja już wie, że z kibolami patriotami lepiej nie zadzie-rać. A co dopiero z kibolami w szalikach poświęconych w Częstochowie. I to osobi-stym kropidłem ks. Jarosława



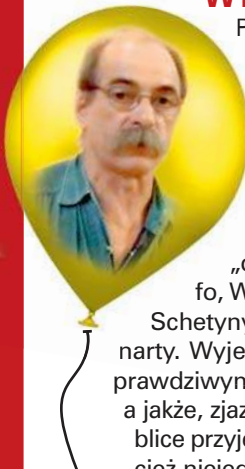
Wąsowicza. Jak co roku kibole w sile 2 tys. bejsboli bawili na Jasnej Górze. A później, jak co roku, w tych poświęconych szalikach będą lali wrogów. A kto jest wrogiem, wytłumaczył im największy w tych sprawach ekspert. Prezes IPN, najbogatszego instytutu w Europie, czyli Jarosław Szarek. A może Szarek wśród kiboli szukał kadr do IPN? Bo jeśli nie wśród kiboli, to gdzie?

CIEKNA ZBIORY ZASTRZEŻONE

Polem najbardziej bezpardonowej rywalizacji tygodników piśmowskich jest wykazanie, który z nich ma większy dostęp do tajemnic. Z tym dostępem jest jednak, delikatnie mówiąc, dość mizernie. Bo służby, jak zawsze, pogrywają z mediami. Dają im tylko to, co same chcą pokazać. A na dodatek lubią puszczać fałszywki. Takie jak ta, którą ktoś podrzucił dwóm panom G. z tygodnika „Do Rzeczy”. Zdarzyło im się nie tylko napisać, że następcą kard. Dziwisza w Krakowie będzie abp Gądecki z Poznania, ale też, że wiedzą, kto trafi do Poznania. Koszmarne pułdło.

Może lepiej im pójdzie z przeciekiem na temat kartotek, które są w zbiorze zastrzeżonym IPN? Podobno mają tam być liczne rękopisy księży współpracujących ze służbami PRL. Może tym dałoby się wytłumaczyć wiernopoddańczy stosunek władz kościelnych do PiS? Niebawem zobaczymy, czy kościelne papiery wyciekną z IPN. Co by znaczyło, że umizgi nic nie dały. A może utkną gdzieś w szafach? Co potwierdzi, że warto było się starać.

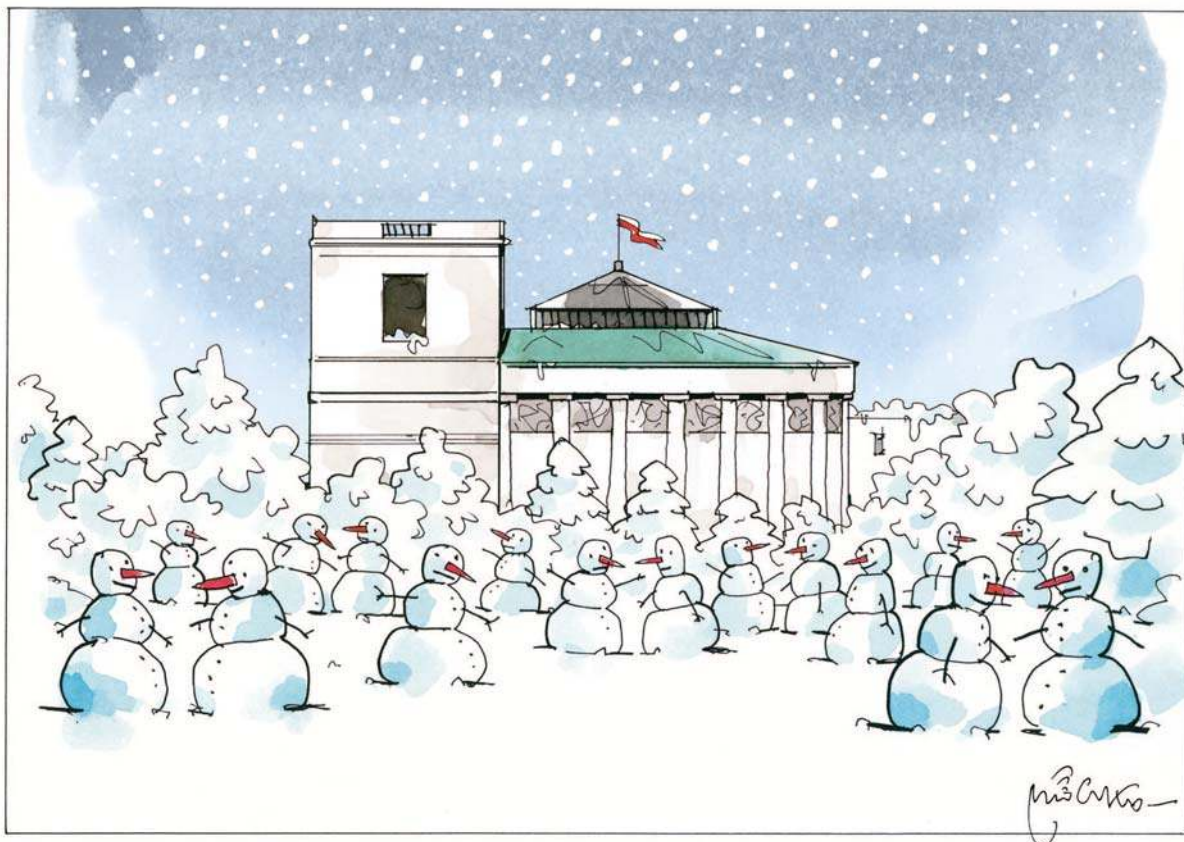
WYRWICH TROPICIEL



Pucz, który wykrył Kaczyński, to pikuś. Nawet mały pikuś przy tym, co odkrył Mateusz Wyrwich. Nie znacie? Nie szkodzi. To taki gość, który w ultraprawicowych mediach opowiada o rozlicznych spiskach. A że wiadomo, jak wielki jest tam popyt na idiotyzmy, to i popyt na Wyrwicha jest oczywisty. W TV Republika, czyli małym okienku wystawowym „dobrej zmiany”, bo dużym oknem jest TVP Info, Wyrwich ujawnił kulisy grudniowych wyjazdów Schetyny i Petru. Żadne tam sprawy romansowe czy narty. Wyjechali co prawda osobno, ale dla zmyłki. Bo prawdziwym celem tych eskapad było dotarcie na tajny, a jakże, zjazd Międzynarodówki Socjalistycznej. W Republice przyjeżdżę tę informację z dużym zrozumieniem. Przecież niejedną już brednię ogłosił. Choć z drugiej strony Wyrwicha może tłumaczyć tytuł jego najnowszej książki: „Ogłoszono mnie szaleńcem”.

TAKO RZECZE SADURSKA

Wzruszył nas apel osobistej nadzorczyńi pana prezydenta Dudy. Tej skierowanej do niego przez PiS, czyli Małgorzaty Sadurskiej. W „Śniadaniu z Radiem ZET i Polsat News” wyraziła taką oto myśl: „żeby została zaprzestana ta sytuacja”. Tłumaczka niestety w studiu nie było.


www.sklep.mleczko.pl
www.mleczko.pl

PYTANIE | **Jawny dług publiczny przekroczył 1 bln zł. I co dalej?** **TYGODNIA**

PROF. ELŻBIETA MACZYŃSKA,
Polskie Towarzystwo Ekonomiczne

Kluczowa jest nie wysokość długu, ale to, na co i jak się zadłużamy. Gdy pożyczane pieniądze idą na inwestycje, mogą stanowić impuls rozwojowy, dzięki któremu dług zostanie spłacony. Istotne jest również to, kto korzysta na naszym zadłużeniu. Polskie zadłużenie publiczne stanowi 54% PKB, natomiast w Japonii wskaźnik ten wynosi niemal 220%. Tyle że tam rząd zadłuża się u własnych obywateli, im sprzedaje obligacje. Odsetki nie wędrują za granicę, ale „pracują” dalej w kraju. Jeśli powiedzie się zapowiedziane w rządowej Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju zmobilizowanie kapitału krajowego do zakupu obligacji skarbowych, a następnie przeznaczenie uzyskanych środków na inwestycje sprzyjające rozwojowi biznesu, to będzie zupełnie co innego niż wzrost zadłużenia zagranicznego, które już jest duże. Bo kraje mocno zadłużone za granicą tracą część suwerenności gospodarczej.

WALDEMAR WITKOWSKI,
Unia Pracy

Tak wysoki dług, ale służący rozwojowi, nie jest niebezpieczny. Dług zaciągnięty na tworzenie miejsc pracy zwraca się w postaci

większych wpływów z VAT, PIT i CIT, groźne jest natomiast zadłużanie się na bieżące wydatki, bo musi je potem spłacać całe społeczeństwo. Ubolewam nad taką polityką kolejnych rządów, przy czym należy oddać sprawiedliwość ekipie Gierka, która za zaciągnięte zobowiązania wybudowała kilka set zakładów. Dlatego apeluję do aktualnej władzy, aby inwestowała w to, co będzie procentować, a nie tylko w to, co daje jej poczucie wyższości.

PROF. PAWEŁ BOŻYK,
Akademia Finansów i Biznesu Vistula

Bilion to liczba robiąca wrażenie, dlatego Leszek Balcerowicz epatuje nią, by przekonać nas, że rząd prowadzi nas do katastrofy. Tymczasem ten dług rośnie od dawna. Tylko Gomułka potrafił sobie z nim poradzić, bo trzymał wydatki twardą ręką. Oszczędzanie nie jest cnotą Polaków, dlatego stale brakuje środków na inwestycje i kolejne rządy pożyczają je za granicą. Ogranicza to pole manewru rządu, jednak największym problemem jest nie wielkość zadłużenia, tylko długofalowy charakter. Niestety, władza nie może wiele zrobić, ponieważ w gospodarce wolnorynkowej podział dochodu narodowego na konsumpcję oraz inwestycje i oszczędności następuje dość automatycz-

nie, cen nie można regulować, również płace nie bardzo zależą od rządu itd.

KRZYSZTOF MROCZKOWSKI,
publicysta ekonomiczny,
kwartalnik „Nowy Obywatel”

Emocjonowanie się liczbami bezwzględny mi nie ma większego sensu. Dług Niemiec, często chwalonych za oszczędnościowe podejście do budżetu, wynosi równowartość 10 bln zł, co przecież nie oznacza, że ich gospodarka jest w 10-krotnie gorszym stanie niż polska. Lepszym wskaźnikiem jest relacja długu publicznego do PKB. Konstytucja wyznacza maksimum poziomu długu publicznego na 60% PKB, do czego jeszcze sporo nam brakuje. Dla porównania: dług Niemiec od lat oscyluje wokół 80% PKB. Jeszcze mniej sensu ma dorzucanie do kalkulacji kosztów tzw. ukrytego długu. Jako ukryty dług liczone są np. koszty utrzymania systemu ubezpieczeń społecznych wiele dekad do przodu, bez uwzględnienia równoległego wzrostu PKB i wpływów z podatków. Straszanie katastrofą budżetową jest więc bardzo przesadzone, a jeśli naprawdę chcemy zwiększyć długookresową stabilność budżetu, musimy podnieść podatki, co nie przypadłoby do gustu neoliberalnym ekonomistom.

Not. Michał Sobczak

TO NIE REFORMA, TO CHAOS

Jakiego Polaka chce nam wychować PiS?

Rozmawia Robert Walenciak

Prezydent podpisał ustawę wprowadzającą reformę oświaty. W jakim stopniu zmieni to polską edukację, polską szkołę?

– Przede wszystkim musimy mieć świadomość, że nie ma żadnego obszaru, żadnej dziedziny, które dobrze znosiłyby rewolucję.

Oświata nie jest wyjątkiem?

– Zaczniemy od osób najbardziej zainteresowanych, czyli rodziców. W najbliższym czasie będą biegać, żeby się zorientować, gdzie, do jakiej szkoły, zostaną skierowane ich dzieci. A to dlatego, że wprowadzone zmiany wymagają nowej rejonizacji, wyznaczenia nowych obiektów, w których będzie się odbywać nauczanie. To już wywołuje protesty, takie jak w moim Poznaniu przeciwko likwidacji kilku gimnazjów, bo dla wielu rodzin oznacza to nie tylko zmianę środowiska szkolnego, ale i kłopoty logistyczne.

RODZICE BĘDĄ ZASKOCZENI

Bo nie wiadomo, do jakiej szkoły dziecko będzie chodziło.

– Sprawa druga – rodzice na pewno będą zaniepokojeni tym, jakie podęczniki będą potrzebne i czego ich

wiem, jak one będą teraz wyglądały. Tym bardziej że podstawy programowe były pisane w przerażającym tempie. Zresztą wiele znaczących osób wycofywało się z pracy nad nimi, nie chcąc firmować swoim nazwiskiem tak powierchowych i tak szybko wprowadzanych zmian. A dla rodziców to kolejny problem, chyba najważniejszy – jak będzie wyglądała edukacja ich dzieci? I sprawa trzecia – nauczyciele. Szczególnie nauczyciele gimnazjum, którzy nie wiedzą, czy zostaną zatrudnieni, a jeśli tak, to gdzie.

KRYSTYNA ŁYBACKA

– posłanka do Parlamentu Europejskiego

Minister Zalewska zapewnia, że żaden nauczyciel nie straci pracy.

– Twierdzenie pani minister, że skoro liczba dzieci się nie zmienia, to potrzeba będzie tylu samo nauczycieli, jest infantylne i wskazuje na brak rozeznania w systemie edukacji.

Jeżeli zmienia się podstawa programowa oraz liczba przedmiotów i liczba godzin, wiadomo, że i kadra musi być inna.

– Proszę też pamiętać, że w wielu szkołach nauczycieli zatrudniano

Twierdzenie pani minister, że skoro liczba dzieci się nie zmienia, potrzeba będzie tyle samo nauczycieli, jest infantylne.

dzieci będą się uczyły. Rozumiem, jeśli zmiany programowe wprowadza się od pierwszej klasy, od dziecka, które wchodzi do szkoły i idzie już nowym trybem nauczania. Ale jeżeli to się dzieje w środku procesu uczenia?! Przecież jeśli chodzi zarówno o gimnazjalistów, jak i uczniów klasy czwartej, piątej i szóstej, to oni mieli program rozpisany na zupełnie inne moduły. A nie

na trzy czwarte etatu, na siedem ósmym etatu, na niepełny etat. A co robi racjonalny dyrektor i organ prowadzący? Zaczyna od dopełnienia etatu. To nie jest zatem prosty rachunek, że liczba dzieci się nie zmienia, więc i liczba nauczycieli będzie taka sama. Dlatego rozumiem zapowiedzi prezesa Broniarza, że Związek Nauczycielstwa Polskiego przygotowuje



stajk generalny, bo to typowa sprawa pracownicza – ochrona miejsc pracy i niepewność, co dalej.

Zwłaszcza że gimnazja to sprawa gminy, a licea – powiatu.

– Oto kolejna grupa, która dostanie bólu głowy, i to solidnego – samorządy. One tym się różnią od pani minister, że po wejściu w życie ustawy rodzice, którzy będą niezadowoleni z nowej sieci szkół, i nauczyciele, którzy stracą pracę, przyjdą do wójta, burmistrza czy prezydenta miasta jako organu prowadzącego, a nie do pani minister. To wszystko będzie zwalane na samorządy. A dla nich będzie to wielki problem, zarówno logistyczny, jak i finansowy. Bo jeżeli ze szkoły podstawowej robi się ośmiolatkę, musi się tam pojawić pracownia chemiczna i pracownia fizyczna z prawdziwego zdarzenia. Niby mówimy o drobiazgach, ale wyposażenie takiej pracowni będzie obowiązkiem samorządu.

Pewnie trzeba będzie od 1 września wygospodarować w budynku podstawówki dodatkowe sale dla

klas siódmych. A w przyszłym roku dla ósmych.

– Tak szybkie wprowadzanie reformy świadczy o tym, że to jakiś chory, ambicjonalny zamysł. Odnoszę wrażenie, że pani minister Zalewska bardzo chce, aby jej nazwisko zosta-

Trzeba odejść od wszechobecnej testomanii.

to zapamiętane jako tej reformatorki. Jednak za kilka lat będzie tego bardzo żałować, bo owszem, jej nazwisko będzie pamiętane, ale jako osoby, która doprowadziła do nieprawdopodobnego chaosu w systemie edukacji.

PO PIERWSZE, NAUCZYCIEL

Broni pani gimnazjów, a pamiętam, że też je pani krytykowała.

– Wtedy, kiedy powstawały. Ale minęło kilkanaście lat i wiele się zmieniło. Poza tym pański zarzut łatwo odwrócić – bo kto dziś gimnazja likwiduje? Ci, którzy je wprowadzali. Przecież większość członków PiS działała w czasach ministra Handkego w ramach Akcji Wyborczej Solidarność. A jeżeli już wspomnieliśmy ministra Handkego – gdy wprowadzał swoją reformę, przyznał publicznie, w Poznaniu, że jest to jeden z wariantów, jakie znalazł w szufladzie ministra Wiatra. Byłam w zespole ministra Wiatra, przygotowaliśmy wówczas cztery warianty zmian. Minister Handke wybrał ten, który uznaliśmy za najmniej wskazany. Z uwagi na wiek, w którym dziecko kończyło jeden rodzaj edukacji i przechodziło do następnego. Bo to trudny okres dojrzewania, czas, kiedy pojawiają się problemy wychowawcze.

Ano właśnie...

– Ale przez te kilkanaście lat nauczyciele wypracowywali metody rozwiązywania tych problemów, prowadzenia uczniów w tym trudnym wieku. Wprowadzono wiele zmian, także związanych z problematyką wychowawczą. Gimnazja powoli się zmieniły. Owszem, należało dyskutować, co w nich poprawić, ale robić taką rewolucję?

A co należało poprawić?

– Przede wszystkim odejść od wszechobecnej testomanii. Zweryfikować liczbę testowych sprawdzianów, ponieważ powodowały skrócenie czasu edukacji, a właściwie

sprowadzały się do ćwiczenia kolejnych wariantów testów. Oczekiwałam również dyskusji o podstawach programowych. I, co najważniejsze, o nowym sposobie przygotowania nauczycieli do pracy w XXI w., kiedy dziecko po informację sięga

czasami szybciej niż dorośli, bo dużo sprawniej posługuje się internetem. Jest więc bardzo istotne, żeby nauczyciel umiał prowadzić uczniów przez świat informacji, uczyć ich selekcji, wyboru. Oto najważniejsze wyzwanie edukacyjne! Od lat to proponuję. Nawet do prezydenta Komorowskiego apelowałam, żeby zwołał okrągły stół edukacyjny. Tak by dyskutować korektę systemu.

ROZSZERZMY GIMNAZJUM!

Na czym miałyby polegać?

– Kiedy zaczął się problem sześciolatków, proponowałam, by rozważyć model szkoły elementarnej, takiej, do której chodzą przedszkolaki i dzieci aż do klasy trzeciej, czyli tam,

samej grupie rówieśniczej i nawet by nie zauważył, że przechodzi od zabawy do edukacji. Następnie – rozszerzymy gimnazjum! Niech obejmie klasy czwartą, piątą, szóstą, siódmą, ósmą, dziewiątą. Sześcioletni, solidny blok gimnazjum, tak żebyśmy wykształcili dobre podstawy, żeby dziecko potem mogło dokonać dobrego wyboru szkoły ponadgimnazjalnej. Proszę zauważyć, że przy takiej korekcie uzyskalibyśmy właściwie stuprocentowe objęcie dzieci wychowaniem przedшкоlnym, zniknąłby problem zerówki i mielibyśmy solidny blok gimnazjalny. I nie byłoby kłopotu z siecią – dlatego że znacznie łatwiej wydłużyć odpowiednie szkoły o kolejne klasy, aniżeli dokonywać nowej rejonizacji i dzielić obowiązki pomiędzy różne szczeble samorządu.

Na taką zmianę już za późno.

– Teraz za późno...

Wiele się mówi o nowej, wprowadzonej w olbrzymim pośpiechu podstawie programowej dla klas siódmych i ósmych. Krytyka dotyczy m.in. zmniejszenia liczby godzin przedmiotów przyrodniczych.



Nauczyciel powinien prowadzić uczniów przez świat informacji, uczyć ich selekcji, wyboru.

gdzie jest nauczanie bezprzedmiotowe. W takiej szkole problem by zniknął – sześciolatek byłby w tym samym budynku, z tą samą panią, w tej

– Widzę przecież, jakie są proponowane podstawy, jak szybko potem dokonuje się korekt. I co zostaje. Jeżeli w podręczniku od historii nie ▶

było ani słowa, ani jednego zdania o jedynym zwycięskim powstaniu, powstaniu wielkopolskim, to o czym rozmawiać? To pokazuje, jak chaotycznie, bez przemyślenia wprowadzane są zmiany programowe.

Zmniejszenie liczby godzin przedmiotów przyrodniczych oczywiście odbije się na poziomie ogólnego wykształcenia młodych ludzi. A przede wszystkim znacznie ograniczy im poruszanie się w edukacji ponadgimnazjalnej i wyższej. Bo to są przedmioty niezbędne do zrozumienia współczesnego świata. Który tak pędzi do przodu właśnie za sprawą wielkiego rozwoju nauk ścisłych i przyrodniczych.

Dzieci będą się uczyć o „żołnierzach wyklętych”, ale nie dowiedzą się o zwycięskim powstaniu wielkopolskim.

Ci młodzi, wychowani i wykształceni w szkole zreformowanej przez minister Zalewską, zgłoszą się na studia politechniczne i co?

– I trzeba będzie szykować rok zerowy, żeby ich przygotować do pracy z wykładowcami. Bo nie znajdą z nimi wspólnego języka. Sama doskonale pamiętam, jak trudno było nawiązać kontakt ze studentami, którzy mieli braki w edukacji. Odejście od przedmiotów przyrodniczych, przedmiotów ścisłych będzie się kładło cieniem na studiach młodych ludzi. Pamiętajmy, że dziś można studiować

nie tylko w Polsce, ale również za granicą, na innych uczelniach. Trzeba jednak mieć dostateczną wiedzę, by tam zaistnieć. A jak młodzi nie będzie jej miała?

SELEKCJA BĘDZIE BRUTALNA

To będzie w tych dziedzinach trochę gorzej wykształcona. Zmieni to coś?

– Na to pytanie odpowiedź przyjdzie za kilka lat. Dziś mogę powiedzieć, że w działaniach resortu edukacji dostrzegam dwa zjawiska. Po pierwsze, bloki programowe zostały przygotowane bez należytego zastanowienia, bez właściwej konsultacji

w gronie specjalistów, nauczycieli. Po drugie, widać bardzo wyraźne nastawienie i ministerstwa, i kuratorium do określonej ideologii kształcenia. To kształcenie, które każe gloryfikować „żołnierzy wyklętych” i uczyć więcej o katastrofie smoleńskiej aniżeli o powstaniach narodowych, które kładzie nacisk na martyrologię narodu polskiego, a nie na konieczność takiego wychowywania młodych ludzi, by potrafili myśleć kreatywnie, pracować w zespołach i być dumni z tego, że mogą zrobić coś, co uczyni ich obywatelami świata, choć w du-

szy będą Polakami. Będziemy świadkami kształtowania tzw. prawdziwych Polaków, którzy będą przede wszystkim mówili „nie” – „nie” dla obcych, „nie” dla innych; „tak” tylko dla tych, których my tolerujemy. Tego się boję! Równie mocno jak źle przygotowanych podstaw programowych.

Czy ten nowy system minister Zalewskiej jest bardziej egalitarny, czy mniej?

– Jeden z zarzutów stawianych gimnazjom dotyczył zbyt wczesnej selekcji uczniów. Gimnazja teoretycznie były rejonowe, ale dobrze wiemy, że tę rejonizację rodzice bardzo łatwo obchodzili.

Selekcja następowała już po szóstej klasie.

– Powodowała, że dziecko, które poszło do „gorszego” gimnazjum, miało potem gorszą samoocenę, co nie otwierało mu drogi do dobrych szkół ponadgimnazjalnych. Teoretycznie późniejszy element selekcji jest lepszy, pod jednym wszakże warunkiem – że w szkołach podstawowych będą należycie dobrani nauczyciele, którzy będą mieli warunki do nauczania.

Czy reforma PiS zamknie przed polskimi uczniami zachodnie uczelnie?

Wierzy pani w to?

– I tu wracamy do organów prowadzących. Pamiętajmy, że nie dostaną wystarczających środków. Czym więc będą się głównie kierowały? Rachunkiem ekonomicznym. A kiedy nauczyciel jest bardziej opłacalny dla samorządu? Gdy jest tańszy. A kiedy jest tańszy? Gdy jest na niższym poziomie rozwoju zawodowego. To wszystko będzie rzutowało na poziom nauczania.

Jeżeli więc dziecko będzie chodziło do społecznej podstawówki, to nawet będąc mniej zdolnym od kolegów ze szkół publicznych, w ósmej klasie będzie lepiej wykształcone niż dziecko ze słabej szkoły podstawowej. Selekcja będzie brutalna.

– Tak naprawdę selekcji nie jesteśmy w stanie uniknąć. Teraz będzie się dokonywała dwa lata później. I być może będzie dużo bardziej niesprawiedliwa niż obecna.

Robert Walenciak

siepomaga Pomóżmy Oli

13-letnia Ola Haładaj z Wrocławia żyje na odbezpieczonym granacie. 24 godziny na dobę jest podłączona do koncentratora tlenu. Od dziecka choruje na mukowiscydozę, rzadką chorobę genetyczną, która wyniszczyła jej organizm do tego stopnia, że Ola potrzebuje przeszczepu obu płuc. Niestety, dziewczynka nie została zakwalifikowana do operacji w Polsce, bo jest zbyt drobnej budowy.

Jedynym ratunkiem dla 13-latkii jest przeszczep płuc w Wiedniu, gdzie operują nawet najbardziej ekstremalne przypadki. Koszt samego przeszczepu to 500 tys. zł. Rodzice Oli wystąpili do NFZ o refundację operacji, ale nie wiadomo, czy ją uzyskają. Niezależnie od tego muszą sami zapłacić za kwalifikację do zabiegu i późniejszą rehabilitację. To kolejne ponad 125 tys. zł. Do tej pory rodzicom udało się zebrać ponad 80 tys. zł.

13-latce można pomóc, wpłacając pieniądze na konto Fundacji Siepomaga, ul. 27 Grudnia 9A/14, 61-737 Poznań.

Numer konta: 65 1060 0076 0000 3380 0013 1425,
z dopiskiem: 5339 Aleksandra Haładaj darowizna.

Można również wysłać SMS-a o treści: S5339 pod numer 72365.



FOT. ADRIANA BORUSZEWSKA/GAZETA WROCŁAWSKA

ALMA

OD LUKSUSU DO UPADKU

Prezes ma miliony, zwolnieni pracownicy głodują

Kacper Leśniewicz

4 stycznia na krakowskim Rynku zbiera się grupa byłych pracowników Almy i członkowie partii Razem. Protestujący domagają się wypłaty zaległych pensji i należnych odpraw. W ramach zwolnień pracę straciło 1,8 tys. osób w całej Polsce. – Dzisiaj jest nas mało. Rozmawiałam ze znajomymi i mówili wprost, że nie mają na bilet tramwajowy. Za 5 zł można przecież kupić dwa bochenki chleba – wyjaśnia Wanda i zaszuwa polarową kurtkę po sam nos. Na Rynku dziś bardzo zimno. – Zrobili nam to przed samym Bożym Narodzeniem. Proszę wytłumaczyć dzieciom, że nie będzie Mikołaja ani świąt – dodaje jej koleżanka Justyna. Większość pracowała do końca października, pracownicy jednego z krakowskich sklepów zostali do 10 listopada z nadzieją, że sytuacja się poprawi. Gdy nie otrzymali wypłaty, zaczęło się poruszenie. Ludzie wydzwaniali do siebie nawzajem i do firmy. – Rozmawiałam z kadrami. Usłyszałam, że pieniędzy nie ma i nie wiadomo, kiedy będą. Jak powiedziałam, że nie mamy na życie, usłyszałam, żebyśmy gdzieś pożyczili – wspomina Wanda. 14 listopada zorganizowali pikietę przed siedzibą firmy w Krakowie. Były media, protestujący wykrzyczeli swój gniew, ale nikt do nich nie wyszedł. – Dyrektor regionalny uciekł tyłami biurowca, wywiozła go furgonetka Alma 24. Chcieliśmy się dowiedzieć, dlaczego nie mamy pensji, a oni nas otoczyli ochroniarzami – opowiada Justyna.

NOWA PLANETA

Kiedy sieć delikatesów Alma wchodziła na rynek, media zachwycały się marką stworzoną z myślą o zamożnych klientach. Miało być luksusowo i światowo. Sklepy wy-

różniała najwyższa jakość: sery i wędliny z całej Europy, najlepsze cygara sprowadzane z Kuby, 2 tys. gatunków wina, drewniane regały na butelki i wyrafinowany wystrój wnętrza. – Kiedy się zatrudniałam, przechodziliśmy szkolenia dla nowych pracowników w tzw. formule Alma. Wiedzieliśmy, jak wyjątkową markę tworzymy i do czego po-

w Almie, myślała, że to miejsce inne niż wszystkie. Tak przynajmniej wtedy mówiono.

Nie byłoby Almy, gdyby nie jej prezes Jerzy Mazgaj. Człowiek sukcesu, otoczony nimbem wyjątkowości, miłośnik cygar i wina, autor felietonów w tygodnikach opinii, w których polecał nowe trunki. Jako prezes spółki zarobił w 2015 r.

Jak powiedziałam w kadrach, że nie mamy na życie, usłyszałam, żebyśmy gdzieś pożyczili.

winniśmy dążyć. Kolejne sklepy mieliśmy otwierać w prestiżowych miejscach, np. w Starym Browarze w Poznaniu – rozpamiętuje jeszcze jedna protestująca – Beata.

2 mln zł. Jego majątek magazyn „Forbes” wycenił na 370 mln zł. „Widzę, że pracownicy chyba troszkę się pana boją”, zapytała prezesa Mazgaja dziennikarka „Gazety Krakow-



Wanda zaczęła pracę w jednym z krakowskich sklepów w 2009 r. Wcześniej pracowała dwa lata w innej sieci. Najlepiej wspomina pierwsze lata, kiedy dostawało się 200-złotowe bony na święta. Potem zarabiała już tylko gołą pensję minimalną. Dorota, zaczynając pracę

skiej”. Prezes odpowiedział: „Nie wiem. Nawet jeżeli, to może i dobrze. Strach sprawia, że w człowieku nie zanika samokontrola”. Składał niezapowiedziane wizyty w sklepach. – Kiedy jeszcze przejmował się firmą, często je kontrolował, w każdym zjawiał się przynajmniej dwa

razy w roku. Ale tak było tylko przez pierwsze lata – opowiada Wanda. W Krakowie bywał częściej, zdarzało się, że odwiedzał pracowników kilka razy w roku. Gdy się pojawiał, atmosfera robiła się napięta. – Czekolada źle leży na półce – już afera. Trzeba było szybko wszystko poprawić, zamiast pionowo, położyć poziomo, takie szczegóły były dla prezesa ważne. Dokładnie sprawdzał, czy jest czysto – wylicza Agnieszka. – Przy mnie nie mówił nikomu dzień dobry. Raz się zdarzyło, że uściśnął mi dłoń na sklepie – uśmiecha się Justyna. Ewa spotkała prezesa w listopadzie: – Rozmawiałam z panem Mazgajem, powiedział, że jemu też jest ciężko. Nie rozumiał, że zostaliśmy bez pieniędzy, że wiele z nas musiało się zapożyczyć.

ZAGRANIE TAJEMNICZEGO KLIENTA

Pracę w Almie jednak sobie chwalią. – Choć pensja była niewysoka, to nie narzekałam. Była dobra atmosfera – zapewnia Beata. – Pracowałam na kasie. Jeśli nie popełniliśmy jako załoga błędu, nikt nie przepuścił na kasie towaru, dostawaliśmy premie – opowiada Wanda. Sklepy odwiedzali regularnie tajemniczy klienci, sprawdzający jakość usług. Jeśli któryś pracownik zrobił coś nie tak, cierpieli na tym wszyscy. – Ja pracowałam w dziale księgowym i też miałam potrącanie z tego tytułu. Tak samo magazynierzy – mówi Ela.

– Miałymy regułki, co powiedzieć w danym momencie, jak się zachować. Nie tylko trzeba było mówić dzień dobry, ale też mieliśmy polecać produkty na kasach i stoiskach. Zawsze z uśmiechem – opowiada Justyna.

– Taki klient wszystko notował, do tego stopnia, że opisywał nasz



wygląd, wiedział, jak się nazywamy, potem na podstawie tego powstawał raport. Dostawaliśmy punkty i premie – wspomina Beata.

We wrześniu w krakowskim sklepie jedna z kasjerek obsługiwała tajemniczego klienta. Otrzymała bardzo negatywną ocenę. Podobno obsłużyła go jak z faski, nie powiedziała dzień dobry ani do widzenia, nie poleciła serów, tylko przejechała szybko towarem przez kasę. – Było nas wtedy siedem kasjerek. Znałyśmy się bardzo dobrze. Regułek uczyliśmy się na pamięć, ja klepałam je nawet w środku nocy. Trudno było uwierzyć, że któraś z nas nagle wszystkiego zapomniała – mówi Agnieszka. Kilka dni po ukazaniu się raportu wyszło na jaw, że winnej kasjerki nie było wtedy w pracy. Pomyłka. – Takimi metodami można skutecznie blokować premie – wskazuje wzburzona Beata.

We Wrocławiu tajemniczy klient pojawił się po raz ostatni w sierpniu. – Od dwóch lat mieliśmy premię uznaniową – wszystko zależało od decyzji kierownika lub dyrektora. Wcześniej było to 10% pensji. Można było ją stracić właściwie tylko za nieobecność w pracy – opowiada Agnieszka z Wrocławia.

– U nas, w Krakowie, premię można było stracić także wtedy, gdy sklep miał straty – tłumaczy

Ela. Zamówienia towarów były jednak tak duże, że sklep nie był w stanie wszystkiego sprzedać. Wanda: – Klientów ubywało, mieliśmy coraz większe straty. Nie byliśmy w stanie wcisnąć na siłę tego wszystkiego. Prosiłyśmy, żeby zamawiać mniej produktów, które nie schodziły. Nikt nie chciał tego słuchać, a my odpowiadałyśmy za straty.

– Zawsze uważałam, że Alma jest sklepem dla klienta zamożnego, ekskluzywnego – mówi Justyna. Kiedy poznała ją od środka, zobaczyła, jak oficjalna opowieść różni się z rzeczywistością. Z jednej strony luksus, piękne zdjęcia, a z drugiej to, do czego zmuszano pracowników. – Uczciwie muszę powiedzieć, że warunki pracy były dobre, ale jeśli chodzi o towar i jego jakość, z roku na rok było coraz gorzej. Polecałam klientom inny towar, bo nie byłam w stanie sprzedać czegoś, co nie nadawało się do zjedzenia. Proszę sobie wyobrazić: przychodzi matka z dzieckiem i kupuje taką wędlinę... Wszystkim nam zależało na sprzedaży, ale starałyśmy się nieświeżego towaru nie wciskać.

DYREKTOR NA KASIE

Czerwiec to data graniczna. Większość pracowników już zaczynała zdawać sobie sprawę z tego, że jest źle. Na chwilę jednak odzyskali na-

**Wrocławski Klub Dobrej Pamięci
zaprasza na spotkanie**

**z prof. Janem Harasimowiczem,
który będzie mówił o kulturze
Wrocławia lat 60. i 70.**

Spotkanie i dyskusję poprowadzi
dr Leszek Ryk.

**Środa, 18 stycznia 2017 r., godz. 18
cukiernia pana Wolaka, Wrocław,
ul. Legnicka 158**



Rozmawiałam z prezesem w listopadzie. Powiedział, że jemu też jest ciężko.



Magazyn „Forbes” wycenił majątek prezesa Jerzego Mazgaja na 370 mln zł.

dzieję. Do Almy przyszedł duży dostawcy. – Myśleliśmy, że to towar z myślą o pielgrzymach na Światowe Dni Młodzieży. Przecież to miliony ludzi, a zatem i dopływ klientów. Ale to były tylko olbrzymie ilości wody, żeby zapchać pustawę już półki – opowiada

Protest pod sklepem w Łodzi zamkniętym 29 listopada.

da Justyna. – W czerwcu kontrahenci przestali wydawać towar na kredyt. Przekładaliśmy wodę co kilka dni, żeby zrobić wrażenie pełnych półek, segmenty przy wejściu były zapełnione. Klienci mogli myśleć, że sklep działa normalnie.

W lipcu ludzie we Wrocławiu zaczęli zwalniać się z pracy. – Zostali ci w wieku przedemerytalnym – tłumaczy Agnieszka. Pracownicy nie mieli żadnych informacji, niewiele więcej wiedzieli dyrektorzy sklepów. Wymagano od nich tego samego – sklepy miały działać. W sierpniu do pracowników napisał dyrektor handlowy zarządu: „Sytuacja jest ciężka, ale walczymy i będzie lepiej. Dajcie z siebie więcej”.

Brak towaru stawał się coraz bardziej widoczny. Zwłaszcza świeżych produktów: pieczywa, mięsa, nabiału, owoców. – Jak nie było maki, cukru, robiłyśmy listę i jechałyśmy po zakupy do Makro, żeby tylko coś postawić na półkach. Jechał z nami kierownik albo dyrektor, często jeździliśmy swoimi samochodami, na własnym paliwie – wyznaje Justyna.

sprzątającego, to przychodziłam na godz. 7 rano, brałam wiadro, dyrektorka mopa i jechałyśmy po całym markecie. O godz. 8 siadałam na kasie.

– Zaczynałyśmy z 70 osobami, kończyłyśmy z 40 – wspomina Agnieszka z Wrocławia. Coraz więcej obowiązków przypadało na coraz mniej pracowników. – Jedna kobieta obsługiwała różne stoiska, klient stoi tutaj, a tam sery, wędliny, dalej alkohol. Trzeba go jakoś obsłużyć – mówi Agnieszka. Najbardziej obrywała kasa. Klienci mieli o wszystko pretensje, nieraz z hukiem zostawiali produkty na ladzie i przeklinając, opuszczali sklep. Ubywało także pracowników ochrony. Doszło do tego, że w całym sklepie były tylko dwie osoby – jedna czuwała nad monitoringiem, druga pilnowała przy kasach. – Dawniej dwie osoby były na monitoringu, dwie na kasach i przy wejściu – wylicza Agnieszka. Jedna ze spółek z grupy City Security obsługująca od kilku lat Almę złożyła do prokuratury doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez władze Almy. Grupa ochroniarska miała stracić 1 mln zł wynagrodzenia.

W październiku sklep regularnie odwiedzał komornik. Przychodził z dyrektorem. – To był ostatni dzień naszej pracy. Komornik pojawił się dwa razy – o godz. 14 i 19. Zabrał wszystkie pieniądze. Rozliczałyśmy się na gębę, kończyłyśmy zmianę i często musiałam przypominać, że 100 zł musi zostać w kasie – wzdycha Justyna. W innym krakowskim sklepie komornik wziął drogi alkohol.

PRACOWNIK NA KOŃCU

– Firma jest mi winna dzisiaj sześciokrotność pensji, dla mnie to bardzo dużo – mówi Beata. – Nie liczyłyśmy, że dostaniemy pieniądze za listopad, zdawałyśmy sobie sprawę, że o to może być walka. Ale pensji za październik byłyśmy pewne – dodaje Justyna.

– A ja wcale pewna nie byłam. Ja miałam pieniądze bezpośrednio od Almy z kasy głównej. Ile się uzbierało w danym dniu, tyle było na wypłaty. Codziennie się modliłam, żeby te pieniądze nie poszły na zakupy albo żeby nie zabrał ich komornik – podkreśla Wanda. Firma jest jej winna 10-krotność pensji. ▶

► – Ja pracuję rok, więc są mi winni trzy pensje – to Ela. – A ja pracowałam osiem lat i dziewięć miesięcy, 15 grudnia Alma wystawiła mi zaświadczenie, że do tego dnia nie zapłacili mi 10 tys. zł. Prawnik we Wrocławiu powiedział nam, że dopóki nie zostanie ogłoszona upa-

długów u bliskich, trzeba było opłacić rachunki, mieszkanie, dać dzieciom jeść, jakieś skromne święta urządzić...

Szeregowy pracownik zarabiał w Almie pensję minimalną. Z takiej trudno coś zaoszczędzić. – Ja przez ostatnie 10 lat nie byłam w stanie

reć groszy zarobiłam w ten sposób – mówi Ela.

Ludzie poszli do Państwowej Inspekcji Pracy. Usłyszeli, że nawet jeśli dostaną sądowy nakaz wypłaty, to nie oznacza, że otrzymają pieniądze. – Oni dostaną kary, mandaty, ale będziemy to mieć tylko na papierze. A jaka będzie rzeczywistość, tego nikt nie wie – z goryczą stwierdza Agnieszka.

– Najgorsze jest to, że panowie prezesi palą sobie cygara, jeżdżą na wakacje kilka razy w roku, a my nie możemy wyjechać na urlop choć raz w roku – dorzuca Beata.

„Już Boy-Zeleński pisał, że tu każdy każdemu zazdrości. Ta nienawiść byłaby uzasadniona, jakbym swoje bogactwo tylko konsumował. A ja tylko w zeszłym roku otworzyłem dziewięć nowych sklepów, dałem pracę prawie tysiącowi osób. Jakby każdy w tym kraju, kto pali drogie cygara, zatrudniał tyle osób, ile ja, to zapewniam: żylibyśmy w kraju dobrobytu”, mówił prezes Almy w 2014 r. w wywiadzie dla „Gazety Krakowskiej”.

Kacper Leśniewicz

Prosiłyśmy, żeby zamawiać mniej produktów, które nie schodziły. Nikt nas nie słuchał, a odpowiadałyśmy za straty.

dłość firmy, tak naprawdę jesteśmy na końcu tańcucha wiarytelności – martwi się Agnieszka. W pierwszej kolejności są ZUS, spłaty do banków, kontrahentów, a firma zawsze może powiedzieć, że nie ma pieniędzy.

– Jest ciężko, gdy człowiek ma dwójkę dzieci, wynajmuje mieszkanie i nie dostaje pensji za dwa miesiące pracy. Gdyby nie 500+, nie byłoby mnie stać na opłacenie mieszkania – mówi łamiącym się głosem Beata. Uratowali ją przyjaciele i rodzina. – Narobiłam sobie

odłożyć złotówki na czarną godzinę, bo tak dużo płaciłam za mieszkanie. Jak udało mi się uzbierać 50 zł, to przychodził rachunek za wodę i musiałam dopłacać – skarży się Wanda. Ma 57 lat, zarejestrowała się w urzędzie pracy. Od 1 lutego otrzyma zasiłek, czeka na świadczenia przedemerytalne.

– Pracuję dorywczo. Mam męża i jakoś sobie radzimy. Przed świętami pojawiły się oferty sprzątania domów i mieszkań. Odprowadzałam też dzieci zamożnych rodziców do przedszkola i szkoły. Zawsze pa-

KAZIK
& Kwartet ProForma

19.01 - WARSZAWA, KLUB STODOŁA

Lora Szafran

„Sekrety życia
według Leonarda Cohena”
 „Nad Ranem”

21.01- WARSZAWA, KLUB STODOŁA

STODOŁA

BILETY: WWW.STODOLA.PL, WWW.EBILET.PL, WWW.EVENTIM.PL, WWW.TICKETPRO.PL

JAK RODZIŁ SIĘ GNIEW

Grzechem założycielskim III RP było oddzielenie sfery socjalnej od sfery obywatelskiej

Rozmawia Kacper Leśniewicz

Zaczepił mnie na ulicy mężczyzna, któremu nie spodobała się moja lnia torba z sercem. Byłem dla niego lewakiem, wrogiem ojczyzny. Powiedział, że Polską rządzi Żydzi, muzułmanów trzeba stąd usunąć. Zaproponował, że może mnie nauczyć, jak być dumnym Polakiem. Dlaczego dzisiaj duma kojarzy się z zestawem pojęć wykluczających? Czy mogliśmy uniknąć tego, że po ćwierć wieku przemian właśnie takie gotowe schematy zaczynają dominować w zbiorowej wyobraźni?

– Pytanie, czy mogło być inaczej, jest trafne i trudne. Trafne, bo literatura już na początku lat 90. pokazywała wielość konfliktowych postaw. Trudne, bo nie potraktowaliśmy fikcji jako poważnego ostrzeżenia. Kiedy więc na początku XXI w. w książkach pojawiła się przemoc jako jedyny sposób rozwiązywania konfliktów, mało kto uznał, że to tykająca bomba. **Nie udało się zatrzymać zegara tej bomby.**

– Zegar ruszył równocześnie z transformacją. Większość nasłuchiwała jego tykania jako rytmu postępu. Zegar miał wyznaczać tempo doganiania Europy – pod względem PKB, infrastruktury, przeciętnej zamożności, odsetka ludzi z wyższym wykształce-

Jednym ze źródeł polskiej transformacji ustrojowej był wstyd.

niem itp. Nieliczni widzieli, że niedobrym warunkiem wzrostu uczyniono rozchodzenie się sfer obywatelskiej i socjalnej. Uznano, że akumulacja kapitału jest możliwa tylko za cenę redukcji opieki socjalnej. Niektóre prawa obywatelskie były gwarantowane, prawa socjalne natomiast lekceważono i pomijano.

Na pierwszym planie była wolność.

– Początkowo po 1989 r. wolność dotyczyła wyboru indywidualnego modelu życia i swobody kształtowa-



PROF. PRZEMYSŁAW CZAPLIŃSKI

nia relacji międzyludzkich. Z czasem nawet ta sfera zaczęła się kurczyć. Aż wreszcie została tylko wolność przekonań. Ten typ wolności miał nam wystarczyć, natomiast całą resztę każdy powinien zdobywać sam.

Wyjątkowo szkodliwe złudzenie samowystarczalności.

– Raczej samodzielności. Z tym się wiąże moja koncepcja, która mówi, że jednym ze źródeł polskiej transformacji ustrojowej był wstyd.

Jako siła napędowa transformacji?

– Tak, emocjonalny motor przemian. Polacy nie dysponowali obfitymi

zasobami. Mieliliśmy za mało pieniędzy, żeby stać się posiadaczami, i za mało kompetencji potrzebnych do skutecznego uczestniczenia w kapitalizmie. Stosunkowo najwięcej posiadaliśmy kapitału społecznego. Ale mógł on okazać się przydatny pod dwoma warunkami. Pierwszy – ludzie zaczęli wychodzić poza macierzyste środowiska społeczne, czyli robotnicy opuszczali klasę robotniczą, chłopcy przestawali być chłopami, a inteligenci zrezygnowali z przywództwa duchowego i stanęli się

– kieruje Pracownią Krytyki Literackiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor wielu książek, m.in. „Efekt bierności. Literatura w czasie normalnym”, „Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości”. Najnowsza nosi tytuł „Poruszona mapa”.

technokratami. Drugi – po opuszczeniu macierzystych klas ludzie porzucali dotychczasowe zasady współżycia. Czyli przemieszczeniu klasowemu musiało towarzyszyć równie szybkie wypracowanie nowych reguł życia. Właśnie do tego potrzebny był silny impuls, pchnięcie ku samodzielności.

Dość narzekania, ludzie mieli się wziąć do roboty?

– Tak, przekonywano, by przestali liczyć na państwo i wzięli pełną odpowiedzialność za zmianę swojego życia. Każdy miał się stać kreatorem samego siebie, takim self-menedżerem, który zwolni instytucje socjalne ze spoczywających na nich do tej pory obowiązków. Dlatego coraz większa porcja wstydu spadała na „niesamodzielnych” – czekających, aż fabryka z powrotem dostanie zamówienia i przywróci pełne zatrudnienie, aż państwo znowu zadba o mieszkania i służbę zdrowia, aż wrośną zasiłki dla bezrobotnych.

SAMODZIELNOŚĆ CZY SOLIDARNOŚĆ

W tym procesie przeobrażenia dużą rolę odegrał ks. Józef Tischner i jego słynny tekst „Homo sovieticus”.

- – Rola Tischnera w tym procesie była nie większa – choć i nie mniejsza – niż innych autorytetów. W jego przypadku dziwimy się bardziej, bo okrucieństwo tego tekstu pozostaje kłopotliwe w zestawieniu z postawą moralną i wcześniejszymi przemysleniami autora. Zarazem jest to okrucieństwo zrozumiałe i możliwe do wyjaśnienia.

Naprawdę?

– „Homo sovieticus” powstał w 1991 r. Tischner wychodził z założenia, że ludzie obalili komunizm, ponieważ tamten ustrój nie zaspokajał ich potrzeb – godnościowych, materialnych i demokratycznych. Po 1989 r. nikt już naszej godności nie naruszał, ponadto stworzyliśmy warunki demokratycznego współudziału w stanowieniu porządku politycznego. Dawny niewolnik musiał więc zobaczyć, że nie ma już pana. Tischner chciał nakłonić ludzi, by zaczęli poszukiwać godności przez samodzielność. Podobnie jak Tischner myślało wielu. Jedni stosowali słabszą retorykę, drudzy sięgali po metafory zawstydzające i degradujące. Ale cel był ten sam: niech *homo sovieticus* przemieni się w *homo oeconomicus*, niech robotnik stanie się pracowni-

którzy zaczęli nieźle zarabiać, a więc już się usamodzielnili. Założenie to pozwala nam namierzyć rosnącą klasę średnią. Ci, którzy dołączyli do niej za sprawą własnej działalności gospodarczej bądź lepszych posad w firmach, byli zawstydzani z powodu niedostatków gustu. W połowie lat 90. nabierała rozpędu kampania wyśmiewająca białe skarpetki i mokasyny, złote łańcuchy i tweedowe marynarki. Klasę średnią nakłaniano do tego, by dostosowała gust do klasy wyższej. Warto zwrócić uwagę na paradoksalność tej kampanii: oto rodząca się, ale przecież jeszcze nieistniejąca klasa średnia miała poszukiwać wzorców w nieistniejącej klasie wyższej. Fantazmatyczna średnia miała poprzez naśladownictwo stworzyć wyższą i dzięki temu stworzyć samą siebie! Kreowanie poprzez imitację pozorów nie jest niemożliwe, ale na drodze do upragnionego awansu stało jeszcze jedno – wstyd z powodu niesolidarności.

Wygląda to na sprzeczność.

– Zgadza się. Jak ludzie zachęcani do samodzielności mogą być równocześnie zawstydzani z powodu niesolidarności? Samodzielność izoluje, solidarność jednoczy. Tu natrafiamy



Kiedy ktoś upominał się o prawa pracownicze, nazywano go gospodarczym komunistą.

kiem, a pracownik – posiadaczem. **Powiedział pan, że tekst Tischnera miał skłonić ludzi do przeobrażenia się w człowieka ekonomicznego. Słowo skłonić zawiera jednak jakiś pierwiastek porozumienia, a tego w tamtym okresie zabrakło.**

– Racja, Tischner nie kierował swoich słów do tych ludzi. Komunikacja odbywała się po trójkącie: autor zwracał się do tych, którzy sądzą, że cierpienie zawsze i bezwarunkowo uniewinnia. Oni właśnie mieli stłumić w sobie odruch litości i zrozumieć, że powstrzymanie się od pomocy może pomóc – bo pozwala cierpiącym, głównie bezrobotnym, samodzielnie stanąć na nogi. Krótko mówiąc, zawstydzanie niesamodzielnych legło u podstaw transformacji klasowej. Do tego doszedł jednak drugi – równie silny – wstyd spadający na gorszych. **Czym się wyróżniał?**

– Aby te wstydy jakoś oddzielić, uznajmy – eksperymentalnie – że zawstydzanie gorszych może dotyczyć ludzi samodzielnych. Takich np.,

na jedną z najbardziej fascynujących i zarazem najbardziej kłopotliwych fabul etycznych transformacji.

Zawstydzanie niesolidarnych miało zacieśnić więzi?

– Tak. Proces ten polegał na skierowanym w przeszłość przywracaniu różnic. W połowie lat 80. pojawiła się cała seria wspaniałych książek – napisanych przez Hannę Krall, Henryka Grynberga, Tadeusza Konwickiego, Piotra Szewca, Pawła Huellego, Jarosława Marka Rymkiewicza, Grzegorza Musiała, Ankę Grupińską, Jerzego Ficowskiego. Ich teksty uobecniały etniczne, narodowe, kulturowe i wyznaniowe bogactwo dawnej społeczności zamieszkującej Polskę. Żyli wówczas obok siebie Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, Łemkowie, Niemcy, Litwini... Za sprawą tych książek cofaliśmy się – do XIX w., międzywojnia, okresu okupacji, do lat tuż po II wojnie. Retrospekcja odślaniała zróżnicowaną wielość, która w czasach PRL stopniowo przemieniała się w nie zróżnicowaną, ksenofo-

biczną, zamkniętą w sobie jedność. Uświadamialiśmy sobie, jak doszło do tego, że polskość stała się nie tylko „wyłącznie polska”, lecz także sztucznie męska, czyli agresywna wobec kobiet i odmieńców seksualnych. Większość narracji zapraszała nas do udziału w swoistym śledztwie, które pozwalało odkryć, że zniknięcie różnic miało dwie przyczyny: totalitaryzm i społeczną nietolerancję. Okazywało się zatem, że potrafiliśmy mężnie stawiać opór okupacji obcych, ale nie potrafiliśmy zachować się solidarnie wobec swoich Innnych. Ich zniknięcie przywoływane na przełomie lat 80. i 90. miało być swoistym memento – przestrogą przed powtórzeniem nietolerancji wobec różnic etnicznych, narodowych, wyznaniowych, płciowych i seksualnych.

Co było stawką w tej grze?

– Prawda historyczna i kształt przyszłości. Otwarcie zaczęliśmy bowiem sobie mówić, że społeczeństwo wieloetniczne nigdy nie było u nas równościowe. W tym odślaniu



rzeczy wstydlivych chodzio o stworzenie spolecznosci pluralistycznej – niejednolitej i tolerancyjnej, dostrzegajacej bogactwo zycia spolecznego w zroznicowaniu i zdolnej do zachowan solidarnych. Z takiego myslenia pochodzily najwazniejsze pojecia polityczne III RP: demokracja pluralistyczna, spoleczenstwo obywatelskie, dialog, konsensus, porozumienie, negocjacje. Skrótem owego leksykonu bylo haslo: „Obyśmy umieli pięknie się różnić!”. Zawołanie bylo niebezpieczne, bo tkwilo w tym ryzyko pomijania ludzi, którzy różnią się „brzydko”.

FATALNY SPLOT

Czy wstyd związany z niesamodzielnością wchodził w skład wstydu gorszości?

– Spróbujmy najpierw podsumować. Zawstydzanie z powodu niesamodzielności było potężnym impulsem rozwojowym, ponieważ pchało ludzi ku klasie średniej. Kiedy w połowie lat 90. Henryk Domański prowadził badania ankietowe, okazało się, że 70% społeczeństwa uważa się za

członków klasy średniej! To było marzenie porządkujące rozległą migrację – ku lepszemu życiu, ku niezależności ekonomicznej.

Z kolei wstyd spadający na niesolidarnych stanowił podstawę budowania społeczeństwa pluralistycznego – dumnego, mówiąc w skrócie, z Ireny Sendlerowej i wstydzącego się pogromów. Te dwie rzeczy sprzęgły się:

W polityce PiS widzę przewagę złej kontynuacji nad dobrą zmianą.

kto chciał się uważać za członka klasy średniej pomimo braku samodzielności, zaczynał wskazywać innych – tych, którzy jeszcze nie są tolerancyjni i otwarci. Sprzecznosc między „bądź samodzielny” i „bądź solidarny” została zatem rozwiązana w sposób paradoksalny – kto zaczynał potępiać dawne akty ksenofobiczne, ten użył nieważnego odpuszczenia win naszym przodkom. Zamiast faktycznego sprawdzianu z solidarności odnoszonej do aktualnego życia pojawiła się oferta odcięcia się od dawnej nietolerancyjności. W tej sytuacji oba wstydy – ten za niesamodzielność i ten za nie-

Strefa socjalna daleko od obywatelskiej. Wigilia dla bezdomnych i potrzebujących w Krakowie, grudzień 2015 r.

solidarność – w coraz większym stopniu przenosiły się w sferę wyznaczników klasowych. Ubiór, zachowanie, deklaracje światopoglądowe, czytana prasa nabierały charakteru znaków przynależności i zwalniały ze zobowiązań. Zamiast złożonej sieci rozmaitych relacji mieliśmy prosty podział na „gorszych” i „lepszyc”, przy czym „gorszość” stawiała się coraz bardziej pojemna, obejmując zarówno wstydlivą przynależność do klas uboższych, jak i wstydlive poglądy. Ci, którzy znali klasę średniej nie zakładali, byli zawstydzani coraz intensywniej.

Ucieczka przed wstydem wyzwalała swoistą mimikrę społeczną, czyli powszechny spektakl udawania europejskości i tolerancyjności. Fałszywe tożsamości groziły jednak rokoszem w imię fałszywych celów.

Człowiek źle znosi sytuację grożącą mu zamknięciem w klatce wstydu. Ale ucieczka przed zawstydzaniem i odgrywanie ról nie mogą trwać wiecznie. W jaki sposób zawstydzani się bronili?

– Bunt nastąpił z dwóch stron. Z jednej wzniesli go ludzie, dla których bariery samodzielności okazały się nieprzekraczalne. Wystarczy porównać powieści Doroty Masłowskiej, Sławomira Shutego, Sylwii Chutnik czy Mariusza Sieniewicza z dramatami Pawła Demirskiego, by zobaczyć bohaterów, którzy coraz agresywniej odrzucają wstyd spadający na nich tylko dlatego, że potrzebują czegoś od

państwa. Z perspektywy tej literatury zrozumiałe stawało się też kłopotliwe podejrzenie, że zachęty przyspieszające narodziny klasy średniej były korzystne dla państwa wycofującego się ze swoich zobowiązań. Drugi rokosz zawstydzonych skierowany był przeciw zasadzie solidarności ufundowanej na pamięci o zgładzonych Innych. Mówiąc dosadnie, w połowie lat 90., gdy liczba bezrobotnych sięgała 3 mln, Andrzej Szczypiorski piętnował pojawiające się tu i ówdzie akty antysemityzmu. Jest oczywiste, że takiego potępienia nie powinno zabraknąć. I równie oczywiste jest, że głoszenie ▶

► obowiązku bycia solidarnym robi się podejrzane, gdy nie doświadczają owej solidarności ludzie w potrzebie. **Człowiek ma wówczas poczucie, że coś jest nie w porządku z wartościami, które wielu tak ochoczo przyjmuje.**

– Zaczyna podejrzewać, że namawia się go do tolerancji, by umożliwić mu zgłaszanie roszczeń socjalnych. To właśnie ów fatalny splot: w Polsce stopniowo było coraz mniej swobód obywatelskich, ale te resztki wystawiano niczym zastonę dymną, która miała zakryć rezygnację

Demony nacjonalizmu, antysemityzmu i ksenofobii zostały wyhodowane przez wszystkie rządy po 1989 r. z pomocą Solidarności.

z ochrony równości. Kiedy ktoś upominał się o prawa pracownicze, nazywano go gospodarczym komunistą. Kiedy ktoś uznawał, że na lokalnym rynku „polska większość” jest krzywdzona, nazywano go nacjonalistą.

Demony nacjonalizmu, antysemityzmu i ksenofobii, które dziś hulają po Polsce, zostały wyhodowane

przez wszystkie rządy po roku 1989. Z wydatną pomocą Solidarności, której działacze średniego i wysokiego szczebla poparli transformację wbrew interesom pracowniczym. Narodziny owego splotu to właściwie najbardziej fatalny w skutkach moment dziejów III RP – pochwała tolerancji, będącej podstawą społeczeństwa pluralistycznego i demokracji liberalnej, połączyła się z ideologią samodzielności, kluczową dla klasy średniej i zarazem legitymizującą wycofywanie się państwa z funkcji opiekuńczych. W rezultacie

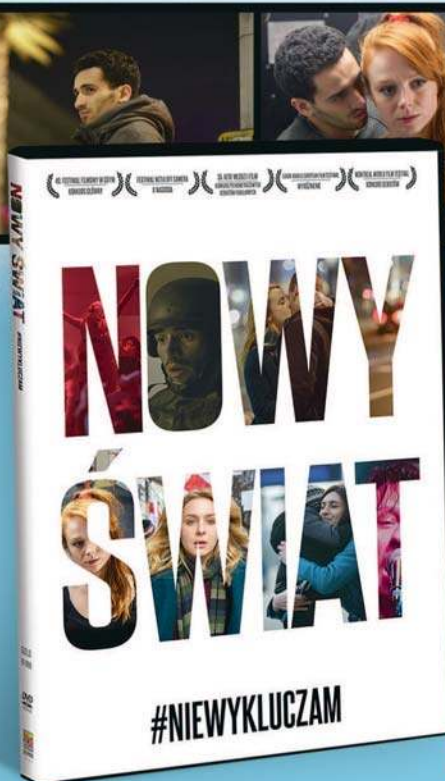
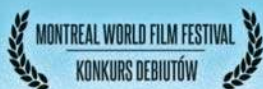
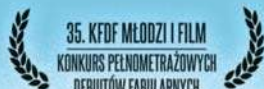
prawa obywatelskie odseparowano od praw socjalnych. Z czasem prawa obywatelskie również się skurczyły, więc przez ostatnie lata jedynym zróżnicowaniem, któremu zapewniano równość, było zróżnicowanie światopoglądowe. Marcin Król w głośnym wywiadzie stwierdził, że udało nam się wolność, ale równość

nie. Sądzę, że wolność również nam się nie udało.

GNIEW NADCHODZI Z DWÓCH STRON

Mamy zatem fundament, na którym osadzone jest dzisiaj niezadowolenie społeczne, przeradzające się w nienawiść.

– Gniew nadchodzi z dwóch stron. Obrońcy praw obywatelskich twierdzą – w czym mają rację – że jesteśmy państwem, w którym nie zapewnia się ochrony kobietom, ludziom odmiennych wyznań, odmiennego pochodzenia czy odmiennych preferencji seksualnych ani środowisku naturalnemu. Rasizm, ksenofobia, mizoginia, homofobia, okrucieństwo wobec zwierząt czują się w Polsce dobrze, bo prawo jest dla tych zachowań łaskawe, a sądy – nie rychliwe. Jednakże gniew przeciw tym zjawiskom jest traktowany jako głos uprzywilejowanych i jako kolejny przejaw zawstydzania gorszych. Z drugiej strony lekceważenie nierówności ekonomicznych doprowadziło



„Nowy świat” idealnie trafia w swój czas.

— Dagmara Romanowska, Film.onet.pl

JUŻ NA DVD!



PARTNERZY
MEDIALNI:



do gniewu przeciw elitom i rynkowi. Ale gniew ten jest wyrażany w języku nie ekonomii i praw socjalnych, lecz tożsamości zbiorowych. Uderza w rzekomych wrogów, którymi okazują się reprezentanci emancypacji – kobiety, ekolodzy, nieheteroseksualni, czyli ludzie, którzy wcale nie zostali zrównani w prawach. Jeśli dzisiaj prawica wyzywa stronę liberalną od komunistów, a obrońcy demokracji krzyczą 13 grudnia 2016 r.: „Precz z komuną!”, to znaczy, że nikt nie potrafi precyzyjnie nazwać teraźniejszości. Wyhodowaliśmy zastępcze tożsamości jednostkowe i zbiorowe i teraz tkwimy w historii zmistyfikowanej, pozbawionej własnego imienia. Stąd bierze się gniew przeniesiony – przeciwników transformacji konsekwentnie zawstydzano jako nie dość europejskich i nie dość tolerancyjnych, więc w końcu okopali się na tych pozycjach i przemówili głosem nacjonalistów, katolików, antyeuropejczyków. Nie dlatego, że są to języki adekwatne, lecz dlatego, że okazały się jedynymi językami skutecznej interwencji w sferze politycznej.

Jesteśmy uwięzieni w języku, który utrudnia stworzenie innej opowieści o życiu tu i teraz. Nieustające licytowanie się w wartościach i wzajemne zawstydzanie zaciemnia nam obraz i oddala od realnych problemów milionów ludzi. Widzi pan jakiś prześłyk nadziei?

– Być może zabrzmiało to dziwnie, ale pod względem strukturalnym rząd PiS przypomina rząd PO. Pomimo wszystkich różnic i zerwań widzę w tej polityce przewagę złej kontynuacji nad dobrą zmianą. Oczywiście trzy posunięcia osłonowe – 13 zł jako minimalna stawka godzinowa, 2 tys. zł jako płaca minimalna oraz dodatek 500 zł za drugie i kolejne dziecko – to bardzo ważne zdobycze. Ważne zarówno w sensie ekonomicznym, jak i prawnym. Państwo powraca do swoich funkcji pośrednika między rynkiem a obywatelem. Zarazem po tych trzech krokach państwo zatrzymuje się i nie idzie dalej: wraca prawo umożliwiająca eksmisję na bruk, nie będzie reformy podatkowej, podwyższenie kwoty wolnej od podatku okazuje się nieistotne, rośnie eksploatacja środowiska naturalnego i strukturalne pomijanie problemów zanieczyszczenia atmosfery. W projekcie „Strategia odpowiedzialnego rozwoju”, który zarysowuje przyszłość polskiej go-



Przeciwników transformacji zawstydzano jako nie dość europejskich, więc w końcu przemówili głosem nacjonalistów. Nz. Marsz niepodległości, 11 listopada 2016 r.

spodarki, określenie związku zawodowe pojawia się bodaj trzy razy! Poprzednie rządy zasłaniały ubytki praw socjalnych rzekomą wolnością demokratyczną; obecny zastania zabór praw obywatelskich rzekomą równością. Gra pozorów trwa. Podobieństwo między rządami nie polega

Ani jedni, ani drudzy nie chcą mówić o kapitalizmie i nierównościach, o relacji między prawami obywatelskimi i prawami socjalnymi. I jeśli dziś potrzebna jest alternatywa zarówno dla neoliberalistów, jak i dla neokonserwatystów, powinna ona uwzględnić właśnie to: grzechem założycielskim

Lekceważenie nierówności ekonomicznych doprowadziło do gniewu przeciw elitom i rynkowi.

jednak tylko na przedłużaniu pozorów, lecz i na tym, że sztandarowe „wartości” mają zasłonić realność – dla liberałów wartością były prawa obywatelskie, dla prawicy wartościami są rodzina, polskość, patriotyzm. Liberałowie karmili wyborców wizerunkiem Europy, do której mieliśmy dołączyć, a nacjonaści będą zapychać swój elektorat papką patriotycznej dumy.

III RP było oddzielenie sfery socjalnej od sfery obywatelskiej. Trzeba to rozdarć zaszyć. Trzeba wymyślić, jak dopisać prawa socjalne do praw obywatelskich i jak sprawić, aby sfera obywatelska była chroniona przed politykami, którzy uważają, że wystarczy 500 zł, aby zabrać prawa wolnościowe.

Kacper Leśniewicz

DONALD I JEGO DRUŻYNA

17 najważniejszych urzędników państwowych ma razem majątek większy niż 30% społeczeństwa

Jan Misiuna

Gdy w wydanym w 1859 r. „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej” Karol Marks pisał, że „byt społeczny ludzi określa ich świadomość”, Stany Zjednoczone dopiero wkraczały w czasy niebywałego rozwoju gospodarczego, który niewielkiej grupie Amerykanów, zwanych *robber barons*, dał zupełnie nieprawdopodobne fortuny – majątek najbogatszego, Johna D. Rockefellera, właściciela Standard Oil, szacuje się na ponad 600 mld dzisiejszych dolarów. Ludzie ci bez wahania używali środków, którymi dysponowali, do wpływania na kształt amerykańskiej polityki. Zwykle wystarczało im pośrednie kontrolowanie sytuacji. Relatywnie rzadko angażowali się w bezpośrednie sprawowanie władzy. Jednym z wyjątków był Andrew Mellon, po Johnie D. Rockefellerze i Henrym Fordzie trzeci najbogatszy człowiek w USA swoich czasów, który przez prawie 11 lat był sekretarzem skarbu. Z reguły jednak po prostu kupowali polityków, tak jak wszystko inne, na co mieli ochotę. Mawiano wtedy, że amerykański rząd to najlepszy rząd, jaki można mieć za pieniądze, a uczciwy polityk to taki, który gdy zostanie już kupiony, pozostaje kupiony. Ameryką rządili najbogatsi przedsiębiorcy, któ-

Ameryką kolejna zmiana – takiego zaciągu milionerów i miliarderów do gabinetu ten kraj jeszcze nie widział.

NIEŚMIAŁE POCZĄTKI

Pierwszym amerykańskim prezydentem, któremu przypisywano skłonność do otaczania się milionerami, był gen. Dwight D. Eisenhower. Gdy w styczniu 1953 r. objął urząd, sekretarze stanowiący jego gabinet – ministrowie nadzorujący

równaniu z decyzjami Trumpa. Jeżeli Senat zatwierdzi ogół jego nominacji, łączna wartość majątków najbliższych doradców oraz członków gabinetu może przekroczyć nawet 35 mld dol., choć według innych obliczeń będzie to zaledwie 6, 9 lub 14 mld. Witajcie w nowej Ameryce, w której 17 najważniejszych urzędników państwowych ma razem majątek większy niż 30% społeczeństwa lub łączne PKB 70 krajów, tyle że małych. Chociaż to pierwsze nie jest

Wartość majątków najbliższych doradców Trumpa i członków jego gabinetu może przekroczyć 35 mld dol.

w jego imieniu i prowadzący politykę rządu federalnego w wybranych dziedzinach – stali się znani jako „dziewięciu milionerów i hydraulik”. Nie bez przyczyny – w gabinecie faktycznie zasiadało dziewięciu milionerów, a Martin Patrick Durkin, szef Departamentu Pracy, był działaczem związkowym i przewodniczącym związku zawodowego hydraulików. Łączny majątek tej grupy szacowano na 8 mln ówczesnych dolarów, co przy dzisiejszym kursie dolara odpowiadałoby 81 mln. Gdy niespełna pół wieku później prezydentem został inny republikanin, George W. Bush, łączną wartość majątku sekretarzy wchodzących w skład jego

specjalnym osiągnięciem, bo – jak podkreślają złośliwi – jedna trzecia Amerykanów nie ma żadnego majątku poza gigantycznymi długami.

GABINET MILIARDERÓW

Nominatów nowego prezydenta na najważniejsze funkcje w państwie można podzielić na trzy kategorie: byłych wojskowych, aktywnych polityków i waszyngtońskich outsiderów. To w tej ostatniej grupie znajdziemy najwięcej bogaczy. Ranking zamożności otwiera wyznaczona na sekretarz edukacji Betsy DeVos, która do tej pory nie sprawowała żadnej funkcji publicznej, co nie znaczy, że nie była aktywna politycznie. Przeciwnie, wraz z rodziną zaliczała się do najhojniejszych darczyńców wspierających Partię Republikańską. Znana jest z konserwatywnych poglądów i niechęci do dotychczasowego systemu edukacji oraz szkół publicznych, które chce zastąpić systemem voucherów i szkół prywatnych. Tylko że wiedzę o szkolnictwie publicznym i systemie edukacji ma wyłącznie teoretyczną, nigdy nie pracowała w edukacji, a zarówno ona, jak i jej dzieci uczęszczały do ekskluzywnych szkół prywatnych. Majątek rodziny DeVosów, założy-

Betsy DeVos, nowa sekretarz edukacji, jest siostrą twórcy firmy Blackwater zatrudniającej najemników.

rych dziś nazwalibyśmy oligarchami. Z biegiem czasu sytuacja się zmieniła, co bynajmniej nie oznacza, że najbogatsi stracili wpływ na władzę, został on tylko ograniczony, ukrócono najgorsze ekscesy, a forma wpływania na politykę prowadzoną przez władze federalne stała się subtelniejsza. Nominacje ministerialne Donalda Trumpa wskazują, że przed

gabinetu oceniano na ok. 250 mln dol. Jak się okazało, to również nie było wiele. Barack Obama był pierwszym prezydentem, który wprowadził do swojego gabinetu miliardera, a właściwie miliarderkę – Penny Pritzker. Jej ojciec i brat byli jednymi z twórców sieci hoteli Hyatt, której majątek szacuje się na 2,4 mld dol. Wszystko to jednak błędnie w po-



cieli Amwaya, szacowany jest na 5,1 mld dol., a osobisty majątek Betsy na 130 mln. Smaczku tej nominacji dodaje fakt, że Betsy jest siostrą Erika Prince'a, założyciela firmy Blackwater (obecnie znanej jako Academi), jednego z głównych – i mających jak najgorszą reputację – prywatnych kontraktorów Pentagonu w czasie wojen w Iraku i Afganistanie.

Drugą pod względem majątku osobą w gabinecie Trumpa będzie sekretarz ds. handlu Wilbur Ross, którego majątek oceniany jest na 2,9 mld dol. Ten 79-letni biznesmen zastąpił inwestycjami w upadające przedsiębiorstwa, szczególnie z branży stalowej i wydobywczej (węgiel), z których następnie wyciskał wszystko, co się dało, często kosztem bezpieczeństwa pracow-

ników. Nie bez powodu nazywano go królem bankructw. Prawdopodobnie jednak tym, co przesądziło o nominacji, jest jego wieloletnia znajomość z nowym prezydentem. W latach 90. Ross pomógł Trumpowi zachować kontrolę nad kasynem Taj Mahal w Atlantic City, gdy pozostali inwestorzy chcieli mu je odebrać w obawie, że podejmowane przez niego decyzje doprowadzą firmę ▶

► do bankructwa, do którego zresztą ostatecznie doszło w 2016 r. Zastępcą Rossa w Departamencie Handlu będzie niespełna 50-letni Todd Ricketts, współwłaściciel m.in. drużyny bejsbolowej Chicago Cubs, którego majątek wart jest ok. 5,3 mld dol. – więcej, niż ma Betsy DeVos, ale Ricketts nie będzie wchodził w skład gabinetu. Tak jak przyszły szef Departamentu Handlu nigdy nie pracował w administracji, wyrobił sobie za to zdecydowane poglądy na temat jej niskiej efektywności.

W nowej ekipie jest jeszcze Linda McMahon, przyszła szefowa Small Business Administration, agencji do wspierania rozwoju małych firm, przede wszystkim przez gwarantowanie pożyczek. Wycenianej na 1,16 mld dol. fortuny dorobiła się, prowadząc z mężem firmę organizującą zawody wrestlingu (rodzaju *show* opartego na sztukach walki).

I chociaż w biznesie szło jej świetnie, to w polityce wręcz przeciwnie – w latach 2010 i 2012 startowała w wyborach do Senatu w Connecticut, co za każdym razem kosztowało ją ok. 50 mln dol. i kończyło się upokarzającą klęską, zwłaszcza że jej przeciwnicy wydawali na kampanię pięciokrotnie mniej. W ostatnich wyborach nie kandydowała, ale razem z mężem przekazali na rzecz komitetów wyborczych wspierających Donalda Trumpa 6 mln dol. (najwięcej

spośród wszystkich członków jego administracji).

SZARACZKI TRUMPA

Więcej miliarderów w gabinecie i wśród doradców Trumpa nie ma, co nie znaczy, że reszta jego współpracowników, również zawodowych polityków, to biedacy. Nawet byli zawodowi wojskowi, którzy w siłach zbrojnych fortuny nie mogli się dorobić, po przejściu do cywila szybko się wzbogacili. Na przykład nominowany na sekretarza obrony gen. James Mattis w ciągu trzech lat od zakończenia służby zarobił ponad 10 mln dol. za sprawą kontraktów z wielkimi korporacjami zbrojeniowymi. Steven Mnuchin, nowy sekretarz skarbu, którego majątek

Fortunę wartą 245 mln dol. zgromadził Rex Tillerson, nominowany na sekretarza stanu, w latach 2006-2016 szef ExxonMobil, jednego z największych koncernów naftowych na świecie. Również on nie ma żadnego doświadczenia politycznego, ale można powiedzieć, że ma w polityce świetne kontakty – w 2013 r. został odznaczony Orderem Przyjaźni przez Władimira Putina. Był też szefem Exxon Neftegas Limited, spółki prowadzącej wydobycie ropy naftowej i gazu na Sachalinie, a także przeciwnikiem nakładania na Rosję sankcji po aneksji Krymu w 2014 r.

Politycznego doświadczenia nie można za to odmówić Elaine Lan Chao, która otrzymała nominację na sekretarza transportu. W administracji pierwszego Busha była dy-

To Barack Obama jako pierwszy wprowadził do rządu miliarderów.

oceniany jest na 46 mln dol., dorobił się, pracując przez wiele lat w banku Goldman Sachs, a następnie kierując własnym funduszem hedgingowym i inwestując m.in. w firmy Trumpa. Ben Carson, niedoszły republikański kandydat na prezydenta, nominowany na sekretarza ds. mieszkalnictwa i rozwoju miast, majątek wyceniany na 26 mln dol. zgromadził, korzystając ze sławy, jaką zdobył, gdy szefował klinice neurochirurgii dziecięcej na Uniwersytecie Johns Hopkinsa.

rektorem Korpusu Pokoju i zastępcą sekretarza transportu, a u drugiego – przez osiem lat sekretarzem pracy. Jest też żoną szefa republikańskiej większości w Senacie Mitcha McConnella, co z perspektywy nowego prezydenta stanowi dodatkowy atut. Chao, której majątek to ok. 15 mln dol., jest córką magnata żeglugowego. Zasiadała w radach nadzorczych licznych firm, w tym News Corp, należącej do Ruperta Murdocha spółki matki telewizji Fox.

W erze Trumpa bogacze objęli funkcje rządowe i zamierzają wprowadzać w życie swoje wizje ideologiczne. To nie są eisenhowerowscy pragmatycy, to ludzie obsesyjnie dążący do dalszego ograniczania państwa, prywatyzacji sfery publicznej, powrotu do polityki podatkowej prowadzonej przez republikanów, której naczelnym celem jest ograniczenie podatków dla najbogatszych czy eliminacja wszelkiego rodzaju regulacji rynku pracy. Andrew Puzder, milioner i szef sieci restauracji szybkiej obsługi, który został nominowany na sekretarza pracy, sprzeciwia się wynagrodzeniu minimalnemu i Obamacare, ponieważ ludzie opłacający składki mają mniej pieniędzy na jedzenie poza domem. Nikt nie wie, co z tego wyjdzie, jednak oczekiwanie, że może to być coś dobrego, świadczy o skłonności do wiary w cuda.

Jan Misiuna



Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

AMERYKANIE PRZYSZLI!



Pół amerykańskiej brygady pancерnej mamy już w Polsce, my, niepodległościowcy, niecierpliwie czekamy na resztę. W telewizji wysłuchałem strzelistych aktów dziękczynienia za to dobrodziejstwo. Jednak nie wszystkie nasze wychowawczynie i nie wszyscy wychowawcy telewizyjni byli z nas zadowoleni. W TVN 24 BiS superpoprawny katecheta polityczny Kraśko III czuł się zawiedziony ciepłym zaledwie przyjęciem brygady przez Polaków, a powinni przecież szaleć z radości. Kraśko III przypomina, że trzy pokolenia Polaków marzyły o wyzwoleniu nas przez Amerykanów, modlono się o przybycie Andersa na białym koniu, a teraz, gdy to wszystko zachodzi realnie, naród nie szaleje z radości.

W tym, co tu napisałem, nieprawdopodobne, ale prawdziwe jest to, że taki dosłownie pogląd rzeczywistości w telewizji dla Polaków wygłoszono. Co jakiś czas wybucha kłótnia o to, czy „ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie”, czy „ojczyznę wolną pobłogostaw Panie”. Pan Kraśko z przejścia cały drżący objawiał, że właśnie dokonuje się wiekopomne dzieło zwracania nam ojczyzny wolnej. Do czasu przybycia brygady pancерnej w kolorze piaskowym ojczyzna widocznie wolna nie była. W roku bodajże 1950 znany mi osobiście pan Julek ze Starej Huty został aresztowany przez UB za to, że mu się śniło, iż „Amerykanie przyszli”, który to sen opowiedział sąsiadom. Gdyby to nie był sen, lecz Amerykanie rzeczywistości wtedy by przyszli, naród bez namowy ze strony pana Kraśki – zawsze był jakiś Kraśko – rzeczywistości szalałby z radości.

Przybliżenie wojska amerykańskiego do granic Rosji oznacza zwiększenie (choćby niewielkie) prawdopodobieństwa wojny. Stacjonowanie oddziałów tego wojska na terytorium Polski zwiększa prawdopodobieństwo, że nasz kraj stanie się pobojuwiskiem, tak jak był nim w I i II wojnie światowej.

W telewizji rosyjskiej obejrzałem dyskusję na temat polityki międzynarodowej (obejrzałem, bo gadają jeden przez drugiego, usłyszeć potrafię niewiele), w której wystąpił także Polak, bardzo ruchliwy i gadatliwy. Nawet go podziwiałem za odwagę, bo Mateusz Piskorski, który kiedyś wystąpił w takiej dyskusji, co prawda z odmiennych pozycji, już siedzi. Otóż w odpowiedzi na nieprzychylnie uwagi dyskutantów o amerykańskiej brygadzie w Polsce zapewniał, że te czołgi i pojazdy opancerzone kiedyś Polskę opuszczą. A kiedy? Gdy Rosja przestanie Polsce zagrażać. I tu błysnął dowcipem, a może też prorocstwem. Wówczas – powie-

dział – zostaną przesunięte do Bobrujska na Białorusi. Czy w polskich telewizjach – „niezależnych” i „wolnych” – byłby możliwy taki wyskok wolności słowa?

„Polacyszka” w trybie przewidywania stwierdził fakt, który już zachodzi. Weźmy nieprzebiegającą w środkach kampanię oczerniającą Donalda Trumpa, jaka ciągle toczy się w Stanach Zjednoczonych. Co jest najcięższym zarzutem? Kontakty z Rosjanami lub ludźmi, którzy się o Rosjan otarli, przypuszczenie, że Trump może złagodzić stosunki z Rosją, że Putin dobrze się o nim wyraził, a on nie potępił Putina. Wszystko to jest przedstawiane jako bratanie się z wrogiem w czasie wojny. Kwalifikuje się do kary za zdradę ojczyzny. Wszystko to razem wzięte znaczy, że siły dziś dominujące w klasie politycznej USA – w rządzie, ale jeszcze bardziej w „klasie imperialnej” – uznają Rosję za głównego wroga, którego należy pomniejszyć do nic nieznaczącego „księstwa moskiewskiego”. Bezpośrednia wojna między USA a Rosją jest wykluczona tak długo, dopóki działa odstraszanie atomowe. Ale Ameryka posiada coś, czego nie ma Rosja: zastępców. Wojny

Polacy, Litwini, a teraz również Ukraina ochoczo podejmują się roli amerykańskich harcówników.

per procura zdarzają się nierzadko. Takimi zastępcami są niektóre państwa Europy Wschodniej z Polską na czele, które przez kilkadziesiąt lat znajdowały się pod uciskiem (bo jak to inaczej nazwać) Rosji komunistycznej (a raczej imperium radzieckiego, w którym i Rosja znajdowała się pod tym uciskiem). Polacy, Litwini, a teraz również Ukraina ochoczo podejmują się roli amerykańskich harcówników. A czym to się może skończyć? Po co się martwić na zapas. Najważniejsze, żeby mieć dostęp do mównicy sejmowej i żeby kworum było.

Politolodzy o wyobraźni ekonomicznej twierdzą, że wybór Donalda Trumpa ujawnił od dawna tłący się w Ameryce konflikt między kapitałem przemysłowym a finansowym, ostatnimi czasy za bardzo rozbuchanym. Inna szkoła głosi, że istnieją dwie linie podziałów świata: Wschód i Zachód oraz Północ i Południe. Trump chce przesunąć uwagę USA nieco na Południe (Chiny), to wymaga odprężenia w stosunkach Wschód-Zachód, co się bardzo nie podoba całej amerykańskiej maszyni propagandowej i militarnej, ukierunkowanej na wojnę z Rosją.

Adam Chmielewski

9 stycznia 2017 r. zmarł Zygmunt Bauman. Wraz z jego odejściem współczesna humanistyka światowa utraciła jednego z najwybitniejszych twórców.

Przypisanie Baumanowi wysokiej rangi wśród humanistów wywołuje nieuchronne kontrowersje. Mają one zazwyczaj związek z niejednoznaczną oceną jego prac i ich jakości. Nie jest to jednak przypadek wyłącznie Baumana, każdy humanista budzi sprzeczne opinie – im większy, tym bardziej

Tajemnicą nieprawdopodobnej popularności jego pism jest wielki głód mądrości

liczby ich cytowań wymienia zaledwie 2601 osób. Listę tę w przytłaczającej większości wypełniają przedstawiciele nauk ścisłych i przyrodniczych. Nie ma na niej Baumana, ponieważ nie był on pracownikiem polskiej uczelni. W do-

oddziaływania jego prac, od Brazylii po Indie, od Finlandii po Australię.

PRAWDA JEST NA ZEWNĄTRZ

Baumana spotkałem wiele lat temu. Znajomość zaczęliśmy od mojej wizyty w jego domu w Leeds. Poznał mnie ze swoimi najbliższymi, pokazał mi Leeds i objaśniał jego metamorfozy; spacerowaliśmy po parku, po którym przechadzał się kiedyś kompozytor Edward Elgar, odpoczywaliśmy przy posiłku w Bingley Arms, znajdującym się w połowie drogi między Nottingham

ŚLADY ZYGMUNTA BAUMANA

niejednoznaczne. Spory wokół Baumana i jego dzieła potęguje fakt, że przez całe życie, do samego końca, nie był postacią obojętną. Jego minione zaangażowanie w stalinowski model państwa, który początkowo wdrażał (czego nie ukrywał), a który później krytykował i podważał, za co odpokutował dożywotnim wygnaniem, jest obecnie w Polsce wykorzystywane przez środowiska radykalnie nacjonalistyczne do dezawuowania jego dzieła naukowego. Nie jest moim celem zmiana zdania tych, którzy w Bauma-

datku większość najpopularniejszych prac ogłosił po zakończeniu pracy na University of Leeds, gdzie wykładał do przejścia na emeryturę; jego twórczość rozpostarła skrzydła dopiero po uwolnieniu się od biurokratycznych więzów akademickich.

To pierwsza trudność w sparowaniu Baumana. Druga jest poważniejsza. Do pomiaru „naukowości” służy m.in. program o adekwatnej nazwie Publish or Perish (Publikuj albo giń). Pozwala on policzyć wpływ prac danego autora, pod warunkiem wszakże,

a Newcastle (to jeden z kilkunastu pubów, które uważają się za najstarszą gospodę na Wyspach), a przede wszystkim rozmawialiśmy.

Prawdziwa rozmowa jednak rozpoczęła się wówczas, gdy przeczytał mój tekst poświęcony jego filozofii moralnej. Najpopularniejszą jego książką była wówczas „Etyka ponowoczesna”. Pisząc z punktu widzenia etyki komunitarnej Alasdaira MacIntyre’a, surowo osądzałem indywidualizm Baumana oraz ideę odrzucenia etyki jako prerogatywy prawodawców kaznodziejów, na rzecz moralności rzekomo niepotrzebującej wsparcia w formalnych i racjonalnych normach etycznych. Miałem również zastrzeżenia do braku precyzji jego sformułowań; filozofia moralności jest dostatecznie trudna, by unikać jej komplikowania za pomocą sformułowań nieściśłych i zbyt ogólnych.

Z biegiem czasu jednak zacząłem doceniać i zadanie, jakie sobie stawiał, i metody jego realizacji. Krytykowany przez uczestników słynnego kilkudniowego seminarium w Puszczykowie pod Poznaniem, którzy mieli trudności z usytuowaniem go w znanych nam perspektywach filozoficzno-etycznych, bronił się, mówiąc, że jest zarówno ichtiologiem, jak i rybą – podmiotem badającym przemiany moralności, a jednocześnie przedmiotem tegoż badania. Przyświecała mu zwłaszcza idea unikania błędu mentorstwa, kaznodziejstwa i moralizatorstwa, jaki przypisywał postaci moralisty, prawodawcy, legislatora. Pragnął pozosta-

Bauman wypracował wyjątkową umiejętność przeobrażania swojej wiedzy w mądrość.

nie dostrzegają wyłącznie ucieleśnione zło minionej władzy. Chciałbym jedynie uzmysłowić, jak ważnym, popularnym i wpływowym myślicielem był Bauman w oczach intelektualistów i zwykłych czytelników w Polsce i na świecie.

WIELKI NIEOBECNY

Od pewnego czasu świat nauki polskiej podlega procedurze tzw. parametryzacji. Władze chcą w ten sposób zmierzyć wartość prac naukowych i w zależności od niej kierować (niezbyt szeroki) strumień finansowego wsparcia. Według tych procedur główną miarą wpływu uczonego jest liczba jego publikacji oraz przytoczeń przez innych uczonych. Niedawno opublikowany ranking uczonych według

że przytaczanych prac jest mniej niż tysiąc. W przypadku Baumana narzędzie to całkowicie zawodzi. Choć oficjalnie opublikował on 57 książek, ponad sto artykułów oraz mnóstwo tekstów publicystycznych i wykładów, Publish or Perish szybko osiąga granicę tysiąca publikacji i odmawia dalszej pracy, ponieważ liczba faktycznych publikacji Baumana znacznie przekracza ten limit. Mimo tego ograniczenia liczba cytatów z jego prac wynosi 167 675. Częściowym wyjaśnieniem imponujących, choć mocno niedoszacowanych kalkulacji jest fakt, że Publish or Perish liczy cytaty publikacji ogłaszanych we wszystkich językach. Na ile języków przełożono dzieła Baumana, trudno określić, lecz z pewnością na wiele, w tym na chiński i japoński. Fakt ten świadczy o niezwykle szerokim zasięgu

wać tłumaczem i interpretatorem nowoczesności. Zarazem, co jest drugą stroną tego medalu, podkreślał własne uwikłanie w badane okoliczności. Nie rościł sobie pretensji ani do nauczania *ex cathedra*, ani do izolowania się od przedmiotu dociekań (kiedy się przyznałem, że nie mam w domu telewizora, spojrzał na mnie krytycznie i zapytał: „Jak chcesz być krytykiem współczesności, nie mając telewizora?”). Wierzył, podobnie jak duchowo mu bliski krytyk kultury Slavoj Žižek, że prawda jest tam, na zewnątrz, tyle że owa zewnętrzność w coraz większym stopniu prezentuje się nam w stanie przetworzonym w wirtualną rzeczy-

wistość za pomocą telewizji i mediów społecznościowych.

Inną kwestią był sposób formułowania przezeń myśli. Nie unikał skomplikowanej terminologii i sam chętnie

Unikał mentorstwa, kaznodziejstwa i moralizatorstwa.

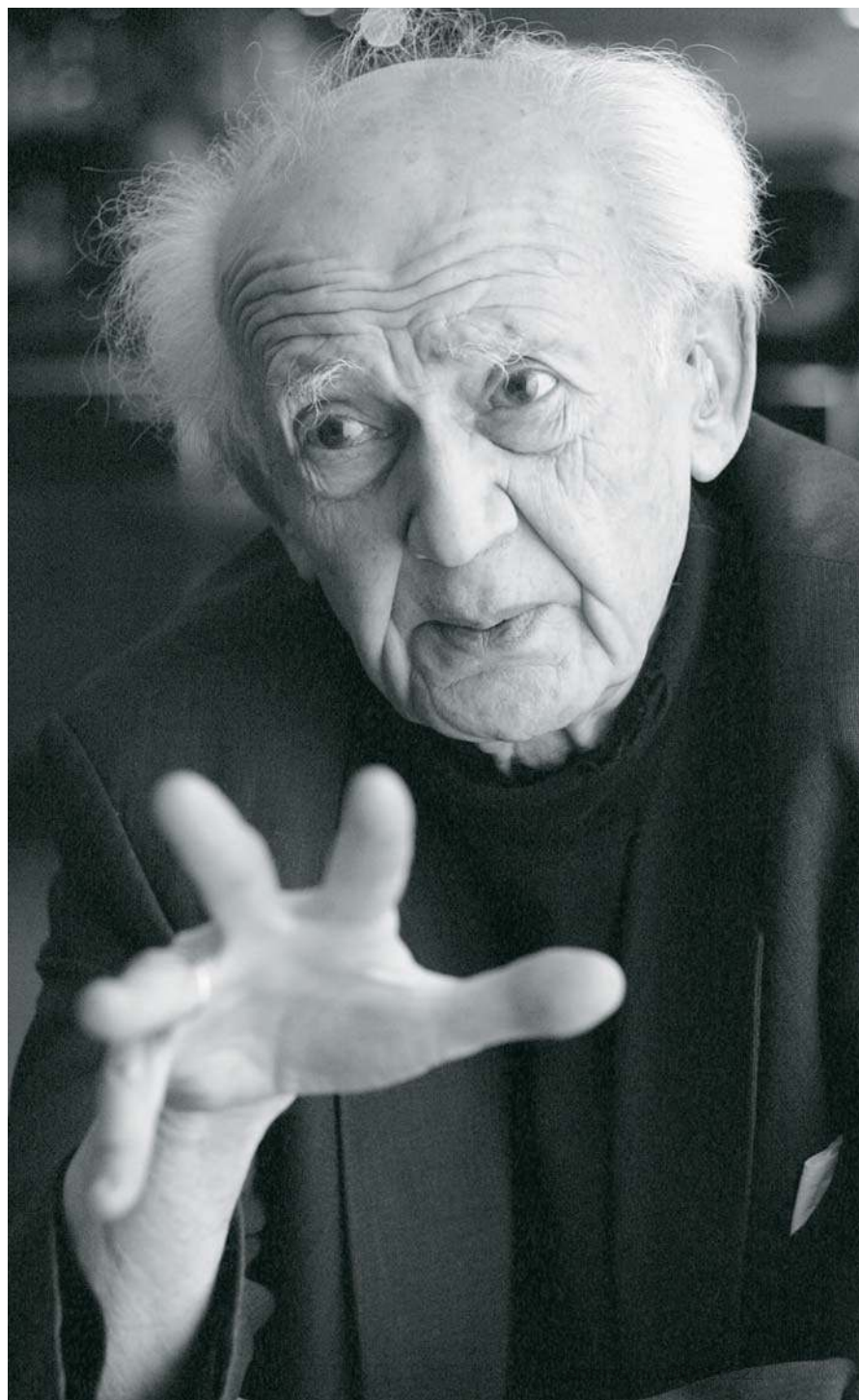
ją tworzył. Posługiwał się np. terminem adiaforyzacja, który oznaczał u niego zubożenie; hybrydowość opisywała niejednorodność; ambiwalencja symbolizowała wieloznaczność, scjentyfikacja zaś unaukowianie itd. Zarazem usilnie dążył do przemawia-

nia językiem, który daje szansę jak najszerzszego zrozumienia. Starał się być przystępny i docierać do możliwie wielu ludzi. Nie po to, aby pouczać, ale raczej by prowokować do samodzielnych poszukiwań i krytyki zastanej rzeczywistości. W ten sposób realizował ideał pobudzania indywidualnej sprawczości i samorefleksji, mając świadomość, że zadanie to wymaga swoistego języka. Prowokował zaś głównie po to, aby móc się uczyć od swoich rozmówców. Choć jako myśliciel i autorytet był wynoszony na piedestały i honorowany licznymi nagrodami, to owe wyrazy uznania raczej go krępowały. Najlepiej się czuł, gdy rozmówca nawiązywał z nim partnerski dialog.

Był czytany przez miliony ludzi na całym świecie, pod tym względem odniósł niekwestionowany sukces. Ale też bardzo poważnie traktowali go wiodący uczeni z różnych krajów i środowisk kulturowych. Tylko po angielsku napisano o nim 18 monografii naukowych. Przełomową w jego karierze książką okazała się „Nowoczesność i Zagłada”. Zakwestionował w niej dogodny mit, że Holocaust był czymś sprzecznym z duchem europejskiej nowoczesności i oświecenia, czymś obcym. Jako Żyd doświadczył w dzieciństwie ataków fizycznych ze

Prowokował głównie po to, aby móc się uczyć od swoich rozmówców.

strony katolickich kolegów, widział upokorzenia własnego ojca. Jako człowiek dojrzały stał się piewą wielokulturowości i tolerancji, zyskując szeroki oddźwięk w czasach ponowoczesnego pomieszania tożsamości, a zarazem odradzania się hydry nacjonalizmu i religijnej alienacji. Jego prace o wychowaniu i kwestiach urbanistycznych nadały mu rangę międzynarodowego autorytetu, szczególnie popularnego we Włoszech i w Hiszpanii. Dzieła Baumanu były inspiracją dla jednej z najpopularniejszych prac znanego politologa amerykańskiego Benjamina Barbera „Dżihad kontra McŚwiat”. Jego idea płynnej nowoczesności stała się skutecznym narzędziem, które pozwalało efektywnie przenosić się na rozmaite obszary badań, także na sferę miłości, i znajdowała perswazyjne



► wsparcie w niezliczonych wnikliwych obserwacjach i zaskakujących tezach, jakie formułował i uzasadniał.

KŁOPOTLIWY SOCJOLOG

Do końca życia pozostawał zaangażowany na rzecz ideałów równości i sprawiedliwości. Mówił o sobie, że był lewicowcem, jest lewicowcem i umrze jako człowiek lewicy. Jego zaangażowanie polityczne było zrównoważone i pozbawione owej młodzieńczej „moralnej cukrzycy”, której później się wystrzegał.

Baumanowi przydarzyło się również coś, co, jak się zdaje, nie zdarzyło się żadnemu innemu socjologowi – stał się mianowicie, wbrew własnej woli, problemem społecznym. Doszło do tego w Polsce wskutek działalności Instytutu Pamięci Narodowej, który włożył wiele wysiłku w ujawnienie młodzieńczego zaangażowania Baumana w budowanie realnego socjalizmu. Informacje te zostały wykorzystane przez ugrupowania nacjonalistyczne i ksenofobiczne. Kulminacją nagonki stał się wykład, do wygłoszenia którego Bauman został zaproszony z okazji 150. rocznicy powstania Powszechnego Niemiec-

kiego Związku Robotników, pierwszej partii socjaldemokratycznej, założonej przez Ferdinanda Lassalle’a. Obecna SPD jest kontynuatorką tradycji zapoczątkowanej przez ów związek w 1863 r. Wykład odbywający się 23 lipca 2013 r. na Uniwersytecie Wrocławskim (na którym studiował Lassalle) został zakłócony przez zorganizowaną grupę neofaszystów.

Pragnął pozostawać tłumaczem i interpretatorem nowoczesności.

Wydarzenie to stało się przedmiotem uwagi na całym świecie, jego echa zaś pobrzmiwają w wielu nekrologach Baumana.

MIARA CZŁOWIEKA

Jak pokazałem na początku, biurokratyczne miary naukowości są w przypadku Baumana kompromitująco nieadekwatne. Tajemnicą nieprawdopodobnej i niemierzalnej popularności pism Baumana jest wielki społeczny głód mądrości. Bauman wypracował jedyną w swoim rodza-

ju umiejętność przeobrażania wiedzy w mądrość, mądrość zaś jest niemierzalna. Nie ma też obiektywnej miary wielkości człowieka ani jego grzechów. O braku tych miar wspominam dlatego, że nie da się zmierzyć ani wpływu prac naukowych Baumana, ani oddziaływania jego popularnych wypowiedzi. Mimo tej niemierzalności, czy raczej wskutek niej, jako uczonego i pisarz zostawił głębokie ślady w kulturze polskiej i wielu kulturach na całym świecie, a także w umysłach milionów czytelników. Nie da się bowiem zignorować idei, jakie kształtował, obserwacji, jakie pracownice rejestrował, ani krytyki, jaką formułował w odniesieniu do nieuchwytniej, płynnej nowoczesności. Do końca imponował nowatorstwem, wnikliwością i młodzieńczą świeżością myśli.

Nie można również zmierzyć emocji wzbudzanych przez spotkanie z innym. Kto miał szczęście spotkać Baumana osobiście lub, jak ja, mieć go za przyjaciela, na zawsze będzie nosił jego ślad w swoim sercu.

Autor jest profesorem filozofii na Uniwersytecie Wrocławskim, działaczem społecznym i publicystą politycznym. Napisał obszerne studium na temat filozofii moralnej Zygmunta Baumana

DOKĄD ZMIERZA TEN ŚWIAT?

Wybuchnie, tylko nie wiemy gdzie i kiedy

Rozmawia Robert Walenciak

Panie profesorze, nie odnosi pan wrażenia, że wszystkie marzenia o królestwie wolności, które w sobie nosiliśmy, w wielkim stopniu okazują się utudą? Trąbką do boju, przede wszystkim... Bo skoro jesteśmy wolni – dlaczego tak podobni jedni do drugich? A skoro jest równość – dlaczego nie czujemy się równi?

– Nie mogę odpowiedzieć na te pytania, jako że mam wątpliwości co do ich diagnostycznych założeń. Po pierwsze, co do tego, że jesteśmy wolni. Czyżby? Czyżby to nie owa wolność właśnie była utudą, którą przypisuje pan melodii trąbki bojowej? Wolność

PROF. ZYGMUNT BAUMAN

mierzy się zakresem dostępnych wyborów, a więc realistycznych opcji, jakie społecznie wytwarzany los otwiera przed człowiekiem – a owe zakresy są dziś ostrzej niż kiedykolwiek od stu lat różnicowane. Po drugie, co do tego, że jest równość. I znów – czyżby? Jakimikolwiek miarami ją mierzyć, od jakichś 40 lat nierówność rośnie niepohamowanie i w zawrotnym tempie.

Pokazuje to chociażby krzywa Giniego. Polska po 25 latach transformacji jest krajem o większych nierównościach niż większość krajów starej Unii...

– Bardziej niż kiedykolwiek i jeszcze bardziej niż gdzie indziej. Potrzeba zatem w Polsce owej lewicowej trąbki, która by o tym wszystkim przypominała, budziła z uśpienia, zdzierzała kur-

tynę zakłamania z realiów, wzywała do oporu i w sumie zapobiegała katastrofie zaczajonej na nasz coraz bardziej „zdergulowany” świat – sprywatyzowany i zubożnięty na swój los pospólny. Same przez się dźwięki trąbki bojowej mrocznych realiów nie

W kasynopodobnym społeczeństwie neoliberalnym nie ma miejsca dla solidarności z przegranymi.

odmienia, ale przynajmniej kondycję ludzką mogą powstrzymać przed staczaniem się w koszmarny. Odwołania do ideałów wolności i równości są

drzazgą w sumieniach, niepozwalającą im zapaść w drzemkę. Pisałem o tym już przed niemal półwieczem, przedstawiając socjalizm jako utopię w działaniu – w czym zarówno jego słabość, jak i moc: a nade wszystko

Jak dawniej tak i dziś lewica znaczy bunt przeciw znieczulicy na ludzką niedolę.

jego nieodzowność w świecie, który na co dzień tworzymy i przetwarzamy, sami będąc przezeń tworzonymi i przetwarzanymi. (...)

„Lewica, lewica” wołają komediani, a nie prawdziwi lewicowcy.

– Tak się nader często dziś zdarza, że lewicą mianują się lub są przezywani ci, którzy twierdzą, że zrobią to samo co tamci, prawicą zwący się lub zwani, a chętni się wysokimi notowaniami wyborczego poparcia, tyle że zrobią to lepiej; zwłaszcza jeśli owi „ci” są jedynymi z rywali do zawartości urn wyborczych. Ale jeśli to robią, zawłaszczają sobie miano lewicowców bezprawnie – mając na swoje usprawiedliwienie chyba tylko owe sędziwe porzekadło, że na bezrybiu i rak ryba. Nie dla takich jak oni pojęcie lewicy zostało jednak ukute: miało ono odsyłać do ludzi o niezłomnych zasadach moralnych i w ich imieniu sprzeciwiających się gwałceniu sprawiedliwości społecznej i ludzkiej godności. Jeśli tak rozszyfrowanym pojęciem się posłużyć, grubo za wcześniej ogłaszać je pustym; zwłaszcza krótko po opublikowaniu adhortacji apostołskiej *Evangelii Gaudium*, w której papież Franciszek upomniał się o prawa ofiar owego gwałtu, a co jeszcze ważniejsze – przypomniał o naszej odpowiedzialności za ich dzisiejsze pogwałcenie i pilne przywrócenie. Chce pan to usłyszeć?

Tak...

– „(...) Wielkie masy ludności są wykluczone i marginalizowane: bez pracy, bez perspektyw, bez dróg wyjścia. Samego człowieka uważa się za dobro konsumpcyjne, które można użyć, a potem wyrzucić. Daliśmy początek kulturze »odrzućcia«, którą wręcz się promuje. Nie chodzi już tylko o zjawisko wyzysku i ucisku, ale o coś nowego: przez wykluczenie zraniona jest w samej swej istocie przynależność do społeczeństwa, w którym człowiek żyje, ponieważ nie jesteśmy w nim nawet na samym dole, na pe-

ryferiach czy pozbawieni władzy, ale poza nim. Wykluczeni nie są »wyzyskiwani«, ale są odrzuceni, są »niepożrebnyimi resztkami«. (...)»

O tak! Nawet w Polsce głośnym echem odbiła się publikacja fundacji Ockhama – że na świecie 1% najbogatszych ma więcej niż pozostałe 99%.

– Oni mogą się za samowystarczalnych uważać, jako że o swój dostatek i jego ochronę przed intruzami potrafią zadbać – i to jak jeszcze – bez zewnętrznej pomocy. Ale dla przytłaczającej większości sytuacja własna kojarzy się raczej z niesamowystarczalnością – niepewnością losu, za-



gubieniem i strachem przed przyszłością. Żyjemy w kasynie, w którym – jak to w kasyna naturze – cudza wygrana jest równa mojej stracie, a bank z reguły na swoje wychodzi. (...) Nie dziw, że typiemy na sąsiada podejrzliwie: każdy jest potencjalnym konkurentem, każdy winnym, zanim swojej niewinności dowiedzie (jeśli, rzecz jasna, pozwolimy mu dostarczyć dowody). Socjalizm ery przemysłowej był poza wszystkim innym fabryką solidarności. Neoliberalizm ery konsumpcyjnej jest poza wszystkim innym fabryką wzajemnej nieufności, zawiści i rewindykacyjnego pieniądza.

Czy więc nie jest tak, że tradycyjne partie lewicowe są dziś po stronie tych, którym się powiedziało? I są zadowoleni?

– Jest tak istotnie. Angielskie powiedzenie every man for himself and the Devil take the hindmost (każdy dla siebie, i do diabła z tymi, co się wleka w ogonie), ukute w XVI stuleciu w celu potępienia istniejącego stanu rzeczy i wezwania do jego naprawy, jest dziś dewizą hegemonicznej ideologii, uznanej za receptę na wszelkie zbiorowe i jednostkowe bolączki, „nowe i ulepszone” wydanie społecznej sprawiedliwości. W kasynopodobnym spo-

łeczeństwie neoliberalnym, w jakim żyć nam wypadło, nie ma miejsca dla solidarności z przegranymi. Upomnienie się o nią, bankowi na biedę, odstraszaloby jednak kasynowych bywalców. **Lewica wciąż więc żyje, tylko lewicowców w naszym ułożonym świecie brakuje?**

– Jak dawniej tak i dziś lewica znaczy – w największym skrócie – bunt przeciw znieczulicy na ludzką niedolę. A w praktyce, jak to już wiele razy powtarzałem, znaczy ona trzymanie się dwóch otwarcie głoszonych lub domyślnych zasad: po pierwsze, że obowiązkiem społecznej wspólnoty jest zbiorowe ubezpieczenie wszystkich jej członków przed ciosami indywidualnego losu, a po drugie, że podobnie jak nośność mostu mierzy się nie przeciętną nośnością jego przęseł, lecz nośnością najslabszego z przęseł, tak i jakość społeczeństwa mierzy się nie przeciętnym standardem życia (np. przeciętnym dochodem), lecz standardem najslabszego z jego ogniw.

Co więc czeka Europę? Błogi spokój? Czy wciąż powracająca wojna biednych i bogatych? Tych z dołu drabiny społecznej i tych z góry? I kto będzie tym z dołu?

– Dużo trzeba byłoby powiedzieć, by oddać sprawiedliwość wadze kwestii, jaką pan podnosi. Nie starczy tu, niestety, na to miejsca. W wielkim więc

Żyjemy w kasynie, w którym cudza wygrana jest równa mojej stracie, a bank z reguły na swoje wychodzi.

skrócie i uproszczeniu mogę tylko stwierdzić, że błogi spokój jest ostatnią w kolejce wiarygodnych prognoz. Podział na elitę i całą resztę, na ukontentowanych i wyekskmitowanych, garstkę wygranych i masę przegranych, jest jak składnica prochu obsługiwana przez namiętnych palaczy. Za Jurijem Łotmanem, wielkim rosyjskim literaturoznawcą i filozofem, posługuję się przenośnią pola minowego, o którym wiemy, że materiałów wybuchowych na nim mnóstwo, że do wybuchów dojść musi, tyle że nie da się z góry przewidzieć, gdzie i kiedy nastąpią.

Fragменты wywiadu opublikowanego w PRZEGŁADZIE nr 9/2015



© UNICEF/Clark

**Tuhafeni umiera z głodu.
POTRZEBNA JEST TWOJA POMOC!**

**DOKONAJ WPŁATY NA KONTO O NUMERZE
73 1020 1013 0000 0102 0151 5907
LUB ONLINE NA [UNICEF.PL/AFRYKA](https://unicef.pl/afryka)**

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

WARHOL MALUJE BAUMANA



Na wrocławskim kulturoznawstwie tatuowaliśmy sobie nazwisko Baumana na łopatkach. Był rok 1998 i jego „Kultura jako spółdzielnia spożywców” była tekstem wystarczająco postmodernistycznym, krejzolskim, bojowym, żeby Wielki Ziggy został naszym duchowym patronem. Chociaż na chwilę. Kilka lat później mówiłam o czymś w telewizji, było to chyba w Krakowie. Pani charakterystorka szepnęła, trzymając pudrowy pędzel jak relikwię, że przede mną malowała Baumana. Zerwałam z siebie fryzjerski fartuszek i ruszyłam za gościem. Tak poznać Baumana, którego teksty nosi się na koszulkach! Ale zobaczyłam tylko jego sylwetkę znikającą w studiu: chybotałą głowę, delikatną czaszkę ze sterczącymi włosami – białymi jak wata cukrowa. Mam więc z nim tylko to niemrawe, niedokończone wspomnienie. Dwóch było wielkich Ziggych: Stardust (Bowie) i Bauman. Rok po roku wracali do ziemi. A nam się cni za nimi. I będzie się cnić.

Przed nim niewielu naukowców pisało w taki sposób: literacko, konceptualnie. Budując najdziwniejsze, najbardziej spektakularne porównania. Odważnie, w wyrazisty sposób. Lekce sobie ważąc uniwersytecką surowość i konwencję.

W środowisku uniwersyteckim nienaukowe pisanie do popularnych tygodników czy miesięczników (choćby były to tygodniki i miesięczniki społeczne) bywa odbierane negatywnie. A Bauman stał się najpierw naukowcem – nazwijmy to – awangardowym. Eksperymentującym z formą i treścią. Ale pozostającym w niszy, w jakiej zazwyczaj pozostają ekscentrycy. Jednak z roku na rok jego obrazowe pisanie pełne literackich narzędzi – zwariowanych porównań i śmiałych metafor – zagarniało coraz większą liczbę czytelników. Bo Bauman potrafił znakomicie się komunikować. I jego teksty pozostają doskonale czytelne. Miał też to, co każdy dobry artysta: ucho do melodii zdania, rękę do tytułów. Umiejętność budowania skrótów myślowych, na tyle obrazowych, że podchwytywano je i wchodziły do potocznego języka. Posługiwano się nimi nie tylko w artykułach naukowych, ale także w audycjach radiowych i podczas zwykłych towarzyskich rozmów. Sądzę, że w ostatnim dziesięcioleciu miał najwyższą cytowalność wśród naukowców.

Od zdiagnozowania „płynnej nowoczesności” zaczyna się Baumanowski złoty okres. Jest już nie tylko znanym, cenionym, zapraszany na wszelkie możliwe kongresy i konferencje naukowcem, ale po prostu gwiazdą. Celebrytą świata nauki. Ma przy tym ten wspaniały wygląd, który sprawia, że jego społeczna rola niechcący staje się koherentna z wizerunkiem. Profesora, owszem, ale takiego, który mógłby jednocześnie grać profesora u Woody’ego Allena i czarodzieja, a przynajmniej sprzedawcę różdżek, w „Harrym Potterze”. Gdyby żył Andy Warhol, namalowałby Baumana. Wielki różowy portret z niebieskimi włosami. Albo zmultiplikowałby jego szlachetną twarz.

Wielu czytelników spoza świata nauki właśnie od niego dowiedziało się o nowych sposobach konsumowania kul-

Na wrocławskim kulturoznawstwie tatuowaliśmy sobie nazwisko Baumana na łopatkach.

tury: oto współcześni jajogłowi nie wybierają już koncertów chopinowskich. Rzecz jasna, mogą przyjąć na nie, ale jednocześnie interpretują seriale, omawiają wystawę komiksów. Jemu także zawdzięczamy popularyzację pojęcia globalizacji i związanych z nią możliwości i zagrożeń. Refleksję nad światem sieci. To on zaznaczał, jak ważne jest – właśnie teraz, w czasach wzmożonej konsumpcji – budowanie świadomego, krytycznego, obywatelskiego społeczeństwa.

I pięknie nam pokazał cały smutek współczesnego świata, w którym nastąpiła kluczowa zmiana paradygmatu: zamiana dogmatów na hipotezy. A więc świata niepewności, dynamiki ról, które można negocjować. Świata wspaniale wolnego, pełnego możliwości, ale świata, w którym łatwo się zgubić, stracić tożsamość i możliwość rozróżnienia tego, co dobre i złe. A ponieważ to świat wielu kanonów, a zatem i różnych wartości, nietrudno w nim o rozpad więzi i samotność. Ten czarodziej nauki wskazywał nam luki, zagrożenia i wypełniał je, postulując budowanie lepszego świata, który jest możliwy tu i teraz – między nami.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Wejść, czytaj! Wyraż opinii!

www.tygodnikprzeglad.pl

www.facebook.com/TygodnikPrzeglad

<https://twitter.com/TygPrzeglad>

IDEALISTA JAK ALBERCIK

Olgierd Łukaszewicz to niespokojny duch.
Nie poprzestaje na gromadzeniu aktorskich laurów.
Zawsze ciągnęło go do ludzi, do tworzenia społecznego fermentu

Po raz pierwszy znalazł się na ekranie w filmie „Śnieg”. Film był amatorski, za kamerą stał brat bliźniak Jerzy, sławny później operator, ale scenariusz sam napisał. Tego filmu najwyżej nie ceni, jednak to wtedy dowiedział się, jak trzeba się zachowywać na planie, co to znaczy kadr i jak niebywale silne mogą się okazać nawet drobne gesty czy spojrzenia. Wtedy nauczył się powściągliwości. Czasem, jak mawiają reżyserzy, na planie nie widać, żeby grał. Dopiero potem, na ekranie skupia uwagę. Jak Zbyszek Cybulski. Kamera go kocha.

Tak naprawdę pierwszym filmem zawodowym miała być „Jowita”, ale nie była, bo reżyser zmienił plany, a na pociechę Olgierdowi Łukaszewiczowi pozostała dokrętka dla telewizyjnego magazynu „Pegaz”, na której zastępował całą ekipę filmową. Ale co się odwiecze, to nie uciecze. W życiu aktora pojawili się tacy reżyserzy jak Andrzej Wajda i Kazimierz Kutz, a ich filmy „Brzezina” i arcydzieła śląskie „Sól ziemi czarnej” i „Perła w koronie” wywindowały artystę na sam szczyt filmowej hierarchii. Posypały się propozycje, nagrody i tak powstała cała galeria pamiętnych ról, wśród których znaleźć można dynamitarda z „Gorączki” Agnieszki Holland, porucznika Kiekeritza z „Lekcji martwego języka” Janusza Majewskiego, idealisty Albercika z „Seksmisji” Juliusza Machulskiego czy generała Nila z obrazu Ryszarda Bugajskiego. Zagrał ważne role w ponad 80 filmach (nie tylko polskich), drugie tyle z okładem w spektaklach telewizyjnych, ok. 100 ról w teatrze żywego planu.

Wysoko (i słusznie) ceni teatralne osiągnięcia swojej żony Grażyny Marzec, ale musiałem go długo przekonywać,

nim uwierzył, że i on pozostawił wyrazisty ślad w teatrze. Dość wspomnieć jego wielkie role w spektaklach Jerzego Grzegorzewskiego, w „Ameryce” i w „Pułapce”, Desmoulinsa w „Sprawie Dantona” Stanisławy Przybyszewskiej w reżyserii Wajdy albo Prospera w Szekspirowskiej „Burzy” w reżyserii Jarosława Kiliana. Po stronie sukcesów teatralnych trzeba też policzyć ok. 400 (!) ról w radiu – Olgierd Łukaszewicz jest laureatem Wielkiego Splendoru, przyznanego czołowym twórcom teatru radiowego.

A przecież ten niespokojny duch nie poprzestaje na gromadzeniu aktorskich laurów. Zawsze ciągnęło go do ludzi, do tworzenia społecznego fermentu. Zaczęło się to już w harcerstwie i trwa do dzisiaj. Jego pełna pasji praca w stowarzyszeniu aktorów, ZASP, któremu po raz kolejny przewodniczy, udział w niepolitycznych debatach o przyszłości teatru w Polsce, liczne interwencje podejmowane w imieniu słabszych i pokrzywdzonych budzą szacunek, a czasem podejrzliwość śledzienników: dlaczego tak się stara? Myślę, że „tak ma”, tak został wychowany i tak rozumie swoje miejsce na ziemi. To nie znaczy, że bliska mu jest jedynie powaga. Lubi się śmiać i zarażać śmiechem. Od czasu do czasu chwytą za pióro, aby składać zabawne wierszyki ku ucieście aktorów i publiczności, jak w wido-wisku o Fredrze: „Żeby wreszcie była zgoda, / Niech nam chociaż palec poda”.

Tomasz Miłkowski



Olgierd Łukaszewicz rodzinie: ślub z Grażyną Marzec w 1971 r. Z żoną i córką, 1987 r.

ALBO UMIERAM, ALBO SIĘ ROZBIERAM

Jeszcze po latach byłem pełen obaw, czy nie przesadziłem z tą nagością pod prześcieradłem

Rozmawia Tomasz Miłkowski

Niedługo czekał pan na spotkanie z prozą Jarosława Iwaszkiewicza; to był film telewizyjny Janusza Majewskiego, oparty na noweli „Stracona noc”. Wystąpił pan w roli dziedzica Jana. Potem jeszcze raz zagrał pan w filmie opartym na tej samej noweli, tylko już w innej reżyserii i w innej roli.

– U Majewskiego graliśmy w parze z Andrzejem Łapickim, który kreował Pisarza, wracającego z Włoch. Psuje mu się auto i musi szukać noclegu. Po latach to ja zagrałem Pisarza u Andrzeja Domalika w filmie „Nocne ptaki”. Z tym wiąże się pewne wspomnienie. Pisarz z tego opowiadania ma homoerotyczne skłonności. Kiedy podgląda wieczorem właściciela dworu, chłopaka zagłębionego w lekturze, to coś sobie przy tym myśli, coś wyobraża. Poprosiłem Andrzeja Łapickiego, żeby na zbliżeniu podkreślił dwuznaczność spojrzenia. Zaproponowałem Januszowi Majewskiemu, że wobec tego ja jako obiekt podglądany też będę w dwuznacznej sytuacji. Postanowiłem, że będę nago, odziany tylko w prześcieradło. Noc jest czerwcową, parną, młodzieniec postanowił przekroczyć próg męskości, wreszcie stracić dziewictwo, i miało to się stać w trakcie spodziewanej wizyty jego opiekunki. Ona przychodzi pocałować go w czoło, jest zaniebdywaną żoną jakiegoś prymitywnego sługi w dworku. Tę rolę zagrała Alicja Jachiewicz, która później wystąpiła jako moja żona w „Generale Nilu”.

Jeszcze po latach byłem pełen obaw, czy nie przesadziłem z tą nagością pod prześcieradłem. Nie doszło oczywiście do straty dziewictwa. I pewnego dnia czytam w „Wyborczej” artykuł Jarosława Mikołajewskiego o Szymanowskim, który przywiózł



**OLGIERD
ŁUKASZEWICZ**

– aktor filmowy i teatralny

Iwaszkiewiczowi kolekcję zdjęć nagości chłopców, fotografowanych przez niemieckiego arystokratę. Sy-cylijskich chłopców wyobrażających różne antyczne figury. Prześcieradła też tam bywały na tych fotografiach, drapowania i nagości, falliczne fascynacje. I wtedy zadzwoniłem do Janusza Majewskiego: „Patrz, mieliśmy intuicję. Szymanowski wracał z Taorminy i pewnie stamtąd były zdjęcia, które przywiózł Iwaszkiewiczowi”. Dzisiaj już wiem to z całą pewnością, bo byłem niedawno w Taorminie i przywiozłem kilka takich nagusów. Niepotrzebnie się żenowałem, że taką scenę wymyśliłem, bo jak się okazuje, intuicja była trafna. (...)

Uważał pan, że może za daleko się posunął, gdy okrył się pan prześcieradłem, ale coś to było w porównaniu z „Dziejami grzechu” Waleriana Borowczyka (1975) według powieści Żeromskiego. Kiedy ten film wszedł na ekrany, to było znowu wydarzenie, w równej mierze artystyczne, jak obyczajowe. (...)

– Badacze twórczości Borowczyka, którzy habitują się z jego filmów, potwierdzają, jakie to wspaniałe dzieło. Coś musi być na rzeczy, skoro komisja selekcyjna kwalifikująca filmy do festiwalu w Cannes właśnie na ten film kiedyś zwróciła uwagę. U nas ta sensacyjność prawdopodobnie była spowodowana tym, że czasami widać w filmie nagie piersi. Mnie też widziało nago, kiedy Ewa, czyli Grażyna Długotłęcka, dobiła mnie zastrzykiem kurary w sytuacji seksualnej.

Podobno na ten film ciągnęły wycieczki radzieckie?

– Dowiedziałem się przypadkiem, co wzbudziło zaciekawienie wycieczek radzieckich i zagwarantowało długie powodzenie tego filmu, np. w kinie Mewa na warszawskiej Pradze. Powiedział mi to kierownik kina – chodziło o scenę zabójstwa Szczerbica. Szczerbic przyjeżdża, pragnie posiąść Ewę na wykwiętym szezlongu – scenę kręciliśmy w pokoju prokuratora miasta Łodzi w pięknym pałacyku. Szezlong był przykryty ozdobną serwetą, taką, jakie dziergały na stoły różne ciotki i cioteczki. Kompletnie nagi wyciągam z torby zwitki banknotów, ob-

► sypuję Ewę pieniędzmi na dowód, że wszystko sprzedałem i wszystko jej wręcę. Kiedy kładłem się na niej, szanując sympatie reżysera, uznałem, że w miejscu właściwym, nazywanym nobliwie krzaczkim, położyć – jak miecz Marka w Tristanie i Izoldzie – tę dzierganą serwetę. Przeszedł pierwszy dubel, pupa do góry, ja przyciśnięty do kanapy, żeby broń Boże się nie uzewnętrznić ze swoim przyrodzeniem. Ale kamera

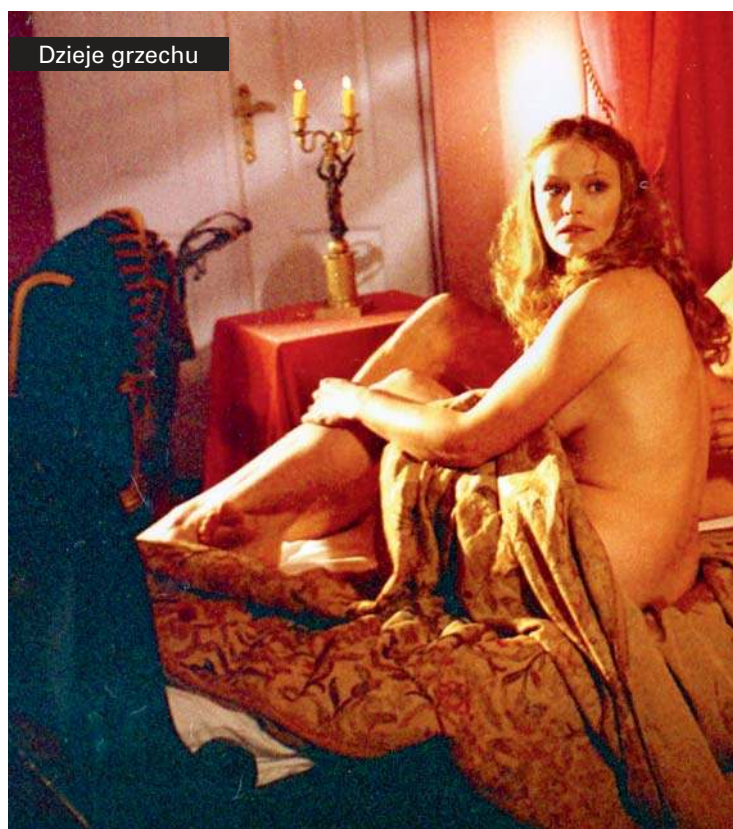
– Niekoniecznie. Kiedy podnoszono nagiego trupa – Wilhelmi i Walczewski mnie podnosili – oświadczyłem, że nie położę się twarzą do góry, czyli nie ukazę przyrodzenia. Reżyser był szalenie wzburzony. „Ty mi nie ufasz? To przecież jest dzieło sztuki”, mówił. Dzisiaj nie miałbym takich oporów, ale kiedyś to jednak był problem. Tak więc leżałem pupą do góry, podnieśli mnie, a żeby załadować do kufra, i wtedy

– Odważne zdjęcie – oboje leżymy nago w pościeli. Podburzano mnie, że powinienem zaprotestować, no więc poszedłem do redakcji „Ekranu”: kto wam pozwolił publikować takie zdjęcie? Wyraziłem oburzenie, po czym pojawiłem się na planie, a tam Borowczyk był już najwidoczniej po rozmowie telefonicznej z kimś z redakcji i wygłosił wielki monolog o rozczarowaniu mną, że nie umiem rozpoznać, co to jest prawdziwa sztuka. Najwidoczniej nie wiedział, w jakim kraju żyję, w jakich warunkach, i że pismo „Ekran” zaryzykowało, dając taki erotyczny obraz

To były czasy, w których aktorki szły na ustępstwa niechętnie – ciało niech da inna. Ja gram talent.



Przesłuchanie



Dzieje grzechu

obserwowała to też z innej strony, od dotu. Jest więc dubel i raptem czyjaś ręka sięga spomiędzy moich nóg w okolicach szlachetnego zwisu właśnie po tę dzierganą zasłonę. To była ręka reżysera, chciał mieć alibi. No i wtedy mnie zmroziło, bo przypominałem sobie, że reżyser właśnie wrócił z Francji, z planu filmu, w którym grało kilkadziesiąt gołych kobiet. Potwierdziło się, że plotka, iż francuska kinematografia korzystała w pełni z biologii obecnych na planie aktorów, jest prawdziwa. Ale tu u nas miało być po polsku. Wstrzymajmy się.

I było?

pojawił się słynny efekt Samosiuka. Mianowicie ściany były lustrzane, więc i tak wszystko się ukazało. I choć toto widać zaledwie ułamek sekundy, wycieczkom wystarczyło. Opowiadano mi, że ktoś oglądał ten film w Finlandii, że doprawiono to i owo i wyświetlano jako *soft* porno. Badacz, z którym dyskutowałem na ten temat, powiedział, że to możliwe w wypadku dzieł Borowczyka, że takie ingerencje się zdarzały ze strony tych, którzy płacili za ten film. (...)

Jeszcze przed premierą filmu w „Ekranie” ukazała się rozkładówka przedstawiająca parę głównych bohaterów *au naturel*. Był skandal?

na rozkładówkę, że to naprawdę była sensacja.

Niemal na granicy samobójstwa.

– Przepytawano mnie czasami na spotkaniach, także w kółkach parafialnych, szczególnie wtedy, kiedy po latach grałem „Psalmy Dawida”: „Jak pan to godzi? Tu gra pan »Psalmy«, a kiedyś w »Dziejach grzechu?»”. Wyjaśniałem, że aktor wszystko poświęca dla roli, opowiada o człowieku w całej jego złożoności. Na jednym z takich spotkań po „Psalmach...” przerywa komuś ksiądz i mówi: „Ale teraz kończmy, bo w telewizji są »Dzieje grzechu»”.

Widać, że dzisiaj jest do tych spraw inny stosunek.

– Całkowicie inny. We wspomnianej inscenizacji kieleckiej obecne są nagie ciała w scenie, w której Pochroń dopada Ewę i z nią kopuluje. Dzisiaj widownia przechodzi nad tym do porządku dziennego. Przy realizacji „Dancingu w kwaterze Hitlera” w scenach, w których całowałem swoją partnerkę w policzki i raz – cmok – w usta, całe pole obstawiono samochodami, publiczność zaś wygoniono poza teren przylegający do planu, za parkan, a za tym par-

– Nie zaprzeczam, to jedna z moich dziedzin, także w serialu – z Anią Nehrebecką w „Nocach i dniach”. Tym razem reżyser zastosował zupełnie inną metodę: wiecie, dzieci, macie tutaj butelkę koniaku, ja wyjdę, a jak będziecie gotowi, to mnie zawołajcie. Podniosły się krzyki: „Proszę opuścić halę!”, a my, bezradni, zostaliśmy sami z tą butelczyną i musieliśmy wymyślić scenę. Próbowaliśmy spontanicznie odnaleźć się w tej sytuacji, ale zdechło nam już po pierwszych ruchach i trzeba było wymyślić choreografię. Kiedy się to dokonało, zawołaliśmy wstydliwego

lekkich obyczajów, poczułem się jak na egzaminie. Aktorka grająca główną rolę powiedziała, że się nie rozbierze. Wobec tego służyła zaledwie głową. Co zrobić z resztą ciała? Reżyser Jerzy Gruza udał się do hotelu Cracovia, popracował nad materiałem, przez jakiś czas go oswajał, no i wreszcie na planie zdjęciowym pojawiła się blondynka, ułożono nas w wozie meblowym – była to scena, w której miał nas podglądać Antoni Pszonik i paść oczy tym, co tam wyrabiamy. Głaszczę panią po ciele, jesteśmy rozebrani, a pani nic. Głaszczę panią po nodze, przejeżdżam po



U nas miało być po polsku. Wstrzemięźliwie.

kanem przecież nic się nie działo. To była połowa października, całowałem partnerkę i na ciele pojawiła mi się gęsia skórka z chłodu. Wołało, żeby dać ciepłej wody, rozgrzać mnie, bo wszystko widać na ekranie. Polano mnie wodą, a niezadowolony operator w krzyk: „No i coście zrobili, przecież on paruje!”.

Sceny erotyczne stały się pańską specjalnością filmową. Sam pan powtarzał bodaj za „Szpilkami” ukute zawołanie: „Albo umieram, albo się rozbieram”.

reżysera i scena została nakręcona tak, jak chcieliśmy.

Pamiętam trudny moment przy realizacji „Gorączki”, kiedy reżyserowała kobieta, Agnieszka Holland. Nigdy tej sfery na planie nie traktowałem prywatnie, ale moja partnerka za nic nie chciała się odstąpić. Pamiętam, jak Agnieszka ją zbesztła. Poczułem się wzmocniony, bo to kobieta kobietę upominała, że kręcimy normalną scenę. Ludzką.

Ale kiedy w filmie „Przeprowadzka” przyszło mi grać z dziewczyną

całej długości tych nóg, a pani nic. Jestem przerażony – ona w ogóle nie reaguje. Próbuje całować karczek, miejsce erogenne, ona nic. Myślę sobie: *ars amandi* niestety nie opanowałem, pełna kompromitacja. Wreszcie się zirytowałem i mówię: „Proszę pani, kiedy panią głaszczę w tym miejscu, pani lekko przeciąga ramię. Kiedy rękę wkładam tam, pani z lekką jęczy. A kiedy na panią wchodzę, proszę ruszać palcami stóp”. Czyli całą choreografię erotyczno-seksualną wziąłem na siebie. Na szczęście nie odezwał się ekspert seksualny Jerzy Gruza, no i w filmie scena wygląda tak, jak zaplanowałem. Bo to ▶



Stracona noc



Sól ziemi czarnej

były czasy, w których aktorki szły na ustępstwa niechętnie – ciało niech da inna. Ja gram talent.

Tak więc erotyka to też była moja specjalność. Do tego stopnia, że Barbara Sass-Zdort zaprosiła mnie do epizodu w „Dziewczętach z Nowolipiek”, w którym miałem grać aktora udzielającego dziewczynie lekcji i zwodzącego ją. „A czy nie mógłbym jej zwodzić konkretnie i na stojąco?”, pytam reżyserkę. „I uwieść?”. I mamy taką scenę, w której ona mówi słowa poezji, a ja tymczasem biorę to i owo. Takim uwodzicielem byłem też w austriackim filmie telewizyjnym „Salzbaron”, tam również uprawiam

erotykę na stojąco. Sceny erotyczne filmowane poziomo nie pokazują oczu, a przecież intensywność doznań erotycznych objawia się w oczach.

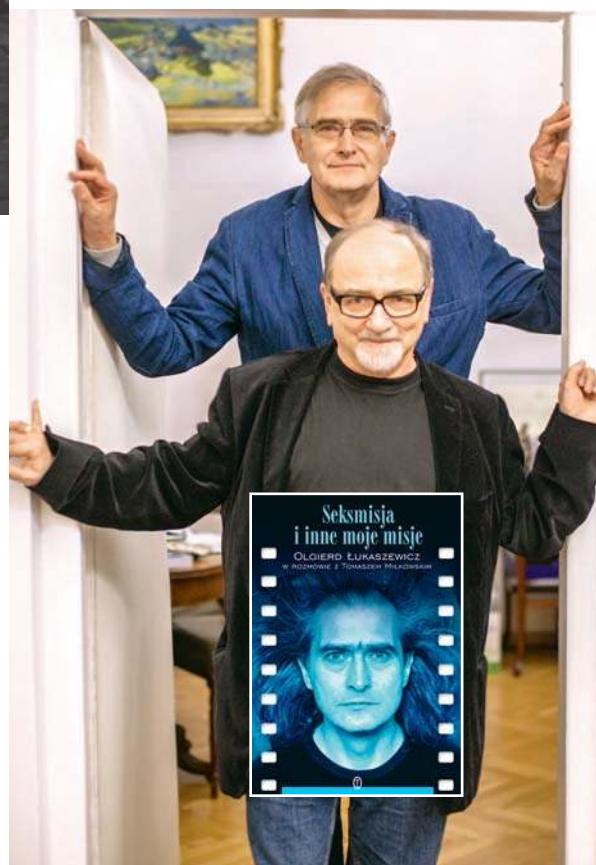
Scenę najbardziej szkolną, erotyczną, a jednocześnie pełną perversji, zafundował mi przecież Kazimierz Kutz w „Perle w koronie”. Oto górnik czeka, aż wreszcie żona skończy pranie w kuchni i przyjdzie do łóża. Ale kiedy ona się w tym łóżu zjawia rozebrana, to on wprowadza element gry – wyłania

Z Tomaszem Miłkowskim,
autorem wywiadu rzeki.

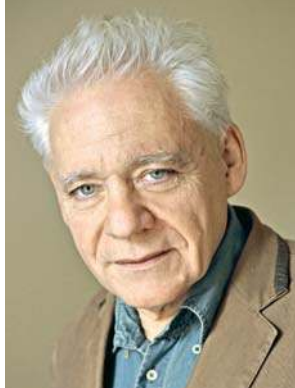
się u jej stóp spod łóżka, po to tylko, by rozpocząć wędrówkę wzdłuż jej ciała: od dużych palców u stóp, poprzez długie nogi, krzaczek, do ust. To był czas, kiedy obficie malowano ciało szminką i moja partnerka była nią pokryta, niemniej strasznie się wstydziła. Czego? Rozstępów, bo była już mamą. Czyli nie samego faktu, że dochodzi do takiej rozbieranej sceny, ale rozstępów. Jej mąż sztygar podobno był bardzo dumny z niej w całej okazałości, którą podziwiała młodzież od lat 14, bo młodszej nie wpuszczano na salę kinową. (...)

W „Brzezynie” kobiety rozbierały mnie już jako trupa. Daniel Olbrychski, jako bardziej bywały, po różnych doświadczeniach, radził mi: „Wiesz co, te rzeczy najlepiej oklej plastrem”. Co też oczywiście skwapliwie uczyniłem. Ale gdy te wiejskie baby statystki, na czarno ubrane, ściągaly ze mnie piżamę, to wszystko poleciało. A potem trzeba było się tego wyzbyć, bo to było widać w kamerze. Pocięły mnie, odmawiając różaniec: „Taki młody, czego się pan wstydzi. Umiera pan, jak nam pana żal”. I odmawiały zdrowaśki. Wtedy sam się przekonałem, że wymyślam granice, których nie ma sensu wymyślać.

Fragmenty książki *Seksmisja i inne moje misje*.
Olgierd Łukaszewicz w rozmowie z Tomaszem
Miłkowskim, Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2016



Oko w oko



Tomasz Jastrun

ODRABIANIE LEKCJI



PiS okazało się dużo gorsze, niż sądzili najwięksi pesymiści. A opozycja bledsza i wątlejsza, niż się tego obawialiśmy. Kiedy jakiś czas temu spotkałem się z Kijowskim, czułem, że ta alimentacyjna sprawa jest poważna, że ma on nóż na gardle. Jednak nie mieści się w głowie, że był taki nieostrożny, a może też niemoralny. Zaufały mu setki tysięcy ludzi. To nas różni od pisowców. Również to, że jeśli przedstawiciele naszego obozu robią coś głupiego czy niemoralnego, widzimy to. Nasza wiara nie ma charakteru religijnego czy ideologicznego. To przywiązanie do wolności i demokracji. I niechęć do prawicowo-narodowej formacji. Przynajmniej tak mi się wydaje. Wątpliwości to też na ogół przywilej liberałów.

Poznany na Facebooku działacz KOD z małego miasteczka – mam z nim teraz stały kontakt – pisze mi po aferze z Kijowskim: „Jestem smutny. Od roku żona i ja robimy, co można, aby bronić naszej wolności. A słyszymy takie żalosne wystąpienia dwóch kapitanów KOD. Ludzie mi mówią: Co wyście zrobili? A jednak wyjeżdżam jutro do Warszawy, pociągiem, jak za studenckich lat. Biorę wędkę, flagę KOD, gazetę, ulotki i jadę”.

Tyle znajomy, a ja jestem pewien, że KOD przetrwa, nie jest oparty na liderze, ale na moralnym sprzeciwie wobec stanu rzeczy.

Fryzjer pan Stefan z Międzyzlesia mówi mi: „Jak dwóch Polaków, to o jednego za dużo”. Pan Stefan to jest jednak pisowiec i teraz obaj mamy trudną sytuację. Jestem jego starym klientem, a klienci mu tobieją. Przypomina starzejącego się żółwia, ledwie się rusza. Ma tysiące gotowych formułek podszytych ironią. Ale ma też za złe, tak ogólnie. To typowe dla narodowo-prawicowego myślenia.

Minister edukacji Anna Zalewska, obok Macierewicza, robi bodaj najgorsze wrażenie w tej rządowej ekipie. Jej „reforma” dostała zielone światło od prezydenta. Można było tego się spodziewać. To prezydent powiedział, że chodzi o to, by dzieciom mówić, „kto był bohaterem, a kto zdrajcą”. Jak ktoś trafnie zauważył: „Indoktrynacja poprzez heroizację historii grozi budowaniem pokolenia skłonnego do wykonywania rozkazów. Tak się szkoli żołnierzy, ale nie obywateli”.

Problemem polskiej szkoły nie są gimnazja, ale sposób nauczania. Program przeładowany jest niepotrzebną wiedzą, nie uczy się dzieci kreatywności. Mój Antoś jest w czwartej klasie. Trzeba z nim codziennie odrabiać lekcje,

robi to na szczęście moja żona. Wiemy od innych rodziców, że też siedzą z dziećmi przy lekcjach pół dnia. Na sporą część pytań w jego podręcznikach nie potrafię odpowiedzieć. Muszę szperać w Google. Właśnie czytam i głowię się, co to jest aksonometria, w jej ramach dimetria ukośna, dimetria prostokątna, izometria. On to musi zapamiętać. I tak co chwila. Antoś mówi mi: „Ty, tata, odpadasz już w czwartej klasie, mama pewnie odpadnie w szóstej”. Jest z niego wielki leń i ma słabe oceny. Ale nie boi się szkoły. Widzę, że jego koleżanki i koledzy też się nie boją. Ja się bałem, wszyscy się baliśmy. Dlatego Antoś mimo wszystko szkołę lubi, chociaż jest sztywna, za sztywna. Taka szkoła nie wykształci ludzi o otwartych umysłach, na miarę obecnych czasów.

Moja przyjaciółka Viola pisze z Jerozolimy: „W Ziemi Świętej panoszy się koszmarna prawica, a na czele tego motłochu stoi potworny megaloman i skurwysyn, który skutecznie niszczy to wszystko, co jeszcze miało ręce i nogi. Znasz to skądinąd z twoich okolic”.

Do tego doszło, że musimy się pocieszać Izraelem. Oni mają na dodatek nóż na gardle, trzymany przez Arabów. Tych Arabów, których islamskiego radykalizmu tak się boi Europa. Viola, mimo że jest zanurzona w „charczącym” hebrajskim, zachowała w sobie żywy i szeliszczący polski. Utalentowana pisarka.

Nie piszę o sejmowym konflikcie, to temat niemal do dna wygadany i w ruchu. Nie mogę tylko pojąć, jak można wspólnie protestować, okupując salę sejmową w dzień i w nocy, a nie umieć się porozumieć i działać zgodnie. Myślę o PO i Nowoczesnej. A prezes mówi coraz bardziej jak dyktator i zmienia mu się oblicze. Twarz ma boleśnie zatrzęsniętą, jakby przytrząsnął sobie nią własny nos. Twarz fanatyka.

Mili sąsiedzi u nas. Łatwe do przewidzenia tematy rozmów: o dzieciach, o problemach wychowawczych, że rozsypały nam się tu reguły gry, o dobrych i złych nauczycielach, o reformie szkolnictwa, jaki to nonsens i jaki bałagan. I że jedyny z tego pożytek, że PiS otwiera kolejny front, rodzice i nauczyciele będą wściekli. Może prędzej szlag trafi prawych i sprawiedliwych. I smutna konstatacja – zaczynamy myśleć, że im gorzej, tym lepiej. I że nachodziliśmy się ulicami Warszawy w marszach KOD jak nigidy w życiu.

Problemem polskiej szkoły nie są gimnazja, ale sposób nauczania.

Roztańczeni i wyklęci

2016 – remanent filmowy

Wiesław Kot

Podsumowania filmowe minionego roku zestawiają dzieła, które i tak wszyscy znają, więc darujemy to sobie. Przypomnijmy filmy intrygujące, lecz z drugiej linii. Nie sposób ich przeoczyć, ale też nie bardzo wiadomo, co z nimi zrobić. Od razu jednak nałożmy sobie ogranicznik: 10 dziwadeł naszych i 10 ze świata.

Made in Poland

JESTEM MORDERCĄ, reż. Maciej Pieprzyc

Kryminał, kino gatunkowe, zrobione porządnie, że daj tak, Panie Boże, wszystkim naszym kryminalnym reżyserom. Początek lat 70., w Zagłębiu ujawnia się seryjny morderca kobiet. Milicja formuje specjalną grupę dochodzeniową. W grupie jest młody funkcjonariusz, który próbuje się wybić. Osiąga sukces – seryjny zostaje schwytany. I tu zaczyna się nowa opowieść. Bo ostatecznie seryjni mordercy to na tym zgniłym, imperialistycznym Zachodzie. Przecież taki nie ma prawa operować w tradycyjnym górniczym Zagłębiu, w małej ojczyźnie I sekretarza! Postawić takiego przed sądem? Pozwolić mu mówić? Polska Ludowa nie była przygotowana na takie dylematy.

HISTORIA „ROJA”, reż. Jerzy Zalewski

Na ekrany wchodzi (i zapewne będą wchodzić) kolejni „wyklęci”. Tu oglądamy więc historię Mieczysława Dziemiskiewicza, pseudonim „Rój”, który w 1945 r. decyduje się nie składać broni, lecz walczyć z sowiecką dominacją. Nie może wiele – ogranicza się do egzekucji wyjątkowo odrażających ubeków. Temperuje innych hołdowników nowej władzy, sieje strach, przypomina, że jest jeszcze inna Polska niż ta, która buduje Nową Hutę. Historii (może) stało się zadość, ale sztuce filmowej – nie za bardzo. Bo to montaż luźnych scen w tonacji „Kościuszki pod Racławicami”. Żeby zrozumieć coś z dylematów „wyklętych”, dalej musimy oglądać „Popiół i diament” (1958) albo „Pułkownika Kwiatkowskiego” (1995).

#WSZYSTKO GRA, reż. Agnieszka Glińska

Polski musical. Twórcom nikt nie zarzuci, że przynajmniej nie próbowali. Trzy pokolenia kobiet w poszukiwaniu szczęścia i apetytu na życie. Córka to artystka, której życie myli się ze sztuką. Matka już się pogodziła z menopauzą, a tu nagle interesująca męska znajomość. Babcia już domyka za sobą drzwi, ale przeszłość wzywa. Do każdej z pań los uśmiecha się nadprogramowo. Wszystko roztańczone, rozśpiewane, całe w motylkach. W piosenkach – pełna przeglądówka PRL. Tylko że i Alibabki, i Perfect brzmią tu jednakowo. Jakby wszystko śpiewał Zenek Martyniuk.

KOLEKCJA SUKIENEK, reż. Marzena Więcek

Film wart zauważenia, bo kręcony metodą crowdfundingu, czyli ze składek społecznych (jak nie przymierzając „Smoleńsk”). A będzie takich coraz więcej. Kobiet na skraju załamania nerwowego jest osiem – w różnym wieku, z różnych środowisk, różnej profesji i zamożności. On jeden – terapeuta Zbigniew Zamachowski. Panie za pieniądze i z ciekawości przeprowadzają pokątny eksperyment psychologiczny: mają „ustawić” swoje życie pod kątem mężczyzny. A mężczyzna za każdym razem oznacza rozczarowania, urazy, niespełnienia, niezaspokojone głody emocjonalne. I resztę litanii. Jakbyśmy to już gdzieś słyszeli...

PITBULL. NIEBEZPIECZNE KOBIETY, reż. Patryk Vega

Reżyser pracuje jak przy taśmie. Dwa „Pitbulle” w jeden rok. Ten ostatni wart uwagi, bo poszło na niego 2,7 mln widzów. A jest to ciągle ten sam policyjno-mafijny teledysk z gołymi dupami i k... średnio co 15 sekund. Tym razem pod lupą panie policjantki. Na służbie trzeźwe i obliczalne, po godzinach emocjonalnie niepozberane, uzależnione od całkiem niewłaściwych facetów. Można obejrzeć 5, 10, 15 minut albo całość. Zysk jednakowy. Za to ile powodzenie filmu mówi o rodzimym widowni!

LETNIE PRZESILENIE, reż. Michał Rogalski

Przyjdzie przywyknąć – problematyka LGBT w naszym kinie zainstalowała się na stałe i pewnie już się nie odinstaluje. Tym razem krzyżówka homoseksualizmu z wojną. Romek ma 17 lat, uwielbia jazz i właśnie wpadł mu w ręce gramofon z płytami. Guido też ma 17 lat i słucha jazzu w radiu. Chłopcy mają się ku jazzowi i ku sobie. Z tym że Guido nosi mundur Wehrmachtu, a Romek przetacza wagony, które wiozą tłumy ludzi do pobliskich komór ga-



#Wszytko gra



Pitbull. Niebezpieczne kobiety

zowych. W kalendarzu rok 1943. To jest bardzo zły rok dla swingu...

KOSMOS, reż. Andrzej Żuławski

Wspólne dzieło Witolda Gombrowicza i Andrzeja Żuławskiego (dla obu ostatnie). Aktorzy francuscy, lokalizacja przeniesiona z Zakopanego do też francuskiego kurortu. Tu dwaj przyjaciele usiłują odczytać znaki, jakie zsyła im los, niestety bezskutecznie. W ich życiu nic nie jest jasne, nic do siebie nie przylega, nic niczego nie tłumaczy. Cały Gombrowicz! I jeszcze jeden dowód na to, że jego zasób intelektualny przekłada się na ruchome obrazy z najwyższym trudem. Albo wcale.

ZJEDNOCZONE STANY MIŁOŚCI, reż. Tomasz Wasilewski

O rodzinie z pomorskiej wioski popegeerowskiej w dobie przemian z początku lat 90. Przemian, które tam nie zachodzą wcale albo następują nieskończenie powoli. Reżysera nie obchodzi wielka polityka, skupia się na perypetiach domowo-miłosnych kilku kobiet. Wszystko w półkroczkach, półgestach, półuśmiechach. Pastelowa psychologia. Ostatecznie Krzysztof Zanussi powinien mieć potomstwo.

ZAĆMA, reż. Ryszard Bugajski

Film o Julii Brystygierowej, sadystycznej śledczej z MBP okresu bierutowskiego. Potem o wyrzuconej za „łamanie praworządności”, potem o redaktorce na fikcyjnym etacie w wydawnictwie, potem o nawróconej, potem o zakum-powanej z zakonnicami z Lasek. Z tym że jak „Luna” planuje się nawrócić, to uderza do samego prymasa Wyszyńskiego. To oczywiste – szefowa departamentów w MBP nie będzie się spowiadała byle księżynie. Dziw, że nie startuje od razu do Pana Boga.

SZKOŁA UWODZENIA CZESŁAWA M., reż. Aleksander Dembski

Odnotowujemy jako „znak czasu”, czyli kolejną bezdyskusyjnie nieśmieszną komedię romantyczną, która ma ogromne wzięcie. Ten Czesław to Mozil. Gra warszawskie-

go celebrytę na delegacji w Świnoujściu, gdzie próbuje uruchomić „szkołę uwodzenia dla mężczyzn”. Do spółki z dwoma byłymi stoczniovcami. To ma dać chwilę wesołości, bo okazuje się, że szkół uwodzenia jest co najmniej tyle, ilu bezrobotnych stoczniovców. Zawsze to podejrzewaliśmy, ale miło słyszeć.

Made in World

NIENAWISTNA ÓSEMKA, reż. Quentin Tarantino

Western postmodernistyczny. Czyli tzw. kolejny Nowy Tarantino, ale w żadnym razie tzw. kolejne „Pulp Fiction”. Western na ośmioro mocno odklejonych szumowin, które burza śnieżna zaskoczyła w zajeździe na odludziu. By nie paść z nudów, zabawiają się rozmowami o swych barwnych kolejach losu. Nawet pomysłowo zainscenizowane, bo twarze nie przylegają do losów, aktorzy do ról, początek opowieści do końca. Krzyżówki, przestawki, przemieszanie. Na opak i na odwrytkę. Był western epoki polowania na komunistów („W samo południe”, 1952), był antywestern czasów Watergate („Pat Garrett i Billy Kid”, 1973). A teraz wszystko kojarzy się ze wszystkim, więc postmoderna.

Nienawistna ósemka



ANOMALISA, reż. Charlie Kaufman, Duke Johnson

Animacja dla dorosłych. Zachodzi podejrzenie, że arcydzieło. Michael to doradca personalny (za niezłe pieniądze) w średnim wieku. Píše o tym książki, korporacje zapraszają go na wykłady. Odpowiedzialny, rzeczowy, kompetentny. A jednocześnie ludzka wydumuszka. Żadnego wyraźnego celu, żadnych uczuć, minimum przyjemności, zero radości. Żyje rutyną, procedurą, z nawyku. Na kolejnej konferencji o niczym w jakimś nigdzie spotyka kobietę, która temu doradcy personalnemu nie przystaje do żadnego schematu. I już wiemy: ona tego personalnego przeformatuje!

SYN SZAWŁA, reż. László Nemes

„Proszę państwa do gazu” w kolejnej odsłonie. Tym razem naturalistycznej, jak obozowe opowiadania Tadeusza Borowskiego. Ów Szawel to węgierski Żyd, członek Sonderkommando obsługującego piec krematoryjne w Birke- ▶

► nau. Na jego oczach mordują małego chłopca. I wtedy coś w nim pęka – nie rzuci zwłok na stertę, jak robił to tysiące razy. Uprze się, żeby dzieciaka pogrzebać, jak nakazuje zwyczaj, z modlitwami, rabinem... Tu? Przy krematorium? Przecież to absurd! A jednak dopnie swego, na chwilę triumfuje nad tą fabryką śmierci. Na chwilę. A potem mogą go spalić. Oscar to była tylko formalność.

AVE, CEZARI!, reż. Ethan Coen, Joel Coen

Hollywood jako rojowisko paranoików, urazowców, egocentryków i szajbusów. Fabuła to jeden dzień z życia Eddie'go (Josh Brolin), pętającego się między dziennikarzami i gwiazdami specja od PR. Lata 50., więc jest tu gwiazdor kabotyn w typie Richarda Burtona (George Clooney), który gra rzymskiego wodza, choć najchętniej przez cały dzień mizdrzyłby się przed lustrem jak nastolatka. Jest rozkapryszona do granic gwiazda (Scarlett Johansson) – nieprzypadkowe podobieństwo do Marilyn Monroe. Tak długo chodziła za rolą w superprodukcji, aż zaszła – w ciąży. Jest reżyser superprodukcji (Ralph Fiennes), który si-

Ave, Cezar!



wieje i chudnie, gdy pomyśli, co z nim zrobi producent, jeżeli filmu z tymi wszystkimi idiotami w obsadzie nie nakręci na czas. A wszystko obserwuje złośliwy babsztyl o wzroku bazylijszka – Hedda Hopper, królowa hollywoodzkich tabloidów. Postać jak najbardziej autentyczna – to ona wykończyła Marilyn Monroe. Jeżeli PR-owiec Eddie w tym wszystkim się połapie, a widz za nim nadąży, to zrozumie nieco z „mistyki Hollywoodu”.

LOBSTER, reż. Yorgos Lanthimos

Niby kolejna antyutopia z odległej przyszłości, ale bliska jak wywczas w Ciechocinku. Otóż – nagle, w przyszłości! – kawalerowie i panny zostali zaszantażowani przez racjonalne do bólu społeczeństwo: albo w ciągu 45 dni zdobędą stałego partnera, albo jazda do lasu. A stamtąd niewiele wraca... Kojarzenie zorganizowano w miłym hotelu, który zaprasza na nieustanne wieczorki zapoznawcze i tańczące. A pokojówki zapewniają panom stymulację na życzenie. Tyle że w dekoracjach biura matrymonialnego i burdeliku jednocześnie kryje się erotyczny dryl i przymus. Odechciewa się, ale trzeba, bo inaczej – ten las...

ERNEST I CELESTYNA, reż. Stéphane Aubier, Vincent Patar, Benjamin Renner

Smaczek dla dzieciaka. Animacja nie musi być cukierkowa jak u Disneya. Nie musi się narzucać, może zapraszać.

Jak w historii o przyjaźni niedźwiadka z myszką: uzupełniają się nawzajem, dają sobie nauczki, choć to akurat rutyna. Wszystko w rozmytych z lekka akwarelach. Raz jak z płótna któregoś impresjonisty, raz z art déco, raz ze słodkiej pocztówki na urodziny. Słodkiej, nie przesłodzonej!

FRANKOFONIA, reż. Aleksander Sokurov

Film esej, po którym osobiście oprowadza reżyser, jak przewodnik po muzeum. Luwr pod okupacją hitlerowską. Kulturalny dorobek świata zagrożony przez barbarzyńców. I dramatyczne decyzje: warto ginąć za jakieś płótna w czasach, kiedy miliony ludzi giną w komorach gazowych? Do dyskusji włączają się Napoleon, Hitler, korytarzami przemija słynna Marianna z okrzykiem: *Liberté, Égalité, Fraternité!* Tak, film wybitnego Rosjanina to „dzieło otwarte”. I niedomknięte.

CZERWONY KAPITAN, reż. Michal Kollár

My mamy „Psy” i od zeszłego roku mają je Słowacy. „Czerwony kapitan” także rozgrywa się tuż po upadku komunizmu, też w środowisku policjantów, byłych ubeków i gangsterów. Wszyscy pogubieni i dezorientowani. Niedawni ubecy próbują zachować dawne wpływy albo przynajmniej pieniądze. Niedawni kapusie trzęsą się, by ich teczki TW nie ujrzały światła dziennego. Zwykli ludzie patrzą tylko, by zarobić na piwo i knecliczki. W tym wszystkim paru policjantów ze służby kryminalnej (m.in. młody Stuhr) próbuje zachować minimum przyzwoitości. Dlaczego? Linda tłumaczy: „W imię zasad, s...synu”.

PATERSON, reż. Jim Jarmusch

Jak oglądamy film amerykański, to automatycznie włącza się nam przekonanie, że najdalej po trzech minutach coś się wydarzy. U Jima Jarmuscha to nie działa. Tu kierowcy podmiejskiego autobusu nie trafi się zakręt życiowy, perypetia, dzięki której jego banalny los dozna uwznioślenia, nabierze wyższego znaczenia. Albo nawet jakiegokolwiek znaczenia. Nic: kurs, kilka linijek wiersza, spacer z psem, piwo w barze. Tylko niekiedy jedne chwile wydają się miłsze od drugich. I to już całe życie.

TONI ERDMANN, reż. Maren Ade

Europejska Akademia Filmowa orzekła, że to bezdyskusyjnie najlepszy film zeszłego roku wyprodukowany na naszym kontynencie. Niewykluczone. Peter Simonischek gra Winfrieda, typa zdecydowanie sękatego, zwalistego, chciałoby się powiedzieć gorylowatego. Facet jakby żywcem wyjęty z jakichś „bawarskich przypadków”. Numerant – żyć to znaczy dobrze się bawić, być w humorze, mieć zwis na wszystko. Jest to zresztą najczęściej humor koszarowy, typu: być w czoło i jest wesoło. Jego córka Ines to korporacyjna szczurzyca. Wpisana w swoją firmę jak jeszcze jeden puzzel w układankę. Wiecznie wbita w garsonkę niczym Angela Merkel. Praca w korporacji jest jak dzień w koszarach – wszystko nudne, konwencjonalne. Narada operatywa, szkolenie, lunch, brunch, prezentacja. I tak do emerytury. I te dwie odmienne natury wachlują się przez dwie godziny i 40 minut.

Smacznego!

Wiesław Kot

KURTYNA W GÓRĘ

ZWIERZĘTA PRZY WŁADZY

Wystawiona na scenie olsztyńskiego Teatru im. Jaracza „Rewolucja zwierząt” budzi mieszane uczucia. Jedni uważają ją za ostrą satyrę polityczną, drudzy za przejaw wyrazistej postawy dyrektora Janusza Kijowskiego, prywatnie stryja lidera KOD. Na pewno bardziej ukontentowani są widzowie nastawieni antypisowsko. Ale zarówno autor dramatu, jak i reżyser zastrzegają, że to sztuka uniwersalna, która opowiada o mechanizmach władzy. A jeśli odnosi się do aktualnej sytuacji, to ostro traktuje obie strony politycznego sporu.

Realizatorzy spektaklu nawiązują do „Folwarku zwierzęcego” George’a Orwella, umieszczając akcję kilka lat po przewrocie w gospodarstwie, gdzie rządy sprawuje Wieprz Alfa. Jest pewny wygranej w wyborach, bo zapewnił zwierzętom „ciepłą wodę w kranie” i spichlerz do połowy pełny. Jednak jego przeciwnik, Wieprzek z Krzywym Ogonkiem, przekonuje elektorat, że spichlerz jest do połowy pusty. Obiecuje też zwierzętom, że jeśli go wybiorą, będą miały to, co mają, i dodatkowo to, co będą chciały. Deklaracje skutkują i władza się zmienia. Rządzący robią, co chcą, a tylko Zawsze Milcząca Kura błąka się po scenie, bo nikt się z nią nie liczy.

Marek Książek



Radosław Paczocha, „Rewolucja zwierząt”, reżyseria Giovanni Castellanos, scenografia Magdalena Gajewska, Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie, prapremiera 30 grudnia 2016



ZASŁUCHAJ SIĘ



Rutkowski & Kossowska
BLUES ON THE BRIDGE

Luna Music

W tytule mamy blues, ale potraktujmy to jako skrót myślowy, za którym kryją się swobodne, jazzowe improwizacje, rockowa gitara czy elementy soulu i funky. Dobór instrumentów sprawia, że to bardzo ciekawa płyta: Miłosz Rutkowski jest utalentowanym i cenionym wibrafonistą, Beata Kossowska – prawdziwą czarodziejką harmonijki ustnej, czego dowodzi w świetnej kompozycji tytułowej bądź zaczynającym się tak niewinnie „Triangle”... Gość, Krzysztof „Puma” Piasecki, dodaje do krągłego, krystalicznego wibrafonu i tej zwariowanej harmonijki chropawość gitary, a skład uzupełniają kontrabas Grzegorza Piaseckiego i perkusja Wojciecha Bulińskiego. Większość utworów – dynamiczne, chwytliwe kawałki – napisał Miłosz Rutkowski. I tylko do wokalu Beaty Kossowskiej nie mogę się przekonać. Nadekspresyjny, zwłaszcza w balladowym „Forever” i Lennonowskim „Imagine”, i czasem za ostry dźwięk ucho.

Aleksandra Pańko

NA EKRANACH



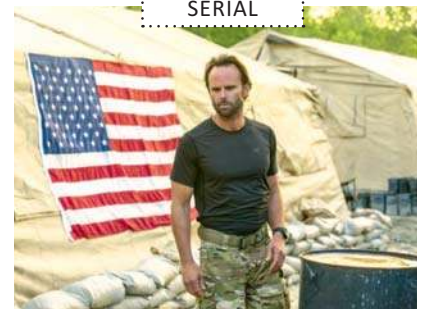
POWIDOKI

reż. Andrzej Wajda, prod. Polska, już w kinach

Andrzej Wajda odszedł jako twórca spełniony. Ostatnie dzieło to ukoronowanie jego twórczości: wielki hołd oddany artyście przez artystę, inkrustowany politycznymi aluzjami do współczesności, doskonale dopracowany warsztatowo, podsztytowany właściwym temu reżyserowi humorem. W ograniczonej do kilkudziesięciu miesięcy biografii Władysława Strzemińskiego (powściągliwy w ekspresji, charyzmatyczny Bogusław Linda) odbija się rzeczywistość stalinowskiej Polski i jej wpływ na środowiska artystyczne. Ludzie sztuki próbują funkcjonować ponad ideologicznymi podziałami, ale wbrew woli stają przed koniecznością wyboru: służyć nowej władzy albo przestać tworzyć. Strzemiński decyduje się na banicję, a my oglądamy jego zmagania z systemem, niepełnosprawnością, samotnością, biedą i nieumiejętnością odegrania roli ojca. Wajda nie dał się zwieść emocjonalnej, patetycznej stronie tej opowieści. Na swojego bohatera patrzył chłodnym okiem, ale z wielką empatią. W efekcie stworzył film, którego powidoki wracają do nas jeszcze długo po projekcji.

Artur Zaborski

SERIAL



SIX

Twórcy ośmioodcinkowego serialu prezentują opartą na prawdziwych wydarzeniach historię legendarnego Navy SEAL Team Six – amerykańskiego oddziału żołnierzy do zadań specjalnych. Nowoczesna i świetnie wyszkolona jednostka wyrusza z misją do Afganistanu. Zadaniem jej członków jest odszukanie i wyeliminowanie groźnego szefa afgańskich talibów. Sytuacja się komplikuje, gdy okazuje się, że z terrorystami współpracuje obywatel Stanów Zjednoczonych. Autorami serii są nominowany do Oscara scenarzysta William Broyles („Apollo 13”, „Cast Away”) i weteran operacji specjalnych David Broyles, a wśród reżyserów produkcji znalazła się Lesli Linka Glatter (serial „Homeland”). Twórcy wiernie pokazują codzienne życie żołnierzy, a scenariusz zainspirowany został prawdziwymi historiami Navy SEAL.

(ag)

HBO GO OD 19 STYCZNIA,
HBO OD 20 STYCZNIA

UNIA U PROGU 2017 ROKU

Bezpieczeństwo żywnościowe i sytuacja europejskiego rolnictwa w coraz większym stopniu zależą od warunków zewnętrznych

Dr Czesław Siekierski

Posel do Parlamentu Europejskiego

Przewodniczący Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Za nami pierwsza połowa obecnej, ósmej kadencji Parlamentu Europejskiego. Jest to również trzeci rok perspektywy finansowej 2014-2020. Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi Parlamentu Europejskiego podjęła prace merytoryczne już w lipcu 2014 r., gdyż istniała potrzeba odniesienia się do nowych wyzwań, takich jak rodzący się problem embargo rosyjskiego, zagrożenie kryzysem na rynku mleka czy trudna sytuacja na rynku owoców i warzyw.

Komisji Europejskiej, wyłonionej jesienią 2014 r., przewodniczył Jean-Claude Juncker, były premier Luksemburga, który jednocześnie stał wtedy na czele eurogrupy, czyli zgrupowania ministrów finansów państw strefy euro. Jest on doświadczonym politykiem europejskim, zwolennikiem zacieśniania integracji, choć warto wspomnieć, że za czasów jego premierostwa Luksemburg dawał preferencyjne warunki podatkowe



kowskie proponują różne udogodnienia, aby zatrzymać u siebie firmy, i stwarzają dodatkowe uproszczenia dla inwestycji zagranicznych. Zrozumiałe jest, że przedsiębiorstwa przenoszą działalność tam, gdzie znajdują tańszą siłę roboczą, niższe podatki, lepszy dostęp do surowców i gdzie nie będzie wygórowanych wymagań środowiskowo-klimatycznych. Zasa-

da liczba Brytyjczyków niezadowolonych z obecnej sytuacji. Zapewne to referendum dzisiaj wyglądałoby inaczej, ale teraz wyniku już nie zmienimy, a Wielka Brytania zapowiedziała, że do końca marca zgłosi formalny wniosek zgodnie z art. 50 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, o rozpoczęciu negocjowania warunków wyjścia. Należy pamiętać, że UE ma uprawnienia do prowadzenia polityki handlowej i zewnętrznej. Konieczne będzie zatem określenie formy funkcjonowania wspólnego rynku europejskiego bez Wielkiej Brytanii oraz określenie zasad udziału w nim obywateli brytyjskich. Sprecyzowane muszą zostać również relacje zewnętrzne czy ewentualna możliwość wykorzystania w tym przypadku modelu norweskiego dla obecności na wspólnym rynku UE. Jakie warunki zostaną wynegocjowane? Które swobody funkcjonowania wspólnego rynku i w jakim zakresie zostaną utrzymane? Prowadzone są w tej kwestii konsultacje na szczeblu międzyrządowym. Na obecnym etapie aktywność na tym polu wykazuje także polski rząd i ważne jest, aby ją utrzymał w dalszym procesie negocjacyjnym, który będzie prowadzony

Koszty rosyjskiego embargo ponoszą europejscy rolnicy, zwłaszcza z krajów najbliższej Rosji.

zarejestrowanym tam firmom międzynarodowym. Działania te były niekorzystne z punktu widzenia innych państw, których firmy rejestrowały się właśnie w Luksemburgu. W ten sposób ten mały kraj nabierał pewnych cech europejskiego rajy podatkowego, co później znalazło odbicie na szczeblu Unii przez powołanie w Parlamencie Europejskim specjalnej komisji badającej tę sprawę (TAXE – Interpretacje prawa podatkowego lub inne środki o podobnym charakterze lub skutkach). Przypadek ten pokazuje, że nawet w samej Europie poszczególne państwa człon-

dy te muszą jednak być przejrzyste i często ograniczane jest wsparcie ze środków unijnych dla decydujących się na to firm.

Brexit

Bezprecedensowym wydarzeniem był rezultat przeprowadzonego w Wielkiej Brytanii pod rządami premiera Camerona referendum w sprawie Brexitu. Wywołało to ogromną dyskusję zarówno w skali całej Wielkiej Brytanii, jak i jej poszczególnych regionów.

Wyniki głosowania są wciąż analizowane i widzimy, że znacząco wzro-

oczywiście na szczeblu europejskim. Równolegle jednak będą się tworzyły nowe relacje między Wielką Brytanią a poszczególnymi krajami UE i państwami trzecimi.

Kryzys migracyjny

Kryzys migracyjny odczuwają najbardziej kraje Południa, stanowiące pierwszy etap drogi, jaką przechodzą uchodźcy (głównie Grecja i Włochy), ale konsekwencje widoczne są również w innych państwach członkowskich, takich jak Niemcy czy kraje skandynawskie. We Francji, gdzie istnieją pewne zaszczości historyczne, największe trudności występują w rejonie Calais, gdzie skupili się uchodźcy, którzy chcieli się dostać do Wielkiej Brytanii. Problemy, które były najbardziej widoczne w 2015 r., stanowią wynik pewnego otwarcia, zaproszenia ze strony kanclerz Angeli Merkel. Na tym tle wystąpił z kolei problem warunków

gicznych wydarzeń z ostatnich lat na terenie Francji. Ograniczenie napływu uchodźców sprawia, że problem jest mniej widoczny, choć nadal występował w roku 2016, a w przyszłości może się powiększyć i nabrać nowego wymiaru.

Wychodzenie z kryzysu gospodarczego

Tempo wzrostu gospodarczego w UE ciągle jest niezadowolające. Choć kryzys ekonomiczny został złagodzony, a niektórzy mówią nawet o jego zakończeniu, poziom bezrobocia nadal jest wysoki, szczególnie wśród młodzieży, co przekłada się na niezadowolenie społeczne, a zapewne pośrednio również na wyniki wyborów. Utrzymano działania związane z dalszą integracją gospodarczą i dyscyplinowaniem budżetów krajów członkowskich, głównie w ramach tzw. semestru, co zapewne przyczynia się do ogra-

inwestycje te mają służyć głównie tworzeniu nowych miejsc pracy, wprowadzaniu innowacji, rozwijaniu niskoemisyjnej działalności gospodarczej czy gospodarki cyrkulacyjnej, wykorzystującej surowce w sposób bardziej efektywny, niż ma to miejsce w przypadku tradycyjnych technologii.

Warto podkreślić, że zwiększenie środków na program Erasmus oraz reformy, które dokonały się w tym zakresie, mają sprawić, że więcej młodzieży będzie brało udział we wszelkiego rodzaju wymianach, które – jak stwierdzono – wywierają ogromny wpływ nie tylko na przemiany gospodarcze, na innowacyjność, ale także na relacje międzyludzkie i chęć tworzenia pewnej jedności społeczeństwa europejskiego.

Klimat, bezpieczeństwo energetyczne i żywnościowe

Porozumienie klimatyczne osiągnięte w Paryżu było możliwe dzięki deklaracji znacznej liczby państw, również tych, które mają największy wpływ na te zmiany (Chiny, USA, Indie, Rosja, UE). Decyzje te zostały przyjęte z wielką radością i pozwoliły ratyfikować traktat w październiku 2016 r., gdyż opowiedziała się za nim wymagana liczba państw reprezentujących odpowiednio dużą wielkość emisji. Ponadto UE realizuje swój program ograniczania emisji w Europie, co może bardzo negatywnie odbić się na tych gospodarkach europejskich, w których węgiel ciągle jest głównym surowcem energetycznym. Polska wniosła swoją propozycję w zakresie uwzględniania emisyjności i pochłaniania dwutlenku węgla przez lasy, jednak ciągle w różnych dokumentach UE próbuje się wprowadzać pewne rozwiązania, które narzucają kolejne warunki, często bardzo kosztowne w realizacji. W tym zakresie KE nie zawsze uwzględnia interesy i problemy poszczególnych państw członkowskich.

Ciągle są prowadzone prace nad poprawą bezpieczeństwa energetycznego i zwiększeniem dywersyfikacji dostaw poprzez tworzenie wspólnego rynku w tym obszarze, głównie rynku zakupów. W rzeczywistości jednak preferencje wciąż otrzymuje Rosja, czego przykładem jest Opal, odnoga gazociągu ▶

Nie ma potrzeby przyspieszania procesów integracyjnych, tam gdzie nie ma dla nich powszechnej akceptacji.

rozdziału uchodźców między poszczególnymi państwami członkowskimi. Przyjmowały one różne ograniczenia w tym zakresie, z budową murów włącznie. Dopiero dokonanie uzgodnień i włączenie do całego procesu Turcji nieco zmniejszyło napływ, co widać było w roku 2016.

Obserwujemy także wyraźną zmianę podejścia państw członkowskich do fali uchodźców. Wydaje się, że najbardziej widoczne zmiany następują w polityce niemieckiej, gdyż problem uchodźców może prowadzić do istotnych zmian w układzie sceny politycznej Niemiec. Dlatego pani kanclerz oraz cała CSU i CDU jednoznacznie opowiedziały się za ograniczeniem napływu migrantów do kraju, choć należy podkreślić, że Niemcy ogólnie bardzo poprawnie przeprowadzają proces przyjmowania uchodźców i ich adaptacji do nowych warunków. Ograniczone działania tego typu przeprowadzane w przeszłości we Francji, powstanie dużych ośrodków zamieszkiwanych głównie przez imigrantów, którzy mieli gorszy dostęp do edukacji i pracy, a przede wszystkim nie wykazywali nimi odpowiedniego zainteresowania, przyczyniły się do tra-

niczenia deficytu, ale nie daje oczekiwanego wzrostu. By go uruchomić, nowa Komisja stworzyła system wsparcia i zachęt w realizowanym planie Junckera. Zakłada on utworzenie Europejskiego Funduszu Inwestycji Strategicznych (EFIS), stanowiącego wspólne przedsięwzięcie Komisji Europejskiej i Europejskiego Banku Inwestycyjnego. Na ten cel ze środków europejskich wydzielono kwotę 21 mld (16 mld jest gwarantowane z budżetu UE, a 5 mld pochodzi z EBI).

Tworzy się ład wielobiegunowy.

Działania w ramach EFIS obejmują głównie tworzenie instrumentów finansowych, oferowanie nowych produktów, co spowodowało na obecnym etapie napływ wniosków projektowych. Celem działań jest osiągnięcie poziomu 315 mld euro dla inwestycji w ciągu trzech lat. We wrześniu 2016 r. osiągnięto poziom 115 mld euro, a pod koniec roku kwota ta wzrosła do 160 mld euro. Zakłada się kontynuację tego programu i zwiększenie środków oraz zaangażowanie środków krajowych.

► Nord Stream, która dostarcza gaz do Europy Środkowej przez teren Niemiec, omijając Polskę, ale także Ukrainę i inne kraje. Poprawie bezpieczeństwa energetycznego na razie służą jedynie pewne inwestycje łączące sieci niektórych państw członkowskich. Jest to zarazem jeden z najwrażliwszych tematów w Europie, gdyż nadal brakuje w działaniach UE rzeczywistej jedności w zakresie bezpieczeństwa

na działania tzw. Państwa Islamskiego. Nie bez wpływu na to pozostają Stany Zjednoczone, które były zajęte kampanią i wyborami, oraz podejście prezydenta elekta. Czynniki te wytworzyły nową sytuację, zapowiada się bowiem ograniczenie aktywności USA w zakresie bezpieczeństwa w różnych regionach świata. Europa i świat oczekują na skonkretyzowanie tych wypowiedzi ze strony nowego prezydenta.

prace negocjacyjne) czy trwające negocjacje UE-Mercosur.

Wspomniane porozumienia stanowią pewną próbę odsunięcia Chin od stołu negocjacyjnego, jednakże po niedawnych reakcjach tego państwa w związku ze zmianą kursu Stanów Zjednoczonych należy raczej się spodziewać układania się z Chinami niż prób ich pominięcia (jest to przecież gospodarka, która konkuruje o pierwszeństwo w skali globalnej). Także w wymiarze światowym, oprócz spraw handlowych, rozwiązane muszą zostać problemy funkcjonowania rynków finansowych, szczególnie bezpieczeństwa bankowego i ubezpieczeń. Tworzy się ład wielobiegunowy, który powinien zostać zsynchronizowany. Z tego powodu niektóre procesy są obecnie wstrzymywane w oczekiwaniu na zmiany, które przyniesie nowa prezydentura w USA.

Zjednoczenie Europy pozwoliło osiągnąć pewne sukcesy, ale także wywołało pewne napięcia, które są do pokonania przy zachowaniu odpowiednich relacji między sferą wspólnotową UE oraz jej funkcjonowaniem w kontekście międzyrządowym. Kiedy podejmowane są próby narzucenia zbyt szybkiego tempa uwspólnotowania, zwłaszcza w obszarach pozarynkowych,

Należy się spodziewać raczej układania się z Chinami niż prób ich pominięcia.

energetycznego, a sytuacja stanowi ciągłą rozrywkę, w której proponowane są różne ustalenia i preferencyjne warunki zakupu dla niektórych państw członkowskich. Można powiedzieć, że problem Ukrainy jest podejmowany na szczeblu europejskim tylko akcyjnie, i to bez widocznych efektów, a o aneksji Krymu już mało kto wspomina.

Sprawy bezpieczeństwa żywnościowego i sytuacja rolnictwa europejskiego również w coraz większym stopniu zależą od warunków zewnętrznych. O cenach zboża, mleka i innych produktów decyduje się na rynkach światowych, dodatkowo pewne niebezpieczeństwo stwarzają gry spekulacyjne, a także uwarunkowania polityczne czy rosyjskie embargo, które znacząco przyczyniło się do destabilizacji rynku rolnego w Europie. Zakaz importu żywności z UE został wprowadzony przez Rosję w odpowiedzi na sankcje ze strony UE, które mimo ich poszerzania nie stwarzają odpowiedniej uciążliwości dla Moskwy, natomiast koszty embargo ponoszą europejscy rolnicy, w tym szczególnie z krajów położonych najbliżej granic Rosji. Przedłużanie się embargo prowadzi do umocnienia się innych eksporterów na rynku rosyjskim i rozwoju własnej produkcji; powrót na rynek rosyjski będzie bardzo utrudniony.

Stosunki zewnętrzne, procesy globalizacyjne i liberalizacja handlu

Problem ukraiński został przyćmiony przez napiętą sytuację w Syrii, włączenie się do konfliktu Rosji, a także przez sytuację związa-

Pewną przesłanką jest tutaj zapowiedź wzmocnienia polityk bezpieczeństwa i obronności na szczeblu UE, w pierwszej kolejności w zakresie rozwoju i wsparcia przemysłu obronnego i większej koordynacji na szczeblu europejskim, choć trudno sobie to wyobrazić, kiedy siedzibą NATO jest Bruksela, a większość państw UE należy do tego paktu.

Istotny wpływ na sytuację w UE, a szczególnie na wspólny europejski rynek, mają procesy globalizacyjne i kształtowanie się rynku światowego. Wbrew oczekiwaniom Światowa Organizacja Handlu (WTO) nie odegrała istotnej roli w procesie

Zmienia się podejście państw UE do napływu uchodźców. Najbardziej widoczne są zmiany w polityce niemieckiej.

tworzenia i ujednolicenia warunków oraz zasad handlu światowego. Brakuje możliwości osiągnięcia porozumienia w tym zakresie, dlatego zaczęły powstawać porozumienia między poszczególnymi regionami świata, często kontynentalne, czego przykładem są NAFTA (USA, Kanada, Meksyk) czy Mercosur (m.in. Argentyna, Brazylia, Paragwaj i Urugwaj). Negocjowane są kolejne porozumienia dwustronne oraz między poszczególnymi blokami lub regionami. Można tutaj wymienić chociażby lansowaną przez USA umowę TTP – Porozumienie Transpacyficzne, w którym nie brały jednak udziału Chiny, umowę CETA między UE i Kanadą, amerykańsko-europejskie TTIP (Transpacyficzne Partnerstwo w dziedzinie Handlu i Inwestycji – obecnie zawieszono

odzywają się mocniej racje narodowe i rośnie akceptacja dla populizmu, co przynosi więcej strat niż korzyści. Wydaje się zatem, że nie ma potrzeby przyspieszania pewnych procesów integracyjnych, tam gdzie nie ma dla nich powszechnej akceptacji. Zabiegi takie przyniosą efekt odwrotny, jako że proces tworzenia jedności musi przebiegać z uwzględnieniem warunków i nastrojów oraz poziomu akceptacji ze strony obywateli.

Sfinansowano ze środków Grupy EPL w Parlamencie Europejskim



Debata w tytule, a w środku miesięcznica

Edward Mikołajczyk

Wydarzeniem medialnym ubiegłego tygodnia była rozmowa Wiktora Osiatyńskiego z Tomaszem Łubieńskim w radiu TOK FM, w poniedziałek o ósmej wieczorem. Przepraszam obu panów, że zanim napiszę, dlaczego jestem poruszony, przypomnę Czytelnikowi, kim są.

Osiatyński występuje tu w roli radiowca, gospodarza programu „Zrozumieć świat”. Całkowicie na swoim miejscu, bo ma wszelkie predyspozycje do bycia człowiekiem mediów, jest utalentowanym narratorem i ma temperament publicysty. Sęk w tym, że Osiatyński byłby również na właściwym miejscu, gdyby zasiadał w państwie najwyższym, jak tylko można sobie wyobrazić. Jest wybitnym konstytucjonalistą, nie dość, że starannie wykształconym, to na dodatek mądrym człowiekiem. Wykładał na wielu światowych uczelniach, napisał dziesiątki książek i setki artykułów, a doświadczeniem życiowym mógłby obdzielić kilka hufców nauczycieli życia.

Łubieński jest dramaturgiem, poetą i tłumaczem. Talent publicystyczny i erudycję objawia najżywiej w eseistyce. „Bić się czy nie bić?”, niewielka książeczka jego autorstwa, to bodaj najzasobniejszy inwentarz polskich dylematów powstańczych. Powiem tylko, że jest on wrogiem militaryzacji pamięci historycznej i zawsze ciekawie i odważnie o tym mówi i pisze.

W gruncie rzeczy nie ma takiego tematu, który ci dwaj autorzy mogliby zepsuć w godzinnej rozmowie przed mikrofonem. Obaj, co warto jeszcze wiedzieć, a co niekoniecznie radiosłuchaczom pomaga w odbiorze programu, są na ty, mają wspólne wspomnienia, przyjaźnią się, lubią sport, narty i Tatry.

W jakiej sprawie się spotkali? Bez owijania w bawełnę gospodarz audycji ogłosił, że będzie z gościem, na wyraźną, wręcz kategoryczną jego prośbę, rozmawiać o chorobie.

Są ludzie, którzy dlatego tylko chorują, żeby mieć pretekst do ustawienia się w kolejce do lekarza i posłuchania, że inni mają to samo, tylko jeszcze bardziej. Radiowe spotkanie Osiatyńskiego z Łubieńskim mogło zaspokoić także ten typ zainteresowania ludzi ludźmi i ich chorobami. Ponieważ jestem człowiekiem gruntnie wyleczonym z takiej ciekawości, słuchałem dwugłosu trochę inaczej, jak namaszczonego literacko dialogu, współczesnego traktatu filozoficznego o kondycji człowieka, nigdy nienapisanego i nieodnoszącego się do fikcyjnego bohatera. Trafiłem na słuchowisko (czy ktoś jeszcze pamięta taki format radiowy?! bez reżysera, bez aktorów i bez scenariusza. O własnym losie dwóch osób, dobrze

znanych z profesji oraz imienia i nazwiska. Wysłuchałem dwóch lekcji o pustoszącej organizm chorobie, w formie potocznego i żywiołowego dialogu nadzwyczaj sprawnych umysłów, czerpiących energię z własnych pokładów woli. Zapisałem sobie: dojmująca szczerość, prostota i głębia przekazu na temat wymiarów odpowiedzialności człowieka w każdym momencie życia.

Mam jeszcze więcej niż dotąd szacunku dla obu Autorów. Muszą mi jednak wybaczyć, że nie przywołuję bezinteresownie tej rozmowy. Użyję ich przykładu jako wstępu do oskarżenia telewizji publicznej o bezprawne zwolnienie się ze świadczenia podobnej, fundamentalnej postugi cywilizacyjnej, która polega na podejmowaniu najpoważniejszych problemów kondycji ludzkiej i organizowaniu debaty publicznej. Z tym jest nie-dobrze od dłuższego czasu, a od roku krytycznie. Pod względem misyjności (humanistycznej i edukacyjnej wartości przekazu) nadawcę publicznego zdystansowały już stacje prywatne niekorzystające z opłat abonamentowych.

W ofercie TVP są audycje, które w tytule mają słowo debata, ale w środku – naturę miesięcznicy. SŁOWO i PRAWDA, i cały z tym związany zbiór pojęć, który odróżnia człowieka od szympansa, są na antenie publicznej własnością partyjną. Przyszła pora, aby PiS zaczęło pokrywać z własnych funduszy wszystkie koszty manipulowania słowem i organizowania partyjnych ustawek w TVP. Jest skrajną nieuczciwością finansowanie propagandy partyjnej z publicznego abonamentu. Powinien wystartować ruch na rzecz zasądzenia zwrotu składek abonamentu wpłaconych w dobrej wierze na rzecz nadawcy publicznego.

Jacek Kurski przypominał sobie o misji, ściskając się noworocznie z pewnym artystą disco polo, który do spółki

Jest skrajną nieuczciwością finansowanie propagandy partyjnej z publicznego abonamentu.

z Marylą Rodowicz zapewnił największą widowiskową zabawę sylwestrowej TVP. Odkrył, że przecież może być misją to, co warszawka miała do tej pory za obciach, a co ludzie (dawniej: ciemny lud) kupią. W czerwcu, na stadionie Polonii w Warszawie, pod patronatem TVP odbędzie się wielki jubel 25-lecia disco polo w Polsce.

To będzie w dorobku prezesa drugie najpoważniejsze przedsięwzięcie misyjne. Pierwsze, w postaci franczyzy do „Ucha Prezesa” Roberta Górskiego, ma już za sobą.

Autor jest analitykiem telewizyjnym, współtwórcą STUDIA 2

JAN SEHN – ŁOWCA NA

Był najbardziej oryginalnym tropicielem zbrodniarzy wojennych.
Doprowadził do skazania Rudolfa Hössa. Komendanta Auschwitz

Andrew Nagorski

Jan Sehn (...) był najbardziej oryginalnym łowcą nazistów, jakiego można sobie wyobrazić. Był kimś, kto do dnia dzisiejszego jest mało znany nie tylko na świecie, lecz nawet w rodzinnej Polsce. W archiwach IPN w Warszawie oraz Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie znajduje się ogromna liczba świadectw ocalałych

więźniów obozów koncentracyjnych, na których widnieje jego podpis jako sędziego śledczego. Jest on także autorem pierwszego szczegółowego opisu dziejów obozu Auschwitz oraz jego organizacji, programu eksperymentów medycznych oraz komór gazowych. Nazwa tego obozu stała się synonimem Holokaustu.

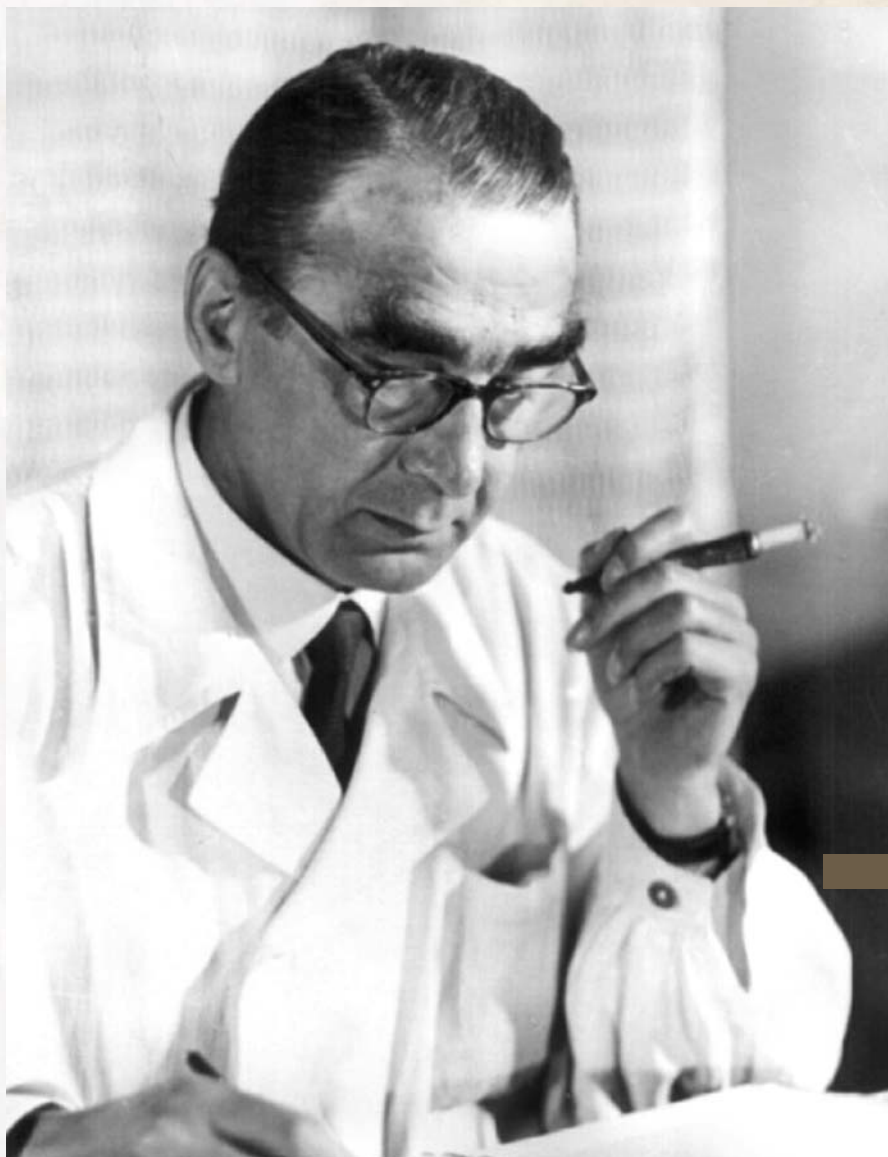
Sehn zorganizował proces Rudolfa Hössa (nie należy go mylić z zastępcą Hitlera Rudolfem Hessem, który

w Norymberdze otrzymał wyrok dożywotniego więzienia), komendanta obozu, który 16 kwietnia 1947 r. wstąpił na szubienicę przed „blokiem śmierci” w Auschwitz. Celowo powieszono go dokładnie w tym samym miejscu, w którym zginęło wcześniej tak wiele jego ofiar. Co najważniejsze, Sehn nakłonił Hössa do spisania przed egzekucją wspomnień, dzięki czemu powstała książka, która do dzisiaj stanowi jedną z najlepszych i najbardziej poruszających okazji do zajrzenia w umysł masowego mordercy. Jednak także te wspomnienia często ulegają przeoczeniu w zalewie prac na temat zbrodni Trzeciej Rzeszy, a ich wpływ w większości jest zapominany.

Być może przyczyną, dla której Sehn i jego spuścizna tak rzadko są brane pod uwagę, jest fakt, że nie pozostawił po sobie nic osobistego: ani dziennika, ani wspomnień, ani nawet tekstów, w których znalazłoby się coś więcej o jego osobie. Pisywał wyłącznie raporty lub transkrypcje świadectw oraz inne dokumenty, które tworzył jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Komisji Wojskowej badającej niemieckie zbrodnie wojenne – oraz oczywiście jako sędzia śledczy w procesie Hössa i późniejszym procesie innych członków załogi Auschwitz, w tym oficerów SS. Kierował też sprawą przeciwko Amonowi Göthowi, wyróżniającemu się sadyzmem komendantowi obozu koncentracyjnego w krakowskim Pła-

Sehn jest autorem pierwszego szczegółowego opisu dziejów obozu Auschwitz.

szowie, którego postać znalazła się w filmie Stevena Spielberga „Lista Schindlera”. Gdyby Sehn nie zmarł w 1965 r. w wieku 56 lat, może zdążyłby powiedzieć o sobie więcej.



ZISTÓW

A może nie. Istnieje ważny powód, dla którego Sehn skupiał się raczej na swojej pracy niż na osobistych przeżyciach. Był przekonany, że ma coś do ukrycia, i ukrywał to coś do końca życia nawet przed najbliższymi współpracownikami.

Nie było tajemnicą, że Sehn wywoził się z rodziny pochodzącej z Niemiec, choć dokładne jej pochodzenie pozostaje nieznanne. W regionie, w którym granice przesuwano się często, nie było to nic niespotykanego. W roku 1909 Tuszów w Galicji, w którym urodził się Jan Sehn, był częścią Austro-Węgier. W domu rozmawiał się po niemiecku i po polsku. (...) Jan wyjechał do Krakowa, gdzie w latach 1929–1933 studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, co zapoczątkowało jego karierę prawniczą. W 1937 r. zaczął pracę w wydziale dochodzeniowym krakowskiego sądu. Jak wspominali jego byli koledzy, natychmiast uwidoczniła się jego „pasja dla kryminalistyki”. Jednakże niemiecki najazd na Polskę, który zapoczątkował II wojnę światową, oznaczał dla niego przerwanie kariery.

Sehn spędził wojnę w Krakowie, pracując jako „sekretnarz” związku restauratorów. Nie ma dowodów świadczących o tym, by był związany z polskim ruchem oporu ani też by kolaborował w jakikolwiek sposób z Niemcami. Po prostu starał się przetrwać długie sześć lat niemieckiej okupacji. (...)

JESZCZE ZANIM WOJNA dobiegła końca, Jan rozpoczął misję gromadzenia dowodów niemieckich zbrodni. Maria Kozłowska, jego sąsiadka z Krakowa, która później pracowała w Instytucie Ekspertyz Sądowych, którym Sehn kierował od 1949 r. do śmierci, wspomina, że we Wrocławiu (...) „szukał dokumentów w dymiących ruinach. W poszukiwaniu dowodów jeździł całą Polskę”.

Kozłowska i inni współpracownicy Sehna zawsze zakładali, że to jego pasja do prawa i sprawiedliwości pchała go, by z taką determinacją i uporem gromadzić dowody nazistowskich zbrodni i opierać na nich oskarżenia, dzięki którym wie-



Proces Rudolfa Hössa.

lu zbrodniarzy trafiło na stryczek. Ze wszystkich sił wspierał odbudowę Polski, zniszczonej w wyniku okupacji i utraty ok. 6 mln obywateli, czyli aż 18% przedwojennej ludności. Wśród zabitych było ok. 3 mln polskich Żydów, niemal 90% tej grupy. (...)

Jan Sehn, który pomagał przygotowywać niektóre zeznania ocalałych z Holocaustu wykorzystane następnie przez oskarżenie w procesie norymberskim, przygotowywał także polski proces Hössa i innych członków

możliwych informacji na temat funkcjonowania Auschwitz oraz na temat historii samego Hössa. (...)

SEHN Z SATYSFAKCJĄ NOTOWAŁ, że był komendant Auschwitz „zeznawał chętnie i udzielał wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie pytania przesłuchującego”. Jeśli Höss miał jakiegokolwiek wątpliwości co do prośby o spisanie wszystkiego, co pamiętał, znikły one szybko. Naprowadzany pytaniami sędziego, pisał popołu-

Nakłonił Hössa do spisania przed egzekucją wspomnień. To jedno z bardziej poruszających wyznań masowego mordercy.

załogi Auschwitz. Gdy przystępował w Krakowie do dłuższych przesłuchań byłego komendanta, posiadał mnóstwo zgromadzonych wcześniej obciążających go zeznań. Jednakże palił się, by jak najwięcej wyciągnąć z najbardziej ostawionego więźnia w kraju. Sehn był surowy, co odkryli szybko jego bratankowie i współpracownicy. W późniejszym okresie kariery, gdy kierował Instytutem Ekspertyz Sądowych, działającym w zdobytej przez niego na siedzibę eleganckiej XIX-wiecznej willi, pilnował najdrobniejszych szczegółów. (...)

Gdy w listopadzie 1946 r. Sehn rozpoczął przesłuchania Hössa, traktował go zawsze niezwykle uprzejmie. Jego celem było uzyskanie wszelkich

dniami, często po obiedzie, za który płać Sehn. Podczas kilkudniowych przerw w przesłuchaniach „pisał również z własnej inicjatywy, gdy zauważył, że jakieś zagadnienie poruszone na marginesie przesłuchań interesuje przesłuchującego”.

Gdy zbliżał się termin spotkania z katem, Höss poprosił Sehna, by jego obrączka, ta sama, która zdradziła jego tożsamość poszukującym go Brytyjczykom, została po wykonaniu wyroku zwrócona jego żonie. Sehn się zgodził. (...)

Praca Hössa miała ostatecznie przybrać formę autobiografii, opublikowanej w języku polskim po raz pierwszy w roku 1951, cztery lata po powieszeniu byłego komendanta. (...) Tak jak ▶



Egzekucja Hössa na terenie dawnego obozu.

► w większości swych relacji, Höss po prostu ignorował wszystko, co sprzeciwiało się malowanemu przezeń obrazowi samego siebie. (...) Spoglądając wstecz w oczekiwaniu na egzekucję, trzymał się opowieści o swym dojrzewaniu, w której przedstawiał siebie jako człowieka zasad, a nawet nieco staroświeckiego romantyka. (...)

Rok po przejęciu władzy przez Hitlera w 1933 r. Höss wstąpił do SS i został przydzielony do nowo utworzonego w Dachau obozu koncentracyjnego dla więźniów politycznych, gdzie zajął się szkoleniem nowych funkcjonariuszy. (...)

Życie esesmana – nawet w najwcześniejszej fazie istnienia nazistowskich obozów koncentracyjnych – prześycone było coraz większą brutalnością. Nie było tu bitew z uzbrojonym wrogiem; zamiast tego ich zadaniem było terroryzowanie i często zabijanie bezbronných więźniów. Höss wielokrotnie twierdził w swoich spisywanych dla Sehna wspomnieniach, że był bardziej wrażliwy od innych esesmanów. (...)

Ostrzegał jednak też przed okazywaniem „zbyt wielkiej dobroduszości i ufności w stosunku do więźniów”, którzy potrafili zwodzić i przechytrzać swoich strażników. W roku 1938 był już adiutantem komendanta obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Wkrótce niemal każdego dnia dowodził plutonem egzekucyjnym, nakazując oddanie salwy, gdy tylko więzień znalazł się przy słupie, a w razie konieczności dobijał skazańca z pistoletu. (...) W końcu 1939 r. został awansowany na komendanta Sachsenhausen, by w następnym roku otrzymać zadanie stworzenia Auschwitz. (...)

W sporządzanych dla Sehna opisach swojej działalności w Auschwitz Höss wyjawiał znacznie więcej niż podczas rozmów i zeznań składanych w Norymberdze. Powierzono mu zorganizowanie nowego obozu w istniejących budynkach i stworzenie nowego

sesyjnym oddaniu swojej pracy. „Nie chciałem kapitulować, nie pozwalała mi na to moja ambicja. Widziałem wciąż tylko swoją pracę”, pisał.

Twierdził, że zapłacił za porzucenie pierwotnego zamiaru stworzenia wydajniejszego i mniej brutalnego obozu. (...) Gdy w roku 1941 Himmler wydał rozkaz wybudowania komór gazowych celem prowadzenia masowej eksterminacji, Höss nie wahał się ani chwili. Choć pisał: „rozkaz był czymś niestychanym i potwornym”, mimo to „jego uzasadnienie sprawiło, że akcja eksterminacyjna wydawała mi się słuszną”. Był to po prostu kolejny rozkaz do

Sehn był przekonany, że ma coś do ukrycia, i ukrywał to coś do końca życia nawet przed najbliższymi.

podoboju Birkenau. Twierdził, że początkowo zamierzał zerwać z tradycją poprzednich obozów i wprowadzić „lepsze traktowanie” więźniów, tak by osiągnąć większą wydajność ich pracy, zapewniając im „lepsze pomieszczenie i lepsze wyżywienie”.

Jak jednak pisał, jego dobre chęci musiały „rozbić się o opór większości przydzielonych mi oficerów i szeregowców SS”. Innymi słowy, brutalności jego podwładnych nie dało się okiełznać i rzecz jasna nie była to jego wina. W efekcie szukał ukojenia w ob-

wykonania; w ten sposób Höss sygnalizował, że zbrodniczość tego rozkazu rozumiał dopiero w obliczu egzekucji. „Wówczas nie zastanawiałem się nad tym. [...] Nie mogłem sobie pozwolić na sąd o tym, czy masowe uśmiercanie Żydów jest konieczne czy nie; tak daleko patrzeć nie mogłem”.

OSOBIŚCIE OBSERWOWAŁ uśmiercanie radzieckich jeńców wojennych, na których testowano skuteczność cyklonu B, gazu używanego do masowego zabijania. „Pierwszy wypadek

stracenia ludzi za pomocą gazu nie dotarł należycie do mojej świadomości, być może dlatego, że byłem pod silnym wrażeniem całej procedury”, pisał. Podczas mordowania gazem grupy 900 więźniów usłyszał, jak zdeperowane ofiary usiłują sforsować drzwi. Gdy po przewietrzeniu komory oglądał ich ciała, poczuł się „nieswojo: ogarnęło mnie poczucie grozy. Śmierć taką wyobrażałem sobie zawsze jako pełne męczarni zaduszenie, tymczasem na zwłokach nie było widać jakichkolwiek śladów skurczów”.

Wiedział, że dobrze traktowani więźniowie więcej mówią o swoich potwornych czynach.

Dodał, że gazowanie podziało na niego „uspokajająco”, ponieważ wiedział, że możliwe będzie prowadzenie w ten sposób eksterminacji Żydów. Wkrótce obozowa machina śmierci funkcjonowała pełną parą; Höss regularnie wracał, by jej doglądać. (...)

Mimo wszystkich słów o skrywnych wątpliwościach, z jego wspomnień pisanych dla Sehna przebija дума z skuteczności stworzonej przez niego maszyny śmierci. Z załem zauważył nawet, że mimo procesu selekcji pozostawiano przy życiu wielu chorych więźniów, którzy „obciążali tylko obozy”, i że jego przełożeni powinni byli posłuchać jego rady i utrzymywać mniej liczną, zdrowszą siłę roboczą. Innymi słowy, radził, że powinni byli posyłać na śmierć jeszcze więcej Żydów i innych ofiar.

Choć Höss nonszalancko pisał, że podczas swojej służby w Auschwitz nigdy nie mógł się uskarżać na nudę, twierdził też, że od czasu rozpoczęcia masowej eksterminacji „nie znalazł już szczęścia”. Przyczyna zdradza na jego temat więcej niż którykolwiek inny fragment wspomnień. Jego zdaniem, wszystkim w Auschwitz „było dobrze”, jego żona naprawdę miała w swoim ogrodzie „jak w raju”, jego dzieciom niczego nie brakowało i rodzina mogła cieszyć się swoją miłością do zwierząt, hodując żółwie, koty i jaszczurki, odwieczając stajnie i psiarnie, w których trzymano obozowe dobermany. Chwalił się, że nadskakiwali im nawet pracujący dla nich więźniowie, jakby nie rozumiejąc przyczyn takiego zachowania. Jak jednak dodał: „Dziś gorzko żałuję, że nie poświęciłem czasu mojej rodzinie, ale zawsze uważałem, że muszę być stale na służbie”.

Höss pisał te słowa tuż po tym, jak opisywał łamiące serce błagania matek pragnących ocalić lub przynajmniej uspokoić swoje dzieci prowadzone do komór gazowych. Najwyraźniej obie te sprawy nie miały dla niego żadnego związku. (...)

HÖSS, SKŁADAJĄC ZEZNANIA w Norimberdze i w Krakowie, zwiódł przesłuchujących go co do liczby ofiar Auschwitz. Jego pierwotne szacunki, że liczba ta wynosiła od 2,5 do 3 mln, zostały poparte przez niektóre zezna-

nia ocalałych członków obozowego Sonderkommando – czyli Żydów pracujących przy prowadzeniu nowo przybyłych do komór gazowych. Większość członków tych komand została potem także zabita, kilku jednak ocalało. Dwóch z nich zeznało zaraz po wojnie, że w Auschwitz zamordowano w komorach gazowych ponad 4 mln ludzi. Liczbę tę podawały oficjalnie władze radzieckie i polskie, tę samą liczbę podał też Sehn w swojej książce o obozie. Polskie władze komunistyczne trzymały się jej aż do swego upadku w roku 1989,

Bez koneksji zapewne nie powierzono by mu nadzoru nad dochodzeniem i procesem załogi Auschwitz.

mimo coraz liczniejszych dowodów na to, że została ona znacznie wyolbrzymiona.

Ci, którzy zaprzeczają Holokaustowi lub uważają, że liczba ofiar została znacznie wyolbrzymiona, często odwołują się do Sehna i jego dzieła; niektórzy nazywają go „sługusem Sowietów”. Jednak, mimo że radzieckie i polskie komisje badające Auschwitz jako pierwsze z pewnością były skłonne uwierzyć w najbardziej obciążające relacje, twierdzenie, że liczby te zostały celowo sfałszowane, nie wytrzymuje krytyki.

Ponieważ zarówno Höss, jak i niektórzy z ocalałych więźniów podali tak wysokie liczby, nie może dziwić fakt, że potraktowano je poważnie. Piotr Cywiński, dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, zaznacza, że przed ewakuacją obozu esesmani spalili ok. 90% obozowej dokumen-

tacji, dlatego niezwykle trudno było wypracować bardziej realistyczne szacunki. (...)

Franciszek Piper, polski historyk zatrudniony w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau tak w okresie komunistycznym, jak i później, żmudnie opracował znacznie niższą szacowaną liczbę ofiar – pomiędzy 1,1 a 1,5 mln. (...) Choć wiedział, że oficjalnie podawane liczby były błędne, na długo przed tym, jak je zmieniono, twierdzi, że władze zapewne bały się zrobić cokolwiek, co mogłoby zostać odebrane jako „umniejszanie zbrodni ludobójstwa w ogóle, a szczególnie zbrodni popełnionych w Auschwitz”. (...)

W rzeczywistości liczba 4 mln odpowiada w przybliżeniu liczbie Żydów, którzy zginęli we wszystkich obozach śmierci i gettach, po tym jak ponad milion został zamordowany przez Einsatzgruppen, szwadrony śmierci działające na froncie wschodnim. Był to zbieg okoliczności. Podkreśla jednak fakt, że zrewidowanie liczby ofiar Auschwitz nie oznacza zmniejszenia łącznej liczby ofiar Holokaustu.

Jeśli chodzi o Sehna, trudno uznać go za ideologa nowego reżimu. W rzeczywistości, nawet gdy w 1949 r. został dyrektorem Instytutu Ekspertyz Sądowych, nigdy nie wstąpił do PZPR,

czego zwykle oczekiwano od każdej osoby na podobnym stanowisku. Zamiast tego zapisał się do Stronnictwa Demokratycznego, które nazywał „nieślubnym dzieckiem” komunistów. (...)

Stało się to oczywiście wiele lat po śmierci Sehna, ale dowodzi tego, że zamierzał on utrzymywać poprawne stosunki z władzami, jednocześnie w miarę możliwości trzymając się od nich z daleka. W czasie pełnienia funkcji dyrektora Instytutu Ekspertyz Sądowych, od 1949 r. do swojej śmierci w roku 1965, zdołał uniknąć utworzenia w jego strukturach podstawowej organizacji partyjnej PZPR, podczas gdy istniały one w niemal wszystkich podobnych instytucjach. „W czasie jego dyrektorowania nie mieliśmy nigdy do czynienia z jakimikolwiek naciskami politycznymi”, twierdzi jego była podwładna Zofia Chłobowska.

▶ Jednocześnie Sehn przyjaźnił się blisko z Józefem Cyrankiewiczem (...), w czasie wojny więzieniem Auschwitz, po wojnie zaś m.in. premierem komunistycznej Polski. Bez takich koneksji zapewne nigdy nie powierzono by mu nadzoru nad dochodzeniem i procesem załogi Auschwitz ani też nie pozwolono by mu wyjeżdżać za granicę. (...)

W CZASIE PRZESŁUCHIWANIA Hössa i jego współpracownicy Sehn nigdy nie był mściwy. „Był ludzki względem sprawców, ponieważ wiedział, jaki los ich czeka”, stwierdziła Chłobowska. Zdawał sobie sprawę, że dobrze traktowani więźniowie są bardziej chętni do współpracy, dzięki czemu więcej mówią na temat swoich potwornych czynów. Był przekonany, że jego zadaniem jest wydobyć z byłego komendanta możliwie najpełniejszych, najbardziej obciążających zeznań. Dzięki jego umiejętnemu prowadzeniu Höss dokładnie to uczynił.

Sehn – być może podświadomie – rozpoczął swoje dochodzenia, by zademonstrować, jak bardzo wiele dzieli go od brata, który jako volksdeutscher z wyboru pełnił w czasie niemieckiej okupacji funkcję sołtysa. Jednakże jego determinacja w doprowadzaniu do skazania sprawców i gromadzenia zeznań ofiar była zbyt wielka, by u jej podstaw mogły leżeć tylko takie przyczyny. (...)

W swoich wysiłkach prowadzących do skazania sprawców Sehn nigdy nie zapominał, kto naprawdę ucierpiał. Nigdy nie dał się zwieść żalosnym próbom wzbudzenia żalu przez Hössa. Był komendant był dla niego kimś, kogo należało dokładnie zbadać, pozwalając mu zaprezentować całą obciążającą go historię, i kto musiał zapłacić najwyższą cenę. Tak Sehn postrzegał swoją misję.

Tytuł, skróty i ilustracje pochodzą od redakcji



Więcej o Janie Sehn w książce Andrew Nagorskiego *Łowcy nazistów. Na tropie zbrodniarzy wojennych*, przekład Jan Szkudliński, Rebis, Poznań 2016

KRAKOWA NIE MUSIELIŚMY ODBUDOWYWAĆ

W 1945 r. mieszkaliśmy z rodzicami przy ul. Łagiewnickiej w Krakowie. Miałam wtedy niespełna sześć lat. Od rana 18 stycznia mieszkańcy naszej kamienicy siedzieli w piwnicy, która służyła za schron. Po ulicy jeździł niemiecki czołg. Cała kamienica drżała, kiedy wypływał pociski w stronę Krzemionek i kopca Krakusa, a one leciały nad dachami naszych domów. Żołnierze radzieccy nie strzelali do czołgu. Zapewne gen. Koniew zdawał sobie sprawę, że w każdej kamienicy siedzą ludzie. Niemiecki czołg krył się za nami. W pewnym momencie nastąpił jeszcze głośniejszy wybuch i... cisza.

Do piwnicy zszedł żołnierz w uszance i kufajce przepasanej parcianym pasem, z karabinem skierowanym lufą do ziemi. Do dziś pamiętam twarz tego niebieskookiego chłopaka, który powiedział tylko dwa słowa: „Wy wolni”. Pod łokciem żołnierza wydostałam się na górę i zobaczyłam na białym śniegu krew, a potem rękę, głowę, nogę. Zanim zdałam sobie sprawę, co widzę, tato wziął mnie na ręce i przeniósł na drugą stronę kamienicy, na Krzemionki. Było tam już wielu naszych sąsiadów. Jedni myli śniegiem ręce, drudzy lepili śnieżki. Wszyscy roześmiani, weseli, szczęśliwi. Okazało się, że gen. Koniew wystąpił swoich żołnierzy, by unieszkodliwili niemiecki czołg u wylotu naszej ulicy. Stał tam jeszcze wiele lat. Najczęściej okupowany przez bawiące się w wojnę dzieci. Ja omijałam go z daleka.

Po zamarzniętej rzece przeszliśmy z tatą na drugą stronę Wisły. Na zboczu Wzgórza Wawelskiego pokazał mi czarne dziury w śniegu, z których radzieccy saperzy wyjęli miny mające zniszczyć siedzibę królów polskich. Zaprowadził mnie też na podwórze kamienicy na rogu ul. św. Anny i Rynku i pokazał studnię, w której leżała choinka będąca zapalnikiem min rozmieszczonych tak, żeby zrównać z ziemią cały kwartał zabudowy po tej stronie Rynku i oba budynki uniwersyteckie.

Dzięki brawurowej akcji żołnierzy gen. Koniewa nie musieliśmy odbudowywać Wawelu, starówki i wszystkich zabytkowych budowli. To, co się stało z Polską później, to nie robota żołnierzy gen. Koniewa, tylko polityków naszych i radzieckich. Nie mogę się pogodzić z profanacją grobów żołnierzy radzieckich. Tych ohydnych czynów dokonują młodzi ludzie, którzy o tamtych czasach nie mają pojęcia, a rodzice i dziadkowie nie powiedzieli im, jak było naprawdę.

Trudno mi też pogodzić się z tym, że nie wspomina się teraz o wyzwoleniu Krakowa. Ja żyję tylko dlatego, że gen. Koniew myślał o ludziach z kamienicy przy ul. Łagiewnickiej.

Elżbieta Więckiewicz-Kwiatkowska, Zabrze



www.wydawnictwomg.pl



GDZIE JEST SPRAWIEDLIWOŚĆ?

OD CZEGO ZACZĄĆ NAPRAWĘ WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI

Autor artykułu „Gdzie jest sprawiedliwość?” (PRZEGLĄD nr 48) pisze: „Może niedostrzeganie człowieka to skutek uboczny kształcenia w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury, która miała ujednolicić szkolenie na aplikacjach sędziowskich, ale chyba stwarza za mało okazji do bezpośredniej obserwacji pracy doświadczonych sędziów?”. W tej chwili zaczyna orzekać dopiero pierwszy rocznik absolwentów, więc powyższe twierdzenie jest chybione. (...)

Moim zdaniem naprawę wymiaru sprawiedliwości trzeba zacząć od naprawy świadomości narodowej. Bo trudno mówić o czymkolwiek w kraju, gdzie np. skuteczne unikanie komornika jest powodem do dumy.

Krytycznym Okiem

WINA POLITYKÓW

W artykule pojawiają się narzekania na to, że w procesie cywilnym sędzia nie udziela porad stronie i że wydawane są nakazy zapłaty, o których strona nie wie. Ta druga sytuacja jest wyłącznie winą ustawodawcy, czyli polityków, którzy takie przepisy ustanowili. Sędzia nie może dawać rad stronie i musi wydawać nakazy zapłaty. Jeśli tego nie będzie robił, to wywalą go z pracy, a gdyby jeszcze udzielił porady stronie, posądzą o korupcję. Trzeba reformować sądownictwo, ale z głową. A że ludzie są często niezadowoleni? Zawsze są dwie strony procesu i ta, która przegra, wychodzi niezadowolona. Z kolei w procesie karnym skazany zawsze twierdzi, że był niewinny. Tylko sprawiedliwość Boga jest doskonała. Ludzka jest ułomna...

o!llo!l!

PRZEGRAŁEM, BO NIE BYŁO MNIE STAĆ NA ADWOKATA

Podczas rozprawy sędzia zwróciła uwagę, że nie używam poprawnego języka prawniczego, i zapytała mnie, dlaczego nie mam adwokata. Rozprawa dotyczyła moich należności za prace budowlane wykonane przeze mnie zgodnie z umową, odebrane przez zamawiającego, poświadczone protokołem odbioru oraz przyjętą i podpisaną fakturą VAT. Powód od wyroku nakazu zapłaty się odwołał, a sąd przyjął odwołanie i nakazał mi zapłacić 5,4 tys. zł wpisowego na poczet kolejnej sprawy. Kiedy wniosłem prośbę o odstąpienie od zapłaty wpisowego, bo nie było mnie na to stać, sąd nakazał mi przedłożyć oświadczenie majątkowe, a gdy to zrobiłem, otrzymałem odpowiedź negatywną z uzasadnieniem, że mogę wziąć kredyt pod hipotekę domu lub sprzedać samochód (który jest moim narzędziem pracy). I to był finał sprawy. Przegrałem, ponieważ nie było mnie stać na opłacenie tak wysokich kosztów. Taka jest sprawiedliwość...

Okradziony

TYLKO ŁAWA PRZYSIĘGŁYCH

Ława przysięgłych, złożona ze zwykłych, wybieranych w wyborach lokalnych ludzi, uznająca kogoś za winnego lub nie oraz ustalająca wysokość kary w wyrokach, jakie są wpisane w kodeksie dla danego przestępstwa, zlikwidowałaby patologię. Sędzia musiałby wzbudzić się na wyżyny wiedzy prawniczej, by przekonać ławę przysięgłych. Poza tym immunitet sędziów może tylko dotyczyć ich pracy zawodowej, a nie zwykłych przestępstw czy wykroczeń, jak to nagminnie się zdarza. Ale przecież środowisko prawnicze nie pozwoli na taką zmianę, bo byłby to zamach na ich autorytet.

Marek Nowak

Wypowiedzi pochodzą z portalu Onet.pl

Sprostowanie

W notce „Targalski na generała” w rubryce „Przebłęyski” (PRZEGLĄD nr 1/2017) znalazła się nieprawdziwa informacja, że rektor-komendant Akademii Sztuki Wojennej gen. bryg. dr inż. Ryszard Parafianowicz w 2013 r. był majorem. Otóż gen. Parafianowicz został wyznaczony na dowódcę 3. Batalionu Ratowniczo-Inżynierskiego i mianowany na stopień podpułkownika już w 2006 r., co oznacza, że stopień wyższy niż majora posiada od ponad 10 lat.

Monika Lewińska, rzecznik prasowy Akademii Sztuki Wojennej

KSIAŻKI

Emil Horoch

Podziemie zbrojne w Polsce po AK-owskie i narodowe w okresie 19.I.1945-22.II.1947

Stowarzyszenie „Pokolenia”, Lublin 2016

Czytelnik otrzymuje w skondensowanej formie opis wydarzeń związanych z działalnością podziemia zbrojnego w Polsce od 19 stycznia 1945 r., daty rozwiązania AK, do 22 lutego 1947 r., dnia ogłoszenia amnestii. Po tej dacie podziemie zbrojne praktycznie przestało istnieć – podkreśla autor. W konspiracji pozostały najbardziej zdeterminowane jednostki, które stały przed alternatywą – kara śmierci albo wieloletniego więzienia w wypadku ujęcia lub „trwanie w lesie”. Najczęściej wybierali to drugie. W tym okresie w społeczeństwie ścierały się różne poglądy – od nadziei na zwycięstwo sił polonijnych aż po przekonanie o konieczności włączenia się w odbudowę kraju, „niezależnie od tego, jaki rząd jest aktualnie u władzy”.

Piotr Zaborny

O Polsce dla wnuków

Skieniewice 2016

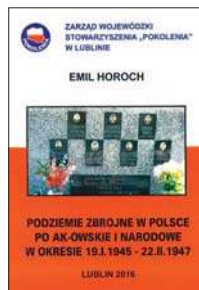
Autor był nauczycielem języka polskiego i kultury w Szkole Polskiej w Rydze oraz w brazylijskim stanie Rio Grande do Sul. Pierwsze spostrzeżenie z pracy w nowym środowisku dotyczyło niewielkiej wiedzy o Polsce. Stanowiło to impuls do napisania podręcznika historii Polski uzupełnionego „Niezbędnikiem Polaka” zawierającym najważniejsze informacje o Polsce.

Piotr Zaborny

Opowieść o białowieskich „puszczakach” z Naszej Klasy

Białowieża 2016

Książkę, w założeniu album fotografii uzupełnionych informacjami historycznymi, wydali własnym sumptem jej bohaterowie przy wsparciu wójta gminy Białowieża. Opowieść dedykowana nauczycielom Szkoły Podstawowej w Białowieży przedstawia uczniów, ich gminę, historię szkoły, nauczycieli, dalsze losy tych, którzy pierwszy etap edukacji odbyli w cieniu Puszczy Białowieskiej.



Rozmawia Aleksandra Szarłat

Jak dzisiaj ocenia pani swój poziom stresu związany z przyjazdem królowej Elżbiety?

– W jakiej skali?

Od zera do dziesięciu.

– 20 (śmiech). Stres był gigantyczny. Spotykałam się z naszymi byłymi ambasadorami w Wielkiej Brytanii, m.in. z ambasadorem Janem Wojciechem Piekarskim, a Ambasadę Wielkiej Brytanii w Warszawie poprosiłam o przystanie mi materiałów na temat ubiorów królowej. Zrobiłam *research*, jak inne pierwsze damy się ubierały, jakie obowiązują zasady dotyczące noszenia rękawiczek – kiedy się je zdejmuje, a kiedy wkłada – i kapelusza, dowiedziałam się, jaki on powinien być, jakie ma mieć rondo itd. Wiele czytałam, spotykałam się z mądrymi osobami i w ten sposób rodził się pomysł na moje stroje.

„No dobrze, pomińmy strój – myślałam – ale co będzie dalej, jak już powitamy Jej Wysokość królową Elżbietę i usiądziemy w Sali Białej... Jak będzie wyglądała nasza rozmowa?”. Już wiedziałam, że to królowa pierwsza zagaja oraz że nie można mówić na temat polityki. Dochodziły do tego dziesiątki różnych rzeczy, bo obowiązywał nas nie tylko protokół dyplomatyczny, ale i dworski.

Tortury?

– Otóż nie, pierwsze lody szybko zostały przełamane, a królowa okazała się czarującą kobietą. Wiedziała, że jest naszym pierwszym gościem, w związku z tym była ujmująca, uśmiechnięta. Podobnie jak księżę Filip, który przez dwa dni wizyty Jej Wysokości stał się moim partnerem.

W naszym życiu zawsze niesamowitą rolę odgrywał przypadek.

Kolacja była wspaniała. Wszystkie potrawy na najwyższym poziomie. Ale jeszcze przed wyjściem na kolację przeżyłam kolejny stres.

Królowa usiadła na zapleczu gabinetu, który urządził mąż. Stały tam nowo zakupione kanapy, a w kominiku palił się ogień. I wtedy królowa zapytała, gdzie mieszkamy. „Piętro wyżej” – odpowiedzieliśmy. „Ach, i macie Państwo jedną córkę” – zauważyła Jej Wysokość. „Tak”. „A to bardzo miło byłoby ją poznać”... Postaliśmy szefa ochrony po 15-letnią

POZYTYWISTKA

Nigdy nie pytałam, skąd kto przychodzi, tylko dokąd idzie



**JOLANTA
KWAŚNIEWSKA**

– pierwsza dama dwóch kadencji:
1995-2000, 2000-2005

wtedy Oleńkę, a ja, znając styl ubierania się naszej córki, cały czas myślałam: „Boże, co to moje dziecko na siebie włoży...”.

Nie omówili państwo z Olą takiej ewentualności wcześniej?

– Nie. Dziecko nie miało uczestniczyć w żadnym ze spotkań, a był to czas, kiedy Oleńka była taką szarą myszą. Starła się tak ubierać, żeby

To chyba był najbardziej stresujący moment tego wieczoru. Nie martwiłam się o swoją fryzurę, o rękawiczki, o nic... Tylko o to, jak przyjdzie ubrana Ola i jak się zachowa. A ona wypadła fantastycznie!

Muszę przyznać, że przez te dziesięć lat prezydentury Ola nigdy nie sprawiła nam kłopotów.

Chroniliśmy ją, zwłaszcza kiedy była młodsza, w czasie pierwszej kadencji męża. Ola nie brała wtedy udziału w żadnych oficjalnych uroczystościach, poza wizytą u Ojca Świętego Jana Pawła II.

To prawda, zdjęć Oli nie było w mediach.

– W czasie pierwszej kampanii wyborczej męża nie byłam zbyt aktywna, tym bardziej więc nie miałam zamiaru włączać Oli w jakiegokolwiek działania. Chcieliśmy, żeby była niewidoczna, i uważam to za mądre posunięcie. Ola była nierozpoznawalna – nikt nie wiedział, że jest córką urzędującego prezydenta. W liceum miała wspaniałego dyrektora Aureliusza Leżańskiego, który zgodził się

na pomysł mój i ochrony, by w czasie podróży po Polsce dysponowała legitymacją wystawioną na inne nazwisko. (...)

Podobno rodzice mówili na panią „Włodek”. Pani – kwintesencja kobiecości i męskie imię?

– Mieszkaliśmy w „chłopczyńskim” bloku, większość sąsiadów miała synów, z którymi się kolego wałam. Wyglądałam jak chłopak – latem najlepiej się czułam w krótkich spodniach i sandałach. (...) Byłam przeciwieństwem sióstr: starsza, na którą wszyscy mówili „Nusia”, miała uczesane loka, Alunia urodziła się z pięknymi czarnymi włosami i od razu została „Lalą”, „Laleczką”, a ja byłam „Włodekiem”. To były czasy, kiedy jak coś się psuło, to się to naprawiało. Także małżeństwa. (...)

O ile mama była serdeczna i łagodna, o tyle tata był wobec nas surowy i wymagający. W tym czasie studiował w Warszawie, wiele godzin spędzał w pociągach, a jak wracał, sprawdzał, czy odrobiliśmy lekcje, czy mamy porządek w szafach. O dwudziestej, raz dwa, miałyśmy być w łóżkach.

Tata w 1943 r., w czasie pogromów na Wołyniu, przeszedł gehennę. Urodził się w Borszczówce, polskiej osadzie, i był świadkiem bestialskich zbrodni dokonanych wspólnie przez Niemców i Ukraińców na mieszkańcach. Życie straciło kilkaset osób, z których jednych spalono w stodole, a innych zakopano we wspólnej mogile. Zginęła tam część rodziny taty wraz z jedną z sióstr i jej czteroletnią córeczką Zosią. Tata to wszystko widział.

Jak udało mu się ocaleć?

– Niemcy kazali tacie gnać bydło. Po drodze zobaczył rurę, rodzaj drenażu, taki mostek, i w niej się schował. Dzięki temu przetrwał. Dom dziadków stał na obrzeżach wioski. Zanim Niemcy do niego doszli, rodzina zdążyła wynieść moją chorą babcię razem z łóżkiem do lasu. Tam się ukryli. Później wszyscy przenieśli się do Ostroga, gdzie schronienia udzielił im ksiądz.

Rodzina taty wiele przeszła. Najstarszą siostrę taty – ciocię Cenię – osiągnął los syberyjskich zesłańców. Jej mąż był oficerem i zginął w Ostaszkowie. Mój dziadek został zesłany na wiele lat do kamieniołomów na Uralu.

Tata był za młody, żeby przyjęło go do wojska, więc sfałszował metrykę. Do 1. Armii nie udało mu się dostać, więc poszedł do 2. Armii – on i jego dwie siostry. Jako kilkunastoletni chłopiec przeszedł z 2. Armii cały szlak bojowy aż do Berlina, Budziszyna i Drezna. Oglądał rzeczy straszne i to w nim głęboko utkwiło. Wojna zabrała mu dzieciństwo i młodość. (...)

Skąd pochodziła pani mama?

– Mama urodziła się w miejscowości Wrzawy w widłach Sanu i Wisły. Często jeździliśmy tam na wakacje do jej sióstr. Ubóstwiałam te wyjazdy, choć podróż była męcząca: najpierw do Łodzi Kaliskiej, a potem przesiadka. W sumie kilkanaście godzin. Ma-

camy w okolicy Bolestawca, gdzie mieszkał dziadzio Grześ ze strony taty. Ale najbardziej kochałyśmy wyjazdy do rodziny mamy. Spędzałyśmy miesiąc u którejś z cioci, u cioci Zosi lub Stasi. Była jeszcze Julia, wszystkie siostry mieszkały niedaleko siebie. Pomagałyśmy tam w zajęciach domowych...

Również gospodarskich?

– Też, karmiłyśmy kury, nauczyłyśmy się doić krowy i wypędzać je na pastwisko. Trzeba było wstać wcześniej rano, zebrać krowy z różnych obejść, a potem popędzić je razem na łąkę. Po południu zadbać, by wróciły. Każdy z domowników miał swój dyżur. Ciocie uczyły nas, jak się robi przetwory, piecie wianki z czosnku czy cebuli,

**Ach, i macie Państwo jedną córkę – zauważyła królowa.
– A to bardzo miło byłoby ją poznać.**



W marcu 1996 r. Warszawę odwiedziła królowa Elżbieta II. Na spotkanie w Pałacu Prezydenckim została też zaproszona 15-letnia Ola Kwaśniewska.

ma brała ze sobą wielką torbę, wkładała do niej kanapki, jajka na twardo, kompoty. W wagonach był taki tłok, że jak chciałyśmy skorzystać z toalety, to ludzie podawali nas sobie na rękach nad głowami.

Mama była spokrewniona z rodziną Kawalców, tą samą, z której pochodził pisarz Julian Kawalec, autor m.in. „Tańczącego jastrzębia”. Później dość długo z nim korespondowałam. Pamiętam, jak do cioci Kawalcowej chodziłyśmy na pyszne gruszki. Czasem jeździliśmy z rodzi-

ma brała ze sobą wielką torbę, wkładała do niej kanapki, jajka na twardo, kompoty. W wagonach był taki tłok, że jak chciałyśmy skorzystać z toalety, to ludzie podawali nas sobie na rękach nad głowami.

Czego panią nauczyły te wakacje?

– Twardego stąpania po ziemi, poczucia, że nie jesteśmy księżniczkami. Śmieję się teraz, bo gros osób jest ▶

► przekonanych, że wręcz urodziłam się w pałacu. Księżniczka na ziarnku grochu. „Co ta Kwaśniewska może wiedzieć o życiu i problemach zwykłego człowieka...”. To, że twardo stąkam po ziemi, zawdzięczałam rodzicom, jak i to, że potrafię liczyć pieniądze. Rodzice nauczyli mnie wszystkiego, obojętnie, w jakiej sytuacji życiowej bym się znalazła. (...)

Na licznych fotografiach występuje pani w towarzystwie królowych i prezydentowych. (...) Jak takie spotkania wyglądały od kulis?

– W naszym życiu zawsze niesamowitą rolę odgrywał przypadek. I przez przypadek, kiedy we wrześniu 1997 r.

zostałam zaproszona do Kalkuty na pogrzeb Matki Teresy, w samolocie siedziałam obok królowej Belgów Fabioli [panowała w latach 1960-1993 – przyp. A.S.], a później jechałam z nią tuk-tukiem, czyli popularną w krajach Wschodu autoriksą. Królowa okazała się cudowną osobą, była dla mnie jak moja babcia. Wzięła mnie za rękę i pyta: „A zna pani królową Noor?”. „Nie znam”. „A królową Zofię?”. Przedstawiła mnie wszystkim osobom. Dzięki niej jeszcze przed ceremonią poznałam wszystkich gości w saloniku dla VIP-ów, gdzie zaoferowano nam poczęstunek. Ceremonia odbywała się w wielkiej hali sportowej. Okazało się,

że moją sąsiadką jest królowa Zofia. Uroczystość trwała cztery godziny, w trakcie których kolejne delegacje składały pokłony Matce Teresie, a my w przerwach rozmawialiśmy. Królowa Zofia, ciepła, serdeczna, pytała mnie o różne rzeczy: co robię, co się dzieje w Polsce, o moje dziecko, pomysły na dalszą działalność. Ośmieliłam się i powiedziałam, że chciałabym w 1999 r. zorganizować w Warszawie spotkanie małżonek głów państw z okazji 10. rocznicy ratyfikowania Konwencji praw dziecka, bo do stworzenia UNICEF-u doszło właśnie z inicjatywy Polski. Pomysłodawcą był Ludwik Rajchman, a osobą, która tworzyła tę konwencję i stanęła na czele Komitetu – Adam Łopatka. Zapytałam, czy Jej Wysokość przyjedzie i czy zechciałaby napisać do innych królowych, że nie rzucam słów na wiatr i doprowadzę rzecz do końca.

Udało się.

– Dzięki temu, że królowa Zofia powiedziała „tak”, swój przyjazd potwierdziły: królowa Belgów Paola, królowa Jordanii Rania i królowa Szwecji Sylwia, zapowiedziało się 12 małżonek prezydentów oraz przedstawicielki organizacji międzynarodowych, m.in. też Carol Bellamy z UNICEF-u. Była również Melanne Vermeer, ambasador do spraw kobiet w Departamencie Stanu USA, współzałożycielka i członkini zarządu Vital Voices Global Partnership, szefowa Georgetown Institute for Women, z którą cały czas jestem w kontakcie



Warszawa, kwiecień 2002 r. Spotkanie z amerykańską gwiazdą piosenki Lionelem Richiem podczas jubileuszu pięciolecia Fundacji „Porozumienie bez Barier”.

JAN WOJCIECH PIEKARSKI, wieloletni ambasador RP, szef protokołu w MSZ

Kiedy byłem ambasadorem Polski w Brukseli, Jolanta Kwaśniewska przyjeżdżała tam kilka razy na zaproszenie królowej.

W Brukseli byłem też świadkiem zabawnej sceny. Jolanta Kwaśniewska została zaproszona na kongres środowiska kobiet europejskiego biznesu. Czekaliśmy przed wejściem na główną salę z baronem Jacobsem, szefem Belgijsko-Polskiej Izby Handlowej i zarazem dużej firmy chemicznej. Odszedłem na chwilę na bok, aby porozmawiać z prezydentową Kwaśniewską, gdy obok nas pojawił się belgijski premier Jean-Luc Dehaene. Przywitał się ze mną i... wrócił do Jacobsa. Za chwilę wychodzimy na konferencję i jej organizatorka prowadzi panią Jolantę do prezydium. Belgijski premier dopiero wtedy się zorientował, że dziewczyna, którą wziął za jakąś sekretarkę z ambasady czy czyjąś asystentkę, jest witana jako główny gość i raptem siada koło niego, ponieważ jest żoną polskiego prezydenta.

Był ogromnie zaskoczony. Przywitał się i przeprosił, że nie poznał.

Na kongresie Jolanta Kwaśniewska wygłosiła długi referat. Potem, na roboczym lunchu, spikerem, również w języku angielskim, była nasza pierwsza dama. (...)

Działalność prezydentowej podczas pierwszej kadencji niewątpliwie przysłużyła się Kwaśniewskiemu podczas kolejnej kampanii wyborczej, kiedy to został wybrany w pierwszej turze. Sympatia społeczeństwa była rozłożona równo: i na prezydenta, i na pierwszą damę. Ludzie darzyli ją uznaniem za godne reprezentowanie Polski za granicą, za jej społeczną działalność, włączanie się w rozwiązywanie trudnych problemów polskich rodzin i chorych dzieci. Energia, z jaką działała w założonej przez siebie fundacji, czas i wysiłek, jaki w to wkładała, był doceniany. (...)

Jolanta Kwaśniewska, w odróżnieniu od Danuty Wałęsowej, nie była dla prezydenta w kontaktach zagranicznych obciążeniem, lecz przeciwnie – wartością dodaną: nawiązywała rewelacyjne kontakty z małżonkami prezydentów, premierów, monarchów i potem je utrzymywała. Ta umiejętność procentowała: Jolanta Kwaśniewska była często zapraszana do różnych światowych gremiów. (...)



Odstąpienie muralu przy ul. Pięknej 3A w Warszawie w ramach projektu „Oswajanie starości” realizowanego przez fundację Jolanty Kwaśniewskiej.

To, że twardo stąpam po ziemi, zawdzięczam rodzicom, jak i to, że potrafię liczyć pieniądze.

– widziałyśmy się niedawno w Londynie na dużej konferencji mentorin-gowej. Na kongres przyjechało sto kilkadziesiąt telewizji z całego świata. W konsekwencji zaczęto mnie zapraszać do różnych inicjatyw i organizacji, m.in. Center for Missing and Exploited Children w Stanach Zjednoczonych, gdzie w znakomitym gronie mogłam nagłaśniać problemy dzieci eksploatowanych jako pracowników, w seksbiznesie, molestowanych i krzywdzonych.

Miałam ogromne szczęście. Może właśnie dzięki temu, co wyniosłam z domu – otwartości, umiejętności dogadywania się z każdym i w każdych warunkach. Do różnych inicjatyw, do mojej fundacji udało mi się przyciągnąć wiele wspaniałych osób. I to takich, które kiedyś były w opozycji. Nigdy nie pytałam, skąd kto przychodzi, tylko dokąd idzie.

Dzięki pani w Pałacu Prezydenckim kwitło życie kulturalne. Odbýwały się ciekawe wystawy i koncerty, bywały gwiazdy. W 1997 r. państwa gościem był Michael Jackson.

– Sprawiał na nas wrażenie miłego, skromnego człowieka. Szukał wtedy miejsca na budowę rodzinnego parku rozrywki i interesował się kupnem Hotelu Bristol. Życziliśmy mu powodzenia.

Najważniejsze było dla nas, żeby Pałac był otwarty dla wszystkich Polaków. I tysiące osób pod opieką przewodnika Krzysztofa Domaradzkiego oglądało pałacowe wnętrza – pokazywaliśmy Bibliotekę Prezydencką, Pokój Zimowy, odrestaurowaną kaplicę.

Stworzyliśmy Galerię Prezydencką, gdzie co kwartał odbywała się wystawa. Nikt nie chciał pokazać malarstwa Jerzego Dudy-Gracza; mam niesamowitą korespondencję z artystą, który błagał o pomoc, żeby jego obrazy zaistniały w Zachęcie. Ponieważ do tego nie doszło, zorganizowaliśmy wspaniałą wystawę jego prac.

Przyczyniłam się do sprowadzenia do Polski zachwycających rzeźb Mitoraja. Po raz pierwszy zobaczyłam je w 1997 czy 1998 r. w Lozannie. „Czyje to rzeźby?” – spytałam Samarancha, który był wtedy szefem MKOl-u. „Ojej, Jolanta, to ty nie znasz Igora Mitoraja?!” – zdziwił się. A potem okazało się, że Igor Mitoraj siedzi obok mnie na obiedzie. „Bardzo przepraszam, ale nigdy nie widziałam pana prac w Polsce, gdzie je można spotkać?” – a on odpowiedział: „Nigdzie. Moje prace nigdy nie były w Polsce wystawiane”. Zaprosiliśmy Mitoraja do Pałacu Prezydenckiego i wystawiliśmy

jego miniatu-ry. Jego rzeźby znalazły się też w Kordegardzie i na Zamku Królewskim. Mocne uderzenie. Później z Olą odwiedziłyśmy Mitoraja w jego pracowni w Pietrasanta. (...)

W 2006 r. zabrano pani paszport dyplomatyczny. Czyja to była decyzja?

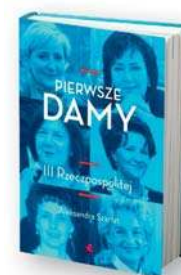
– Nie mam pojęcia. Po 10 latach prezydentury nie mieliśmy żadnego miejsca, gdzie moja fundacja i biuro prezydenta Kwaśniewskiego mogłyby się przenieść, mimo że dużo wcześniej pisaliśmy prośby do różnych dzielnic. To, co nam oferowano – suterena albo strych – nie wchodziło w rachubę. W tej sytuacji nasze biura przeniosły się do mieszkania w willi należącej do Kancelarii Prezydenta przy ul. Bacciarrellego. Po niecałym roku pan Szczygło zażądał wyprowadzki i stamtąd. Wtedy też zabrano mi paszport dyplomatyczny.

Czy prezydent Lech Kaczyński wiedział o tym?

– Nie wiem, nikomu się nie żaliłam. Później na jakiejś dużej uroczystości siedziałam obok Radosława Sikorskiego, wtedy ministra w rządzie PiS, i powiedziałam mu, że jestem byłą prezydentową tylko w obecności mojego małżonka, ponieważ bez paszportu dyplomatycznego na lotnisku nie mogę korzystać ani z saloniku VIP, ani nawet z przejścia dla VIP. W ciągu tygodnia otrzymałam paszport dyplomatyczny.

Ma pani do dzisiaj ten paszport?

– Będę go miała jeszcze przez dwa lata. Natomiast po raz kolejny, w 2015 r., po zaprzysiężeniu prezydenta Dudy, odebrano mi możliwość korzystania z saloniku VIP. Mogę tam przebywać jedynie w obecności prezydenta Kwaśniewskiego.



Fragmenty książki Aleksandry Szarlat *Pierwsze damy III Rzeczypospolitej*, W.A.B., Warszawa 2016



Jedną z najstawniejszych szkół samby jest Portela. Tak prezentowała się na karnawałowym pokazie 11 lutego 2013 r.

Lech Miodek

*Z sambą się urodziłam,
Z sambą wzrastałam,
Tej przekłętej samby
Nigdy nie porzuciłam.
Kto nie lubi samby,
Nie jest dobrym człowiekiem.
Ma kłopoty z głową i zmieni się
z wiekiem.*

Elza Soares, 82-letnia czarnoskóra sambistka, wdowa po sławnym piłkarzu Mané Garrinchy, w utworze „O samba da minha terra”

Data urodzenia: formalnie rok 1916, ale tak jak tancerki samby marzyły o „gitarowym” kształcie ciała, tak i ona, samba, pracowała nad swoją formą przez parę stuleci.

SAMBA

Rodzice: oboje pochodzenia afrykańskiego, wywodzący się z kultury ludów Bantu.

Miejsce urodzenia: Rio de Janeiro. Mieszkaniec Rio nie ma wątpliwości, że urodziła się na wzgórzu Morro da Conceição, w samym centrum miasta. Innego zdania będzie mieszkaniec stanu Bahia, według którego przyjeżdżający do Rio kompozytorzy i wykonawcy samby pochodzili z murzyńskiej Bahii. Symbolem ugody między rywalizującymi Rio de Janeiro i Bahią jest przyznanie blokowi bahianek (Murzynek w zaawansowanym wieku, w białych, tradycyjnych strojach) szczególnego miejsca podczas karnawałowych parad szkół samby.

MUZYKA PISANA NA SKALE

W każdy poniedziałek, w centrum Rio de Janeiro, na wzgórzu Conceição pojawiają się pierwsi sympatycy samby. Zgodnie z kilkusetletnią tradycją rozsiadają się na olbrzymiej skale. Nie jest to pierwsza lepsza skala, ale Pedra do Sal, miejsce spotkań amatorów tego gatunku muzycznego. Na fasadach i murach postkolonialnych budynków okolic Pedra do Sal wszędzie widać graffiti nawiązujące do czasów niewolnictwa. Na jednym z nich postać Murzyna i napis: „Sprzedam Murzyna. Tel.: 190”.

Okolo siódmej wieczorem rozpoczyna się spektakl, który otwierają historyczne już słowa samby:

*Wolności! Wolności!
Otwórz nad nami skrzydła,
Aby głos równości
Był zawsze naszym głosem!*

Kilkaset lat temu w tym miejscu handlowano niewolnikami. Na tej samej skale rozładowywano sól przywożoną do portu w Rio de Janeiro. Pierwsze wspólnoty murzyńskie ludzi poszukujących pracy w stolicy po uzyskaniu niepodległości powstawały wzdłuż wybrzeża, w dzielnicach Saúde i Gamboa, a później w Cidade Nova i Estácio. Ten centralny wówczas obszar miasta nazywano Małą

Afryką. Pedra do Sal była centrum kulturalnym i miejscem spotkań artystów, którzy pracowali głównie jako dokerzy. W pałacach i dworach należących do białych w XIX w. królowały walc i polka. Na początku XX w. Rio de Janeiro, będące celem migracji tysięcy Murzynów ze stanu Bahia, stało się katalizatorem różnych ruchów artystycznych i kultur afrykańskich. Mimo zniesienia niewolnictwa w 1888 r. władza republikańska zakazywała murzyńskim muzykom występów publicznych. Spotykali się więc w domach należących do cioteczki z Bahii, kobiet przybytych z tego stanu, które zarabiały na życie szyciem lub sprzedawaniem produktów swojej kuchni. Pracę nad sambami zawsze poprzedzało odprawienie rytuałów

wyznaniowych *candomblé*, a później umbandy.

W 1916 r., w czasie takiego spotkania w domu cioteczki Ciaty, Ernesto dos Santos skomponował „Pelo Telefone”, sambę śpiewaną i tańczoną w kole (*samba de roda*). Donga, bo pod takim imieniem Ernesto dos Santos był powszechnie znany, zarejestrował ją jako sambę w Bibliotece Narodowej. W 1917 r. została nagrana na 78-obrotowej płycie winylowej. Po raz pierwszy tak nagrany utwór został nazwany sambą. Był to okres takich twórców jak Donga, Pixinguinha, João da Baiana i Sinhô. Powstawała kultura na wskroś brazylijska. Środowisko muzyczne Rio de Janeiro uważało „Pelo Telefone” za *maxixe*, utwór z wyraźnymi wpływami europejskimi; nazywano go brazylijskim tangiem. Kolejne kompozycje zawierały już więcej elementów pochodzących z kultury czarnoskórych. Dla nich pojawienie się samby było najważniejszym osiągnięciem od zniesienia niewolnictwa. Pochodzące

JEST JAK PTAK

100 LAT TEMU PO RAZ PIERWSZY
NA 78-OBROTOWEJ PŁYCCIE
WINYLOWEJ ZOSTAŁ NAGRANY
UTWÓR, ZWANY SAMBĄ



Platforma szkoły samby Beija-Flor, 20 lutego 2012 r.

- z języka angolańskiego słowo samba stało się częścią brazylijskiej kultury narodowej.

POZWÓL COŚ POWIEDZIEĆ

Druga faza w rozwoju samby to lata 20. XX w. Nowe pokolenie artystów – Ismael Silva, Bide, Brancura, Nilton Bastos i inni – postanowiło całkowicie ją zmienić. Do swoich kompozycji dodali nowy instrument muzyczny, *surdo* (głuchy), zrobiony z wielkiej puszki po maśle pokrytej kawałkiem koziej skóry. Ten sposób grania zmienił rytm samby. W 1928 r. z inicjatywy Ismaela Silvy powstała pierwsza w Brazylii szkoła samby,

łowych parad stał się zamykający orszak blok nazywany złotym kluczem. W jego skład wchodziłi różnej maści przestępcy, osadzeni w więzieniach na czas karnawału i wypuszczani, aby mogli jeszcze uczestniczyć w prze-marszu.

PIEŚŃ Z INTERIORU

Pochodząca z Bahii piosenkarka, kompozytorka i sambistka Dalva Damiana, dzisiaj już 89-letnia, wnuczka niewolnicy, członkini afrokatolickiego bractwa Nossa Senhora da Boa Mor-te (Matki Boskiej od Dobrej Śmierci), które składa się wyłącznie z kobiet, jest przekonana, że „samba płynie we



Na Pedra do Sal powstawały pierwsze samby w Rio.

pod nazwą Deixa Falar (Pozwól coś powiedzieć). Rok później przez Pracę Onze przeszła pierwsza parada samby z Cartolą, Paulem Portelą i innymi twórcami. Pojawili się znakomici wykonawcy: Adoniran Barbosa, Ivone Lara, Beth Carvalho, Clara Nunes, Paulinho da Viola, Martinho da Vila... Ismael Silva skomponował utwory, przy których można było śpiewać, tańczyć i maszerować. Szkoły samby zakwalifikowane do klasy mistrzowskiej defilowały odtąd szeroką aleją Presidente Vargas. Dla niższej klasy zarezerwowano aleję Rio Branco. Tak było aż do otwarcia w latach 70. sambodromu według projektu Oscara Niemeyera. Ciekawostką karnawa-

krwi wszystkich mieszkańców Bahii”. Dla niej kolebką oryginalnej samby jest Recôncavo, region położony nad Zatoką Wszystkich Świętych. Do dzisiaj istnieje tam ponad 250 osad założonych przez zbiegłych niewolników.

To tu urodziła się *samba de roda*. Jej korzenie sięgają *chuli*, wykonywanej przez mężczyzn pieśni pochwały kobiet i ich urody. Mężczyźni zazwyczaj grali na gitarach, skrzypcach, *cavaquinho* (instrument przypominający małą gitarę – przyp. red.), bębenkach oraz trójkątach i śpiewali, natomiast kobiety uderzały rytmicznie w dłoń i tańczyły, podkreślając ruchy biodrami. Odbywało się to po skończonej pracy lub po modlitwie



w dni świąteczne, w spontanicznie uformowanym kręgu.

Samba de roda jest jeszcze śpiewana i tańczona w interiorze stanu Bahia. Mimo uznania jej w 2005 r. przez UNESCO za dobro kulturalne świata jej promotorzy nie otrzymują żadnego wsparcia ze strony władz stanowych.

95-letni Clementino Rodrigues, zwany Riachão, sambista z Bahii, który w życiu był fryzjerem, handlarzem i listonoszem, na pytanie o pochodzenie samby uderza w wysokie tony: „Samba urodziła się w Bahii, bo w Bahii urodziła się Brazylia”. Bahii jednak brakowało tego, czym dysponowało Rio de Janeiro – radia, które by upowszechniało sambę. W Brazylii mawia się: „Samba jest jak ptak, jego właścicielem będzie ten, który złapie go pierwszy”. Nikt jednak nie może zaprzeczyć temu, że bez muzyki z Bahii w Rio de Janeiro nie mogłyby powstawać jej teksty.

BOLT NA SAMBODROMIE

Spór o miejsce pochodzenia samby robił się coraz mniej istotny, w miarę jak stawała się ona ważną częścią rozrywki i gałęzią brazylijskiej gospodarki. Trudno sobie wyobrazić karnawał w Rio bez szkół samby. Każda szkoła ma własną



Drugie miejsce na liście wszech czasów przypadło Mangueirze z 18 zwycięstwami. Założona została w 1928 r. na Morro da Mangueira, blisko stadionu Maracanã, przez Cartolę, Zé Espinguelę, Carlosa Cachacę i innych. W tej szkole jako pierwszej do grupy kompozytorów włączono kobiety. Jej symbolem jest wspomniany już instrument surdo. Trzecie miejsce zajęła Beija-Flor (Koliber), powstała z bloku karnawałowego w Nilópolis w 1948 r.

Mimo że główny cel szkół samby to przygotowanie corocznej parady, ich rola w życiu lokalnej społeczności jest dużo większa. Stają się centrum lokalnego życia. To tu spotykają się ludzie, dzieci uczą się muzyki i realizowane są różne projekty. Razem z budową platformy, która wjedzie na sambodrom, buduje się lokalny patriotyzm. Ubogie dziewczyny z faweli, które są tancerkami samby, uciekają od rutyny pracy jako gosposie domowe. A od wiekowych sambistek uczą się, że samba to wolność i równość.

*Żyję w kraju tropikalnym,
Błogosławionym przez Boga
I naturalnie pięknym.*

Sérgio Mendes, samba „Brasil país tropical”

Lech Miodek

grupę taneczną, swoich muzyków, projektantów strojów i budowniczych platform. Najbardziej znane w Rio są: Imperatriz, Portela, Beija-Flor, Uniao da Ilha, Salgueiro, Grande Rio, Porto da Pedra, Vila Isabel, São Clemente, Mocidade, Mangueira i Unidos da Tijuca. Corocznie rywalizują o mistrzostwo. Żeby je zdobyć, każdy element – np. zgranie 500 muzyków – musi być wykonywany perfekcyjnie. Każda z ponad 70 szkół samby przygotowuje prezentację na określony temat. Jej wykonanie jest oceniane przez sędziów. Osobno ćwiczą muzycy, gdzie indziej szyje się stroje i buduje platformę. Od 2005 r. najlepsze szkoły samby dysponują lokalem produkcyjnym, nazywanym Miastem Samby. W czasie parady każda szkoła niesie flagę swojej dzielnicy.

Najwięcej, bo 21 zwycięstw karnawałowych odniosła wierna tradycji Portela. Mówi się o niej Jej Świętobliwość Samba. Podczas olimpiady w Rio szkołę odwiedził Usain Bolt. Nie była to przypadkowa wizyta. Na tegoroczny karnawał Portela przygotowała występ pod hasłem: „W moim życiu spotkałem rzekę, która zabrała moje serce”. Tą rzeką w przypadku Usaina Bolta jest jamajska Black River. Szkoła liczy na obecność sportowca w czasie parady.

**KTO NIE LUBI SAMBY,
NIE JEST DOBRYM
CZŁOWIEKIEM.**



Modelka Raissa de Oliveira była ozdobą ubiegłorocznego pokazu szkoły Beija-Flor.

MIASTA DUSZONE SMOGIEM

Gdy stan powietrza powoduje alarm smogowy, rośnie liczba zawałów serca i udarów mózgu. Więcej osób umiera

Bronisław Tumiałowicz

9 stycznia prezydent Rybnika zdecydował o odwołaniu zajęć lekcyjnych w szkołach. Zalecono noszenie masek przeciwpyłowych. Tego dnia miasto stało się niechlebną europejską stolicą smogu. Poziom zanieczyszczeń wyniósł 860 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ sześć. i 17-krotnie przekroczył normę europejską wynoszącą 50 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ sześć. W stolicy – po raz drugi w ostatnim czasie – umożliwiono bezpłatne korzystanie z komunikacji miejskiej. Na miasto ruszyły smogobusy – mobilne laboratoria straży miejskiej, które za pomocą specjalistycznego sprzętu badają czystość powietrza. Strażnicy miejscy mogą dzięki nim wykryć np. miejsca, gdzie spalane są odpady, zatruwające powietrze w stolicy. Wszystko po to, aby uchronić mieszkańców przed szkodliwym smogiem i zmniejszyć emisję zanieczyszczeń, których norma tego dnia została przekroczona ponadtrzykrotnie (166,7 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ sześć.), a w niedzielę prawie czterokrotnie (197,7 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ sześć.). Magistrat Wrocławia zaapelował do mieszkańców o niespalanie śmieci i paliw gorszej jakości w domowych paleniskach, a także o informowanie straży miejskiej, gdyby ktośkolwiek wiedział o takim zachowaniu. Tu dopuszczalne zanieczyszczenie przekroczone sześciokrotnie. W Krakowie – gdzie za darmo komunikacją miejską można było jeździć, mając dowód rejestracyjny pojazdu (i zabrać ze sobą tyle osób, na ile samochód jest zarejestrowany) – normy zanieczyszczenia powietrza zostały przekroczone siedmiokrotnie.

Gdy nie ma wiatru, a tak było 8 i 9 stycznia, oddychamy tym, co produkujemy na miejscu. Czyli spaliniami i dymem powstałym z tego,

czym palimy w kominkach i piecach. Najgroźniejsze są pyły zawieszone PM10 i PM2,5. W ich skład wchodzi m.in. bardzo szkodliwe dla zdrowia siarka, metale ciężkie, silnie toksyczne chemiczne związki organiczne. Małutkie cząsteczki pyłów, o średnicy do 10 μm , bez trudu przenikają do układu oddechowego. Jeszcze groźniejsze są pyły PM2,5, które dostają się do układu krwionośnego.

Dlatego wszędzie ostrzegano ludzi starszych, dzieci i osoby z chorobami serca oraz układu oddechowego przed wychodzeniem z domu i przebywaniem dłużej na powietrzu.

NAJWAŻNIEJSZE – INFORMOWAĆ

Prof. Józef Pastuszka z Politechniki Śląskiej w Gliwicach, fizyk i specjalista z zakresu inżynierii i ochrony środowiska, zwraca uwagę na jeszcze inny – obok troski o zdrowie – powód tak drastycznych apeli i ostrzeżeń, które nazywamy alarmem smogowym. (Nazywamy niezbyt ściśle, bo żeby powstał smog, potrzebna jest jeszcze para wodna, mgła. U nas mamy do czynienia ze znacznym wzrostem stężenia zanieczyszczeń). Obecne alarmy to próba wprowadzenia lub spopularyzowania zachowań od lat



funkcjonujących na zachodzie Europy, w tzw. starej Unii, gdzie przekroczenie norm zanieczyszczenia powietrza uruchamia rozmaite działania ochronne. My do tego jeszcze nie przywykliśmy, ale powoli zaczynamy wdrażać podobne procedury. Jest taka sugestia z UE, bo skoro bierzemy spore środki z europejskich funduszy na poprawę stanu środowiska naturalnego i podwyższenie świadomości ekologicznej, powinniśmy też się wykazać autentyczną troską o mieszkańców.

Czy to znaczy, że wcześniej takie sytuacje również się zdarzały, ale o nich nie powiadamialiśmy? Prof. Pastuszka potwierdza. – Otwarto kanały informacji. Pamiętam, że kiedyś żadne wiadomości na temat stanu powietrza nie mogły się przedostać do opinii publicznej. W instytucie

PYŁY ZAWIESZONE

Pył PM10 – cząstki o średnicy do 10 μm . Utrzymują się w atmosferze do kilku godzin. Pył zawieszony w powietrzu może się składać z cząstek dymu, sadzy, popiołu, związków nieorganicznych (np. azbestu), a także metali. Powstaje przede wszystkim w procesach spalania paliw stałych i ciekłych.

Pył PM2,5 – cząstki o średnicy mniejszej niż 2,5 μm . Niebezpieczniejszy od pyłu PM10, ponieważ ma zdolność przenikania przez pęcherzyki płucne i dostaje się do krwiobiegu. Powoduje ogólne osłabienie układu oddechowego, zwiększając zachorowalność na astmę, alergię i przewlekłą obturacyjną chorobę płuc (POChP). Wpływa szkodliwie na układ krwionośny, przyczyniając się do wzrostu liczby arytmii oraz zawałów serca.



Ogromnym popytem cieszą się maski przeciwsmogowe. Skuteczne są jednak tylko takie, które mają filtr HEPA. Kosztują one ok. 200 zł, a filtr trzeba wymieniać po 20-70 godzinach użytkowania. Nz. 10 stycznia w Krakowie.

obywateli. Niestety, resort nawet nie odpowiedział. – Czy Polacy mają inne płuca niż mieszkańcy Europy Zachodniej? Czy nasze zdrowie jest mniej warte? – pytają retorycznie ekologidy.

Prof. Józef Pastuszka sceptycznie przyjmuje taką argumentację. – Dużo u nich entuzjazmu, a mniej wiedzy. Władze nie mogą się kierować jedynie zaleceniami ekologów, bo wtedy trzeba by zlikwidować cały przemysł. W takich miastach jak Paryż, gdzie nie ma wokół wielkich instalacji przemysłowych, a infrastruktura komunalna jest nowoczesna, rzadko gromadzą się zanieczyszczenia, tam można zastosować niższe normy i radykalniejsze procedury. U nas należy te działania wypośredkować. Przede wszystkim starać się maksymalnie obniżyć emisję. Natomiast ogłaszanie alarmów dwa razy w miesiącu nie ma sensu. Tym bardziej że nie możemy mieszkańcom wiele zaproponować w zamian. W Warszawie były to bezpłatna komunikacja miejska i darmowe parkingi *park and ride*. Dlatego władzom miast odradzałbym proste naśladowanie zachodnich metropolii i przeginanie, zwłaszcza że są to sytuacje incydentalne i lokalne. Ale trzeba robić wszystko, by zanieczyszczeń było jak najmniej. Tutaj zmiany powinny być poddane społecznej kontroli i aktywność organizacji ekologicznych bardzo się przydaje.

ŚMIERĆ W TLENKACH I PYŁACH

Zespół lekarzy ze Śląskiego Centrum Chorób Serca pod kierownictwem prof. Mariusza Gąsiora we współpracy z Zakładem Biostatystyki Śląskiego Uniwersytetu Medycznego przeprowadził badania w aglomeracji śląskiej. Wyniki są zatrważające. Połączono dane z Narodowego Funduszu Zdrowia na temat 600 tys. pacjentów leczących się z powodu chorób serca, układu krążenia lub udaru mózgu z informacjami z wojewódzkiego inspektoratu ochrony środowiska o stężeniu szkodliwych substancji w powietrzu oraz alertach smogowych. Zbadano częstość występowania zawałów, ▶

naukowym, w którym pracowałem, działała komisja tajności, tonująca nawet informacje zawarte w referatach naukowych przygotowanych na zagraniczne konferencje. Żyliśmy w nieświadomości, a teraz wahadło wychyliło się w drugą stronę.

ZADYMIONE POLSKIE PŁUCA

Anna Dworakowska z Polskiego Alarmu Smogowego bardziej radykalnie ocenia ostatnie wydarzenia. Europa broni się przed smogiem, Polacy zaś trują się dalej i nie są informowani o zagrożeniu. – Dotarło do nas, że mamy do czynienia z sytuacją patologiczną. Zaalarmowane smogiem miasta europejskie podejmują działania, my tymczasem śpimy spokojnie, ponieważ u nas poziom alarmowy jest prawie czterokrotnie wyższy niż we Francji czy Włoszech. W Paryżu alarm smogowy wprowadza się przy stężeniu pyłu PM10 na poziomie 80 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ sześć, w Polsce – przy 300 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ sześć.

Polski Alarm Smogowy przeanalizował zanieczyszczenie powietrza w sześciu miastach w roku 2016. Efekty? To, co w Paryżu uznaje się za największy smog od dekady, w Polsce jest na porządku dziennym, a władze nie informują mieszkańców o zagrożeniu. W ubiegłym roku w Warszawie

i Łodzi było odpowiednio osiem i dziewięć dni z zanieczyszczeniem na tyle wysokim, że w Paryżu ogłoszono by alarm smogowy i np. wprowadzono ograniczenia w ruchu samochodów osobowych: jednego dnia jeżdżą te z parzystymi numerami rejestracyjnymi, a drugiego z nieparzystymi. Tylko w styczniu 2016 r. Warszawa doświadczyła aż sześciu takich alarmowych dni. Gorzej jest we Wrocławiu – alarm smogowy obowiązywałby przez

Polskie normy dopuszczają zanieczyszczenia czterokrotnie wyższe niż we Francji czy Włoszech.

12 dni. W Zakopanem – zimowej stolicy Polski – przez 29 dni. Do rekordzistów zbadanych przez PAS należą Kraków i Rybnik – w każdym alarm obowiązywałby przez 47 dni w roku! W Krakowie w listopadzie i grudniu 2016 r. było aż 21 dni alarmowych. W Rybniku w samym styczniu – aż 15.

Polski Alarm Smogowy złożył w Ministerstwie Środowiska petycję w sprawie obniżenia progów alarmowych i rzetelnego informowania mieszkańców o złej jakości powietrza, podpisaną przez ponad 10 tys.

► udarów, powikłań kardiologicznych i śmiertelność podczas alarmów smogowych. Wzięto pod uwagę wpływ dziennego stężenia dwutlenku siarki, tlenków azotu, czadu i pyłów zawieszonych.

Wysoki poziom tlenków azotu w powietrzu sprawia, że w szpitalach pojawia się o 12% więcej chorych z zawałem serca. Wraz ze wzrostem poziomu zanieczyszczeń o 16% rośnie liczba udarów mózgu. Jak wynika z badań, gdy stan powietrza zmusza do ogłoszenia alarmu smogowego, umiera o 6% więcej osób. Taka tendencja utrzymuje się nawet dwa tygodnie po alarmie smogowym.

Osoby najbardziej narażone na fatalne skutki smogu to m.in. kobiety ciężarne, dzieci, seniorzy, przewlekłe chorzy. Wszyscy oni powinni w tym czasie unikać przebywania na otwartym powietrzu, a nawet zrezygnować z wietrzenia domu. Odrębną opinię

9 stycznia Rybnik był najbardziej zanieczyszczonym miastem Europy.

dotyczącą zdrowia dzieci i kobiet w ciąży zaprezentował dr medycyny Piotr Dąbrowiecki z Polskiej Federacji Stowarzyszeń Chorych na Astmę, Alergię i POChP. Według niego szczególnie istotne są konsekwencje dla rozwoju i funkcjonowania układu oddechowego dziecka, wynikające z narażenia matki na smog w czasie ciąży. Dzieci, których matki oddychały bardzo zanieczyszczonym powietrzem, mogą mieć gorzej wykształcone płuca, częściej występują u nich infekcje dróg oddechowych, są też bardziej podatne na nawracające zapalenie oskrzeli i zapalenie płuc. Ten efekt widać także u dzieci w wieku przedszkolnym, ponieważ płuca rozwijają się dynamicznie do siódmego-ósmego roku życia, a oddychanie zanieczyszczonym powietrzem utrudnia ten rozwój.

Nie tylko zatem traktujmy ogłaszanie ostrzeżenia i alarmy smogowe jako sygnał do pozostania w domu, ale również starajmy się na każdym kroku dbać o to, by z naszego powodu nie powiększały się chmury zanieczyszczeń nad nami.

Bronisław Tumitowicz

SPROSTOWANIE – Paragrafem w fundację

W artykule pod tytułem „Paragrafem w fundację” opublikowanym w numerze 3-9.10.2016 roku podano Czytelnikom następujące nieprawdziwe, wprowadzające w błąd informacje wymagające sprostowania:

1. Nieprawdą jest, że składowisko odpadów położone w miejscowości Olchówka, gmina Narewka jest jednym z największych na Podlasiu oraz że znajduje się w sąsiedztwie zalewu Siemianówka. Składowisko to w rzeczywistości jest jednym z najmniejszych składowisk w województwie podlaskim, wśród 20 czynnych składowisk w województwie Podlaskim znajduje się pod względem pojemności na przedostatnim miejscu. Nadto przedmiotowe składowisko położone jest w znacznej odległości od zalewu Siemianówka;

2. Informacja o tym, że wprowadzenie ustawy śmieciowej uniemożliwiło wywożenie na to składowisko papieru, tektury, celulozy, tworzyw sztucznych, materiałów tekstylnych, itd. jest nierzetelna i wprowadza czytelnika w błąd. To, jakie odpady można wywozić na składowisko w Olchówce, określają odpowiednie decyzje administracyjne oraz instrukcja prowadzenia składowiska innych niż niebezpieczne i obojętne w miejscowości Olchówka. Na składowisku w Olchówce mogą być wywożone odpady o kodach określonych w tych aktach. Co się mieści w każdym z kodów określa rozporządzenie Ministra Środowiska w sprawie katalogu odpadów oraz karty podstawowej charakterystyki odpadów. Analiza tych dokumentów wskazuje, że na składowisku może znajdować się jako element odpadów o dopuszczonych kodach, jedna z wymienionych przez autora frakcja;

3. Nie jest również prawdą, że po zakupie składowiska przez spółkę, na składowisko to nadal trafiały odpady komunalne. Takie odpady nie były składowane, a odpady faktycznie wywożone na to składowisko swoim składem i właściwościami różnią się od odpadów komunalnych. Dodatkowo wskazać należy, że do lutego 2015 roku MPO Spółka z o.o. w Białymstoku zgodnie z posiadanymi decyzjami była uprawniona do wywozu na to składowisko odpadów pochodzących z posortowani odpadów komunalnych;

4. Nieprawdą jest jakoby wnioski Marka Kokoszki potwierdził Zakład Monitoringu Głównego Instytutu Górnictwa, prowadzący prace badawcze na zlecenie WIOŚ;

5. Nieprawdą jest jakoby po zawiadomieniu fundacji inspektorat kilkakrotnie wizytował składowisko w Olchówce. W okresie od grudnia 2014 roku do końca 2015 roku takich kontroli było wyłącznie dwie i związane były wyłącznie z licznym nieuzasadnionymi donosami kierowanymi przez Andrzeja Demianowicza jako Prezesa Fundacji Ekonomistów Środowiska i Zasobów Naturalnych;

6. Nie jest również prawdziwe stwierdzenie, że jakoby kilka tygodni temu zapadł nieprawomocny wyrok kamy, który oczyścił prezesa fundacji. Sąd Okręgowy w Białymstoku VIII Wydział Karny odwoławczy wyrokiem z dnia 7 września 2016 roku uchylił wyrok Sądu Rejonowego w Białymstoku umarzający postępowanie z uwagi na znikomą społeczną szkodliwość czynu i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania. Sądy Orzekające nie miały żadnych wątpliwości co do winy oskarżonego Andrzeja Demianowicza, a uchylenie nastąpiło na skutek uwzględnienia apelacji pełnomocnika MPO Spółki z o.o. w Białymstoku. Sąd Okręgowy w Białymstoku w swoim orzeczeniu w sposób nie budzący wątpliwości wskazał, że zgromadzone w sprawie dowody nie pozostawiają wątpliwości, iż Andrzeja Demianowicz działał umyślnie, wykorzystał on nie tylko autorytet kierowanej przez siebie fundacji, ale nadto autorytet WIOŚ. Nadto po ponownym rozpoznaniu sprawy wyrokiem z dnia 21 grudnia 2016 roku Sąd Rejonowy w Białymstoku uznał Andrzeja Demianowicza za winnego czynu z art. 212 § 1 k.k. popełnionego na szkodę MPO Spółki z o.o. i skazał go za to na karę grzywny;

7. Autor publikacji mija się również z prawdą ukazując zdjęcie, a pod nim napis, że takie odpady zgodnie z prawem nie powinny znaleźć się na wysypisku w Olchówce, w sytuacji gdy przedstawione są na nim wyłącznie odpady remontowo-budowlane dopuszczone do składowania na mocy właściwych decyzji.

*Wiceprezes Zarządu MPO Spółki z o.o. w Białymstoku
Tomasz Kalinowski*

Za tydzień odpowiedź autora z opinią Zakładu Monitoringu Głównego Instytutu Górnictwa.

San Escobar a sprawa członka

Pewnie za chwilę minister Waszczykowski ogłosi wielki triumf polskiej dyplomacji, bo nasz kraj zostanie wybrany na nieistalego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ na lata 2018-2019. Tylko czy faktycznie będzie to triumf?

Niestalym członkiem Rady Bezpieczeństwa bywaliśmy regularnie. Najpierw w latach 1946-1947, potem w roku 1961, byliśmy też w latach 70. i 80., i 1996-1997.

Działo się tak dlatego, że w doborze nieistalych członków Rady przyjęta została zasada wybierania reprezentantów regionów. Można więc uznać, że taki wybór na

dwuletnią kadencję raz na kilkanaście lat należy nam się z klucza.

Aczkolwiek z tym bywało różnie, bo oprócz tego, że trzeba pokonać kontrkandydatów z regionu (a on po roku 1989, po rozpadzie ZSRR, Jugosławii i Czechosłowacji, znacząco się powiększył), trzeba zdobyć większość dwóch trzecich głosów członków Zgromadzenia Ogólnego ONZ. A to nie zawsze jest łatwe, wymaga zabiegów, spotkań, nawet z przedstawicielami takich państw jak San Escobar.

Dramatyczne było zwłaszcza głosowanie w roku 1960. Polska rywalizowała wówczas z Turcją (za sprawą europejskiego fragmentu zaliczoną do Europy Wschodniej) i ta rywalizacja długo nie mogła się zakończyć. Odbył się ponad sto głosowań, wszystkie bezowocne, był pat. Ostatecznie dogadaliśmy się z Turcją, że kadencja zostanie podzielona, oni wezmą rok i my rok.

Ostatnie nasze członkostwo w RB, w latach 1996-1997, także nie przyszło nam bezproblemowo. Konkurowaliśmy z Albanią, która okazała się trudnym przeciwnikiem, gdyż popierały ją państwa islamskie. Ostatecznie jednak Polska była górą. Pamiętano bowiem nasz udział w misjach pokojowych (w czasach PRL, byliśmy wtedy rekordzistami), a kraj potrafiący w nagłej potrzebie wysłać żołnierzy, wysłać pomoc humanitarną, jest w społeczności Narodów Zjednoczonych ceniony wysoko.

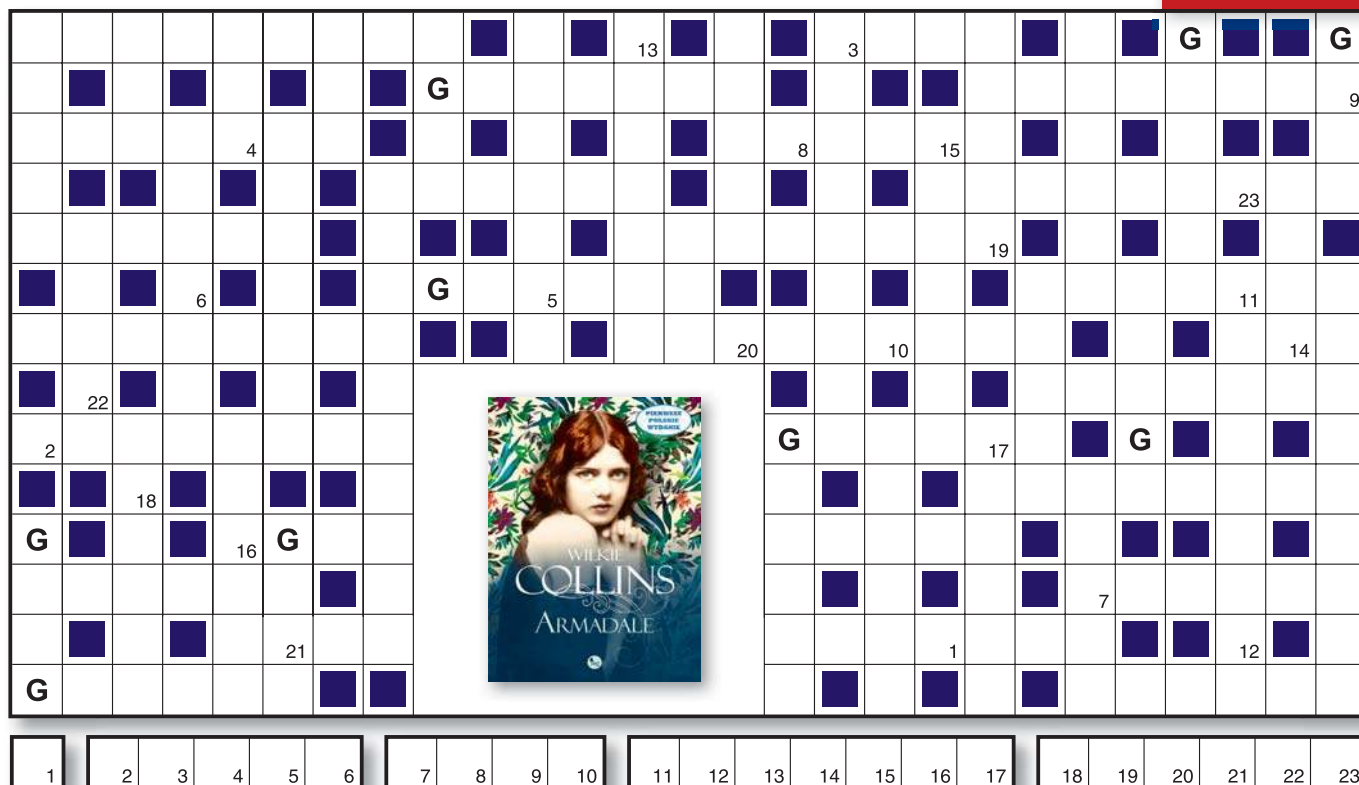
Dziwna sytuacja miała miejsce w roku 2009. Polska, główny faworyt do zajęcia miejsca w RB, wycofała się z rywalizacji o kadencję 2010-2011. Oddała miejsce Bośni i Hercegowinie. Jak tłumaczył ówczesny szef MSZ Radosław Sikorski, po to, żeby wzmocnić państwowość Bośni i Hercegowiny. Taki walkower nie był mądrym posunięciem. Bośnia do dziś się chwieje, to bardziej protektorat niż sprawny organizm państwowy, a Polska straciła przydatny instrument prowadzenia polityki zagranicznej.

Jak będzie teraz? Tym razem wycofała się Bułgaria, więc zostaliśmy na placu boju sami. Bułgarzy skalkulowali, że i tak nie zostaną wybrani, choćby z powodu sprzeciwu państw islamskich, mają też własne kłopoty, oddali zatem miejsce. Może liczą, że w przyszłości Warszawa im się odwdzięczy? Ale czy Polska to wykorzysta? Musi mieć poparcie dwóch trzecich Zgromadzenia Ogólnego. To nie jest zbyt łatwe, ale powinno się powieść. Bądź co bądź, najwyższy czas, by Polska zaczęła odbudowywać dawną pozycję na arenie międzynarodowej. *Attaché*



Poznać po słowie, co kto ma w głowie. Gratulujemy ministrowi Waszczykowskiemu – chyba ustanowił rekord prześmiewczych memów, jakie ukazały się po wypowiedzi polskiego polityka.





Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpowiadających wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery G ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą końcowe hasło.

- Konrad, kanclerz RFN do 1963 r.
- wrogie zachowanie się, napaść
- zbiera zamówienia na towary, usługi
- dziewczynka z elementarza
- najmłodsza córka cara Mikołaja II
- przekładane masą wafle
- dna, skała moczanowa
- wyspa koralowa wokół laguny
- zrobisz w nim koktajl owocowy
- kontrola treści publikacji
- praca na boku, tylko dla pieniędzy
- czerwone i białe krwi
- Miłosz lub Mozil
- między ene i rabe
- wyбір króla przez szlachtę

- jego szkołę filozoficzną zwano ogrodem
- lasek albo ludowe witanie wiosny
- tam Nazaret i Kana
- naczynie na miód Puchatka
- jeżyn lub przepisów prawnych
- Witkacowski kac
- karzelek, opiekun kopalni i skarbów
- i harmonogram, i artysta
- rum z gorącą, osłodzoną wodą
- zamiast dłoni pirata
- jeż je najeża

- żółtoczerwony barwnik roślinny
- próg w łóżysku rzeki
- puszysty ogon
- ...Tutanchamona lub anatema
- zło, diabeł
- nad nią Orlean i Tours
- tafla dla tyżwiarzy
- terminowa w banku
- piaszczysta mielizna na rzece
- plytkie, niesznurwane buty
- sitowie jeziorne
- całość, wszyscy

- cienka, nieprzemakalna tkanina na płaszcz, kurtkę
- podobny do kilofa
- wielkość charakterystyczna dla danego materiału, procesu
- gałązka do chłosty
- i doświadczenie, i schematyzm
- grafiki, ilustracje
- zabiega o tę samą panią
- trafić w nie to ująć istotę rzeczy
- ...bez kopyta, język lata jak łopata
- kawałek lądu, zieleni lub nieba

- figurka z trąbą na szczęście
- były tam zimowe igrzyska w Rosji
- do mankietów
- ptak z opery Rossiniego
- ...Augiasza
- w silniku ruch tłoka w górę lub w dół
- tam odparowuje się solankę
- pleciony z kwiatów
- ...piżmowy z regionów arktycznych
- drugi dzień tygodnia
- na kraterze u Wańkowicza

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-790”. Do rozlosowania książki „Armada” ufundowane przez wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.790.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 22 stycznia 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-787” z 1 stycznia: Dobrego Nowego Roku.

Nagrody otrzymują: Iwona Lachendro z Krakowa, Honorata Surma z Bukowca, Waldemar Wardencki z Gdańska.

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS

- Zaczynając od litery p, ułóż obrazki w kolejności zmian w przyrodzie.



- Wyklucz wyraz niepasujący do pozostałych.

Masz na to pół minuty.

śnieżyca
zadymka
zawieja
lodowisko
gradobicie
sople
zmarzlina
zamieć

ZDANIE

EDWARD CHUDZIŃSKI,
REDAKTOR NACZELNY

Z jednej strony mamy propolitystyczne społeczeństwo i populistyczną partię, która samodzielnie rządzi i według różnych czarnych prognoz może jeszcze rządzić przez lata. Z drugiej strony w kulturze zaczynają dominować twórcy manifestujący swoje lewicowe postawy. Najciekawsze rzeczy dzieją się za sprawą artystów. Są radykalni, antykapitalistyczni i używają języka zwulgaryzowanego marksizmu, którym – jak nam się wydawało – nikt już nie odważy się mówić.

Press

BIANKA MIKOŁAJEWSKA,
WICENACZELNA PORTALU
OKO.PRESS

To oczywiście, że większą wagę mają informacje o rządzących. Oni decydują o tym, co się dzieje w kraju. I dlatego zajmujemy się głównie decyzjami i działaniami PiS. Ale opozycję również sprawdzamy. Często okazuje się, że opozycja też kłamie. Jednak rządzący kłamią częściej. Sprawdzać trzeba i jednych, i drugich. Myślę, że część odpowiedzialności za to, co się teraz dzieje, spoczywa na mediach, które przez wiele lat łagodnie traktowały polityków Platformy Obywatelskiej. Także przez ich przekonanie o własnej nie-

omyślności i doskonałości jesteśmy tu, gdzie jesteśmy.

VIVA!

JERZY STUHR,
AKTOR I REŻYSER

Koło Piazza Mazzini jest restauracja, w której zjemy rzymskie danie – makaron cacio e pepe. Musi być specjalne tonarelli, do tego prawdziwe pecorino romano, pepe i nic więcej. Niente di piu. Jak przyjeżdżam do Rzymu, raz na dwa, trzy miesiące, zawsze zaczynam od cacio e pepe, a potem lecą wszystkie inne rzymskie dania: trippa alla romana – flaki po rzymsku, coda alla vaccinara – duszone w winie ogony wołowe. Trzeba tylko wiedzieć, dokąd iść, my mamy swoje ulubione miejsca. Mieszkamy w pięknej dzielnicy Prati, za murem Aureliana, tuż przy Tybrze, tam już nie ma turystów.

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

ROBERT GÓRSKI,
SATYRYK

Wiele razy słyszałem od ludzi, którzy znają Kaczyńskiego, że to człowiek obdarzony wielkim poczuciem humoru. Tylko jakoś tego nie okazuje. Chociaż widziałem na zdjęciu, jak się uśmiecha. To było wtedy, jak wyjeżdżał samochodem z Sejmu. Ale i tak wierzę, że ma poczucie humoru, tylko go publicznie nie pokazuje. Niestety, wydaje mi się, że jego otoczenie jest mniej zabawne niż on.

Aby język giętki...

► JERZY OWSIAK O JACKU KURSKIM

Wkurza mnie, że nawet nie dał mi szansy, by porozmawiać. Chętnie bym go zapytał, co źle robię, że TVP zrezygnowała z transmisji Finału.

► WŁADYSŁAW FRASYNIUK O KIJOWSKIM I PETRU

Szczerze powiedziawszy, mamy prawo przyjść i napluć im w oczy, że nas zawiedli.

► PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO O EURO

Przystępując do strefy euro, natychmiast przestajemy być krajem peryferyjnym.

► JERZY BOROWCZAK O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM

Jarek nie może żyć bez chaosu. Znam go wiele lat i wiem.

► ADAM MICHNIK O DEMOKRACJI

Ze swej strony jest niedoskonała i nigdy doskonała nie będzie. Krytyka demokracji jest jej nieusuwalnym składnikiem.

► JAROSŁAW FLIS O REFORMIE EDUKACJI

Ma potencjał, by stać się punktem przełomowym w tej koalicji.

► SEBASTIAN KARPIEL-BUŁECKA O MUZYCE

Ludowość to mój znak rozpoznawczy. Nawet gdybym zagrał Chopina, to będzie brzmiał po góralsku.

► DOROTA RABCEWSKA „DODA” O MARNOTRAWSTWIE

Potrafiłam wynająć prywatny odrzutowiec, lecieć do Mediolanu, wrócić z torbami do domu i zobaczyć, że dokładnie takie rzeczy kupiłam tydzień temu.

► GRZEGORZ TURNAU O MILCZENIU

Lepiej milczeć i wydać się idiotą, niż odezwać się i rozwiać wszelkie wątpliwości.

► KATARZYNA HERMAN O RODZINIE

Mam sześć siostr i w domu był ciągle szczebiot. Nieustający świergot, rozmowy.

► ANNA JAGODZIŃSKA O SŁUCHANIU INTUICJI

Mam w sobie silny instynkt przetrwania, który jeszcze nigdy mnie nie zawiódł.

► MAGDA UMER O DOTYKU BOGDANA HOŁOWNI

Wszystkie kobiety powinny zazdrościć takiego czułego dotyku, jaki Bodzio proponuje białym i czarnym klawiszom.



Chyba mu się futerko pomyliło... Zachowanie makaka japońskiego to rzadki przypadek międzygatunkowych kontaktów seksualnych. Obiektem pożądania jest samica jelenia.



WIDZIAŁEM DZISIAJ GOŁEBIA, KTÓRY MIAŁ ROZMOWĘ KWALIFIKACYJNĄ. MAM NADZIEJĘ, ŻE GO PRZYJĘŁI



ŚWIAT SIĘ KRĘCI WIERNY JAK KOŃ

Na pogrzeb Brazylijczyka, który zginął w wypadku motocyklowym, rodzina zdecydowała się przyprowadzić jego największego przyjaciela – konia o imieniu Sereno. Wszystkich zaskoczyło zachowanie zwierzęcia – koń uderzał kopytami w ziemię i wydawał odgłosy przypominające płacz. A kiedy Sereno położył łeb na trumnie swojego właściciela, jakby chciał się pożegnać, nikt nie miał wątpliwości, że rozumie, co się stało. A mówią, że to pies jest najlepszym przyjacielem człowieka.

AKCJA „ORZESZEK”

Nowy rok, nowe wyzwania. Wrocławscy weterynarze stanęli przed kolejnym trudnym przypadkiem. Będąca pod ich opieką szynszyla połknęła orzech i utkwilił on w przełyku w okolicy serca. – Próbowaliśmy wyjąć orzeszek za pomocą endoskopu, ale wszystkie manipulatory były za małe i za delikatne, żeby go dobrze złapać i wyciągnąć. Po dwóch godzinach udało nam się usunąć tylko część orzeszka – relacjonuje dr Tomasz Piasecki z Kliniki Zwierząt Egzotycznych Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Dopiero kilka dni temu udało się przesunąć resztki orzeszka do żołądka i uratować zwierzę. Szynszyla miała dużo szczęścia, gdyż wrocławska klinika to jedyne miejsce na Dolnym Śląsku, gdzie znajduje się sprzęt do endoskopii o tak małej średnicy. W jednej z pracowni UPWr zgromadzono kolekcję przedmiotów połkniętych przez zwierzęta. Oprócz orzeszka są tu monety, kauczukowe piłeczki, kapsle od piwa, skarpety, a nawet kapcie...



ZAKUPOWA DYSKRYMINACJA

Prawdopodobnie na całym świecie dochodzi do dyskryminacji kobiet na rynku. Idealnym przykładem jest cena jednorazowych maszynek do golenia. Choć te dla panów najczęściej różnią się od tych dla pań tylko kolorem, kobiety muszą płacić za swoje nawet o połowę więcej. Sieć hipermarketów Tesco postanowiła sprzeciwić się tej dyskryminacji i poinformowała o zrównaniu cen obu maszynek. Równouprawnienia nie widać też na rynku odzieżowym, także w przypadku znanych marek. Może pójść w ślady Tesco?

CHŁODNA KALKULACJA

W Szwecji zakończył się eksperyment sześciogodzinnej pracy. Pomysł nie zostanie wprowadzony na stałe. Choć stwierdzono, że pracownicy byli zdrowsi, a jakość ich pracy znacznie wyższa, uznano, że to za drogo kosztuje. Pieniądz i tym razem zwyciężył.

180 MLN ZA POWOŁANIE

Odpawę w wysokości 180 mln dol. otrzymał były prezes koncernu paliwowego ExxonMobil Rex Tillerson. Były prezes został desygnowany przez Donalda Trumpa na stanowisko sekretarza stanu USA. W ten sposób firma próbuje

P „PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. pory roku
2. gradobicie



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 **wew.** 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl
redakcja@tygodnikprzegląd.pl

www.tygodnikprzegląd.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl
Zastępca redaktora naczelnego
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek
Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena
Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz, Bartosz Machalica,
Mariola Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordynski (ko-
mentator), Wojciech Osiński (Berlin), Arkadiusz Panasiuk
(Białystok), Maciej Polkowski, Wiktor Raczkowski,
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun,
Bronisław Łagowski, Ludwik Stomma,
Jan Widadzi, Agnieszka Wołny-Hamkało, Piotr Żuk
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burzelka,
Anna Rosiak, Agnieszka Szesko

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

p.o. Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.
Prenumerata roczna – 250 zł, półroczna – 130 zł,
kwartalna – 70 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.prenumerata.ruch.com.pl**. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do
Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

brand design & communication
ARTREPUBLICA

Rafał Polański
i Magdalena Jonas-Polańska



Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta

Bank BZ WBK 35 o/Warszawa

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Czasami lepiej się zakneblować. Reakcja aktywistów Polskiego Alarmu
Smogowego na wypowiedź ministra zdrowia Konstantego Radziwiłła, że
nie ma powodu do paniki, a zagrożenie jest „troszkę bardziej teoretyczne”.
Ławeczka Tuwima w Łodzi oraz warszawska Syrenka.

zerwać powiązania finansowe z dotych-
czasowym szefem, aby rozwiać obawy,
że może czerpać korzyści z jego stano-
wiska w Departamencie Stanu. Ale czy
przekazanie tak dużej sumy przed ob-
jęciem fotela nie wygląda podejrzanie?

Z PRZYTUPEM W NOWY ROK

Trenerzy biznesu głoszą smutną praw-
dę – postanowienia noworoczne są
dobrym pomysłem, kiedy ktoś chce
się ukarać. Co drugi Polak szykuje listę
obietnic, ale (na co wskazują badania)
już w połowie stycznia większość z nas
ledwie pamięta, do czego zobowiązała
się w sylwestrową noc. Nie wiadomo,
czy to wina braku dyscypliny, czy nie-

realistycznych planów. Ekspertcy są
jednomyślni – kluczem do sukcesu
nie są entuzjastyczne postanowienia
na chwilę, ale drobne zmiany przez
cały rok.

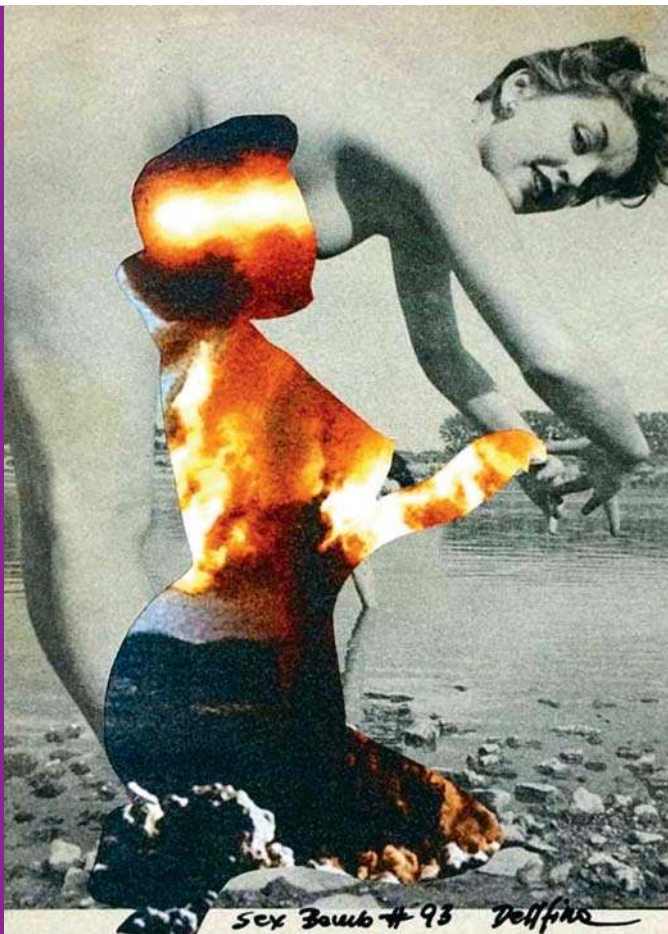
DROGA PRZYJEMNOŚĆ

W menu jednej z nowojorskich re-
stauracji można znaleźć pizzę za
równowartość ponad 8 tys. zł. Cia-
sto posypywane jest płatkami 24-ka-
ratowego złota, a składnikami są
m.in. pasztet foie gras, czarny kawior
i trufle. Stworzona została dla ludzi
z pobliskiej dzielnicy finansowej. Ob-
liczono, że kęsa pizzy kosztuje ponad
200 zł. Czy warto?



FOT. TOMASZ LEWANDOWSKI/UPWR, DEMOTYWATORY.PL, KWEJK.PL, JEJA.PL, AP PHOTO/CZAREK SOKOŁOWSKI,
MARCIN JURKIEWICZ/EAST NEWS

JAKI PIĘKNY KONIEC ŚWIATA!



Delfina Dellert jest artystką multimedialną. Jej projekty są mocno zakorzenione w psychologii i poświęcone takim tematom jak natura ludzka, świadomość, płciowość czy seksualność. Instalacja „Jaki piękny koniec świata!” składa się z 70 „Sex bomb” – kolaży wykonanych z fotografii wybuchów jądrowych i zdjęć z magazynów erotycznych z lat 50. i 60. Reprezentuje pole walki, rozumiane jako przestrzeń, w której ścierają się dwie przeciwstawne, a jednak nierozłączne siły: libido i destrudo, kreacja i destrukcja, życie i śmierć.

PIES CZY SUKA, Warszawa,
ul. Szpitalna 8a
do 29 stycznia
www.delfina-art.com



Janek wciąż czeka na rodziców

Wszyscy koledzy z boiska
wrócili już z rodzicami do
domu. Janek został sam.



KRS 0000 056 901



**SOS WIOSKI
DZIECIĘCE**

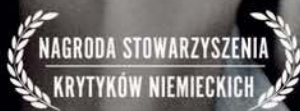


W Polsce są tysiące dzieci pozbawionych opieki
rodzicielskiej. W SOS Wioskach Dziecięcych mogą
znaleźć nowy dom i zastępczą rodzinę SOS. Pomóż
i przekaz 1% podatku.

www.dziecisos.org



BURGHART KLAUSSNER RONALD ZEHRFELD



OPARTA NA FAKTACH HISTORIA BOHATERSTWA I ZDRADY

FRITZ BAUER

kontra PAŃSTWO

FILM W REŻYSERII
LARSA KRAUME

W KINACH OD 20 STYCZNIA

WSPÓŁFINANSOWANIE

Co-funded by the
European Union



german
films

DYSTRYBUCJA

